O DOCHODZIE

NAPISAŁ

J. B. MARCHLEWSKI

O DOCHODZIE

NAPISAŁ

Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

WARSZAWA
NAKŁADEM WINCENTEGO RAABEGO.
Skład główny w Księgarni Powszechnej
Marszałkowska № 139.
1907.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

Dochód krajowy.

Baśnie opowiadają nam o krajach wiecznej szczęśliwości, gdzie „pieczone gołąbki same lecą do gąbki“. W świecie rzeczywistym atoli istnieje dla człowieka surowy nakaz nadany mu przez przyrodę: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb“. Przyroda dostarcza bogactw nieprzebranych, lecz tylko wyjątkowo człowiek może zużytkować te dary przyrody bez pracy. *To też prawdziwym źródłem bogactwa jest praca ludzka.* Przez pracę człowiek ujarzmia przyrodę, zmusza ją do służenia sobie.

Ta walka człowieka z przyrodą zmusiła go już w zaraniu dziejów do zespolenia sił, do uspołecznienia.

W naszym obecnym społeczeństwie zachodzi taki stosunek, że każdy człowiek dba jedynie o własny pożytek, troszczy się li tylko o zdobycie dla siebie środków utrzymania, lecz jasnym jest, że wysiłki jednostek, bezwiednie dla nich, składają się w olbrzymią całość. Przytym

faktycznie dzisiejszy człowiek jest stokroć więcej zależny od pomocy innych, aniżeli człowiek dawniejszych czasów. — Średniowieczny kmieć naprzykład w znacznym stopniu wystarczał sam sobie, był rolnikiem i rękodzielnikiem zarazem, sam budował sobie chatę, sam sporządzał sprzęty i odzienie; dziś natomiast spożytkowuje on co dnia przedmioty, które zostały wykończone przez setki ludzi innych. Pług jego jest zrobiony z żelaza, które dobyto z rudy, wytopiono, wykuto w odległych kopalniach i hutach; odzież jego zrobiono z bawełny, którą trzeba było wyprodukować w Ameryce, przewieźć ją przez morze, uprząść i utkać. Tymbardziej stosuje się to do mieszkańców miast. Przeciętny warszawianin korzysta co dnia z owoców pracy ludzi rozsianych po całym świecie. — Więc cały świat jest już dziś niejako jednym olbrzymim wspólnym warsztatem pracy, i ludzie wzajemnie oddają sobie usługi, są we wzajemnych stosunkach ekonomicznych, pomimo że pozornie każdy dba wyłącznie o siebie.

Jeżeli więc zachodzi takie współdziałanie ludzi zamieszkałych w różnych krajach, a nawet w różnych częściach świata, to tymbardziej w jednym kraju praca wszystkich składa się w jedną całość. Możemy tedy mówić o *dochodzie krajowym*, rozumiejąc pod tym wyrażeniem *sumę tego, co praca ludzka wytwarza co rok w tym kraju.*

Na pierwszy rzut oka widzimy, że ten dochód w różnych krajach będzie rozmaity. Po pierwsze bowiem, oddzielne kraje różnią się pod względem ilości mieszkańców, jak również pod względem warunków przyrodzonych. W kraju naprzykład o ciepłym klimacie i dobrej, urodzajnej glebie, rolnik przy tej samej pracy wytworzy dwa lub trzy razy tyle zboża, co taki sam rolnik w kraju o surowym klimacie i lichej glebie. Jednakże znamiennym bardzo jest to, że nie owe kraje „bogate", suto uposażone przez matkę przyrodę mają największy dochód, lecz przeciwnie największy dochód, największy przyrost bogactwa zdobywają ludzie w pozornie mniej przyjaznych warunkach. Nie owe kraje ciepłe, o bajecznych bogactwach naturalnych, lecz kraje o klimacie umiarkowanym — Europa i Ameryka północna przedewszystkim — stały się krajami, gdzie ludzie potrafili najskuteczniej zdobywać pracą środki utrzymania. Tu ludzie w wiekowej walce z przyrodą potrafili spotęgować swoją pracę, zdołali ujarzmić żywioły, stworzyć narzędzia, maszyny bezgranicznie niemal powiększające wydajność pracy. Taki naprzykład naród angielski na swoich stosunkowo mało urodzajnych wyspach wytwarza rok rocznie produktów rozmaitych do użytku ludzi więcej, aniżeli ludy z bogatych, niezrównanie większych Indji. Dzieje się to dlatego, że anglik przy swojej pracy posługuje się doskonałymi

narzędziami, które stworzyła praca i nauka, zaś indus pracuje dziś jeszcze po większej części taką samą motyką, takim samym krosnem i wrzecionem, co jego pradziad przed tysiącami lat.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, w naszym społeczeństwie panuje własność prywatna, każdy człowiek zdobywa dochód na własną rękę, więc dochód kraju będzie się składał z dochodów wszystkich mieszkańców, z dodatkiem jeszcze dochodów gmin, miast, państwa. Lecz jak obliczyć ten dochód? Jest to rzeczą niełatwą, i uczeni rozmaitymi posługują się metodami; nie możemy wdawać się tu w rozbiór tych metod, lecz nadmienimy, na czem są oparte obliczenia. Najpierw w kilku krajach podstawę takich obliczeń stanowi podatek osobisto dochodowy, gdyż w celu pobierania podatku urzędy domagają się od każdego mieszkańca wykazania dochodów. Po drugie, w niektórych przynajmniej państwach prowadzi się statystyka produkcyi rolnej, przemysłowej, górniczej, a we wszystkich statystyka handlu zewnętrznego; stąd więc znając ceny towarów można wyprowadzać wnioski o rocznym przyroście produktów i obliczać ten przyrost na pieniądze. Po trzecie, znamy dla niektórych przynajmniej krajów liczbę robotników i w przybliżeniu płacę, jaką pobierają, można więc obliczać

ich dochód roczny. Takie więc są główne podstawy obliczeń, i od umiejętnego zestawienia ich zależyć będzie mniejsza lub większa ścisłość. Pamiętać jednakże należy, że nie są to nigdy cyfry zupełnie dokładnie odpowiadające rzeczywistości, lecz tylko *przybliżone*, *prawdopodobne*.

Podajemy więc poniżej cyfry jakie na rok 1895 obliczył dla dochodów różnych krajów cywilizowanych słynny statystyk angielski *Mulhall*. Według tych obliczeń dochód roczny w roku 1895 wynosił w milionach rubli:

w Stanach Zjednoczonych . .	31780	w Belgji	1690
„ Anglji	14210	„ państw. Bałkańskich	1400
„ Niemczech . .	12850	„ Holandji . . .	1090
„ Francji . . .	12050	„ Szwajcarji . .	660
„ Rosji	10040	„ Portugalji . .	610
„ Austrji . . .	7070	„ Grecji	280
„ Włoszech . .	4360	„ Kanadzie . . .	1680
„ Hiszpanji . .	2770	„ Australji . . .	2130
„ państw. Skandynawskich .	2000	„ Argentynie . .	950

Jeżeli podzielimy te cyfry dochodu przez ilość ludzi, otrzymamy cyfry wyrażające ile dochodu przypadłoby *przy równym podziale* na każdego mieszkańca, a te dopiero cyfry pokażą nam względną wysokość dochodu w różnych krajach. Okazuje się tedy, że na każdego mieszkańca, bez różnicy płci i wieku wypada rocznego dochodu rubli:

w Stanach Zjednoczonych	467	w Argentynie . . .	235
„ Anglji	376	„ Szwajcarji . . .	220
„ Australji . . .	350	„ Włoszech . . .	185
„ Francji	326	„ Austrji	166
„ Belgji	282	„ Grecji	140
„ Kanadzie . . .	280	„ Portugalji . . .	122
„ Niemczech . . .	252	„ państw. Bałkańskich	115
„ Holandji	245	„ Rosji	98

Najbogatszymi więc okazują się kraje z wysoko rozwiniętym przemysłem — Anglja, Francja, Belgja, Niemcy — oraz kraje względnie mało zaludnione, gdzie wskutek tego zarobki są wysokie, gleba niewyczerpana — Stany Zjednoczone, Australja, Kanada. — Pamiętać wszakże należy o tem, że—jak powiedzieliśmy —cyfry tu podane nie mogą być dokładne, a następnie, że jako cyfry *przeciętne* i przytym sumaryczne, nie dają one dokładnego pojęcia o położeniu. Widzimy naprz., że dochód roczny przypadający na mieszkańca w Rosji jest najniższy w porównaniu ze wszystkimi krajami wymienionymi. Należy jednakże pamiętać o tem, że Rosja obejmuje kraje najróżnorodniejsze, i bezwątpienia na ludność naprz. Królestwa, Finlandji lub okręgów przemysłowych centralnych przypada znacznie większy dochód przeciętny, niż na ludność, przypuśćmy, gubernji archangielskiej, mało urodzajnej, albo na ludność gubernji symbirskiej lub saratowskiej, jako urodzajnych, ale zacofanych

pod względem udoskonalenia rolnictwa i pozbawionych przemysłu.

Brak nam, niestety, podstaw do obliczenia dochodu naszego kraju, lecz wiemy, że jest on większy od przeciętnie przypadającego na Rosję. Tak naprz. Królestwo Polskie co do ludności zawiera 10 procent ludności Rosji europejskiej, zaś wartość produkcji fabrycznej obliczają na 18 procent blisko (według obliczeń W. Załęskiego); siła podatkowa ludności Królestwa jest blisko o 70 procent większą od siły podatkowej Rosji: wypadało mianowicie podatków pośrednich i bezpośrednich na jednego mieszkańca Królestwa w roku 1894 rubli 10 kop. 93, w 50 zaś guberniach Rosji europejskiej rub. 6 k. 47. Tak samo rolnictwo krajowe co do wartości plonów przypadających na jednego mieszkańca, stoi wyżej od przeciętnej liczby dla Rosji, ponieważ uprawia się u nas więcej stosunkowo plonów wysokiej wartości (pszenicy zamiast żyta), i ponieważ ceny tych produktów są u nas wyższe, niż w Rosji. Przypuszczalnie więc przeciętną sumę dochodu na mieszkańca będzie trzeba dla naszego kraju przyjąć o połowę wyższą, niż dla Rosji; wypadnie zatym rubli 147. W ten sposób kraj nasz będzie figurował zawsze jeszcze na szarym końcu w szeregu krajów wyżej wyliczonych; przewyższałby pod tym względem Grecję, Portugalję i państwa Bałkańskie (Bulgarja, Serbja, Rumunja); lecz prze-

ciętny dochód, przypadający na każdego polaka będzie przeszło trzy razy mniejszym od dochodu przeciętnego mieszkańca Stanów Zjednoczonych, blisko dwa razy mniejszy od dochodu przeciętnego belgijczyka, przeszło trzy czwarte mniejszy od dochodu przeciętnego niemca.

Powstaje oczywiście pytanie: czym się to dzieje? dlaczego ogólny dochód krajowy w Rosji jest o tyle mniejszy od dochodu innych krajów? Niepodobna tego objaśnić przyczynami zależnymi od przyrody. Faktem bowiem jest niezaprzeczonym, że bogactwa przyrodzone Rosji są wielkie; gleba — biorąc przeciętnie — jest nie gorszą od gleby Stanów Zjednoczonych, bogactwa mineralne są wielkie. Byłoby też niczym nie uzasadnione, gdybyśmy to upośledzenie Rosji, zarówno jak naszego kraju, chcieli kłaść na karb niedołęstwa przyrodzonego ludności. Takiemu bowiem tłomaczeniu przeczą fakty: włościanin i robotnik polski lub rosyjski, gdy znajdzie się w innych krajach, w Niemczech, lub Ameryce, okazuje się równie zdolnym i sprawnym co amerykanin lub niemiec.

Nie, przyczyny tego ubóstwa kraju *szukać należy w historycznych i politycznych warunkach.*

Przedewszystkim należy pamiętać o tym, że w Rosji dopiero w roku 1862 zostało zniesione *niewolnictwo pańszczyźniane*, podczas gdy w innych krajach Europy przestało ono już

istnieć w początku dziewiętnastego wieku, a ostatnie jego ślady w Niemczech i Austrji zostały usunięte w roku 1848. Niewola ludu, która w państwie rosyjskim była sroższą, uciążliwszą, niż w innych państwach i trwała dłużej, — oto główna przyczyna ubóstwa całego państwa. — Niewolnik jest złym pracownikiem, praca pod przymusem jest mało wydajną zawsze i wszędzie, i kraj niewolników w porównaniu z krajem wolnym zawsze jest skazany na ubóstwo.

Lecz kiedy lud roboczy w Rosji wyzwolił się z pęt niewoli pańszczyźnianej, nie zdobył on wolności zupełnej, ciążyło na nim dalej jarzmo niewoli absolutyzmu. Państwem rządziła dalej biurokracja, rządzili czynownicy. Podczas gdy w innych państwach ludność rządziła sama swoim losem, wytężała siły by podnieść oświatę i dobrobyt, w państwie Rosyjskim ta ludność była skazana na bierne znoszenie rządów całego zastępu nieodpowiedzialnych w gruncie rzeczy przed nikim czynowników, którzy sami stanowili o prawach, sami je wypełniali. W zasadzie rządziło prawo, faktycznie zaś kasta urzędnicza stoi po za prawem. Przy takim zaś stanie rzeczy wszelka działalność społeczna zostaje skrępowana, siły ekonomiczne nie mogą się rozwijać.

Na domiar złego Rosja była i nie przestała być państwem zaborczym. Utrzymanie olbrzymiej armji pochłaniało ogromną część dochodu

krajowego, z ludności wyciskano niepomierne podatki, ubożąc ją bezustannie.

Nie możemy w tym miejscu uzasadniać szczegółowo, czemu się dzieje, że w państwach rządzonych absolutnie rozwój ekonomiczny jest krępowany, dobrobyt podnosić się może tylko bardzo powoli. Wskażemy tylko na fakt, że we wszystkich państwach, jak tego uczy historja, po obaleniu rządów absolutystycznych, po wyzwoleniu narodów z niewoli politycznej dobrobyt wzrastał z zadziwiającą szybkością. Tak było we Francyi po Wielkiej Rewolucji, tak było w Niemczech, w Austrji, we Włoszech po rewolucji 1848 roku. Przypomnimy również, że najbogatsze są te kraje, które mają największą i najdawniejszą wolność polityczną. Wskażemy na Japonję, która po wyzwoleniu z niewoli politycznej w lat kilkadziesiąt potrafiła rozwinąć się ekonomicznie w sposób zadziwiający.

Nie wynika stąd jeszcze, że owe kraje korzystające z wolności politycznej osiągnęły takie warunki, przy których praca ludzka stała się najbardziej wydajną, przy których dochód krajowy jest tak duży, na jaki ludzie zdobyć by się mogli przy tych środkach panowania nad przyrodą, jakie dziś ludzkość posiada. Przeciwnie! Nie ulega żadnej kwestji, że wydajność pracy ludzkiej dziś spotęgować można wielokroć. Każdy rolnik wykształcony jest przekonany, że wydajność roli może być podniesioną kilkakrotnie

w porównaniu z tym, co widzimy dzisiaj; każdy technik wie o tym, że ludzkość rozporządza zaledwie cząstką tej potęgi, jaką dzięki wynalazkom technicznym, zdołano zastosować. Dzieje się tak wskutek tego, że obecnie własność prywatna staje się zaporą rozwoju. Ogromny wzrost produkcji będzie możliwy wówczas, gdy ta produkcja będzie odbywała się z zastosowaniem pewnego planu, a nie bezładnie, jak obecnie, gdy wszystkie siły społeczeństwa zostaną wyzyskane na korzyść nie jednostek, lecz całego ogółu, słowem *gdy wytwarzanie kapitalistyczne zostanie zastąpione socjalistycznym.*

Lecz dla dopięcia tego, dla przeprowadzenia tych zmian, trzeba znowu zupełnej wolności politycznej, trzeba aby masy ludu pracującego stanowiły same o swoim losie.

Podział dochodu krajowego.

Cyfry wykazujące przeciętny dochód, przypadający na każdego mieszkańca, jak to zaznaczyliśmy w poprzednim rozdziale, nie dają nam żadnego pojęcia o podziale *rzeczywistym* dochodu krajowego, gdyż nie może być mowy o podziale równym. Jeżeli naprz. w naszym kraju wypada na głowę 147 rubli dochodu rocznego, to na rodzinę przeciętną z 5 głów przy-

pada 735 rubli. Lecz wiemy, że ani rodziny robotnicze, ani rodziny włościańskie, takich dochodów nie pobierają, gdyż byłby to dochód około dwóch rubli na dzień roboczy, czego nie otrzymuje ani robotnik przeciętny, a tym mniej włościanin niezamożny. Z drugiej zaś strony wiemy, że są rodziny zamożne pobierające po kilka tysięcy, i bogate, pobierające po kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznego dochodu.

W niektórych krajach, mianowicie tam, gdzie istnieje podatek dochodowy bezpośredni, różnice te można wyrazić w cyfrach ściślejszych, w innych znów krajach statystycy robili obliczenia odnośne. Przytaczamy zatym kilka cyfr dla przykładu.

Dla Francji obliczono na rok 1895, że ludność dzieli się na bogatych, zamożnych i niezamożnych (klasa robotnicza) w takim stosunku:

liczba zarobkujących		ich dochód roczny w milionach rubli	na 1 człow. zarobkującego przypada rubli
bogatych . . .	700,000	4400	6300
zamożnych . .	2,500,000	2400	960
niezamożnych .	14,100,000	5250	370
	17,300,000	12050	700

Te cyfry wszelako nie dają obrazu rzeczywistego podziału. Śród owych bogatych bowiem są tacy, którzy pobierają dochody roczne po kilkadziesiąt i po kilka set tysięcy rubli.

Nieco dokładniejsze mamy cyfry dla Anglji, gdzie istnieje podatek dochodowy, a tym samym każdy obywatel państwa jest obowiązanym podać urzędownie cyfrę swojego dochodu. Tu więc za rok 1895 cyfry przedstawiają się tak:

dochodu rubli	miało osób	dochód ogólny wynosił rubli	na każdego płacącego podatek w danej klasie przypada przeciętnie dochodu rubli
ponad 50000	27,000	2,160,000,000	80,000
od 10000—50000	103,000	1,650,000,000	16,000
od 3000—10000	360,000	1,440,000,000	4,000
od 1000—3000	1,600,000	2,400,000,000	1,500
poniżej 1000	15,910,000	6,560,000,000	410

A więc jeden anglik przeciętny klasy najbogatszej pobiera dochodu tyle co 200 anglików przeciętnych klasy najmniej zamożnej. Oczywiście jednakże i tu w klasie najbogatszej są tacy, którzy mają dochodu o wiele więcej od owej przeciętnej cyfry 80,000 rubli, gdyż dochody roczne milionowe bynajmniej nie są wyjąt-

kami w Anglji. Jeżeli zestawimy cyfry dwu pierwszych klas z ostatnią, to okazuje się, że 130,000 ludzi, z których każdy ma więcej niż 10,000 rubli, pobiera ogółem 3,810 milionów dochodu, zaś blisko 16 milionów (15,910,000) najmniej zamożnych posiada 6,560 milionów; to znaczy 130,000 ludzi pobiera rocznie dochodu więcej niż połowę tego, co pobiera blisko 16 milionów ludzi. — Należy jednakże jeszcze zastanowić się nieco nad cyframi dotyczącymi klasy najmniej zamożnej. Mamy tu do czynienia z ludnością robotniczą, która pobiera *stałe* zarobki i została zaregestrowaną do spisów podatkowych. Nędzarzy tu nie policzono. Istnieje wszakże kilka dzieł specjalnie poświęconych zbadaniu warunków w jakich żyją nędzarze angielscy. W jednym z tych dzieł, napisanych przez *Williama Booth* (czytaj Uiliam Bus), wyjaśnia autor, że wobec stosunków angielskich dochód roczny 500 rubli należy uważać za niewystarczający bezwarunkowo na utrzymanie, choćby najskromniejsze, rodziny. Starając się zbadać jak wielu ludzi należy zaliczyć do kategorji tych biednych, dochodzi on do przerażająco wysokiej cyfry 6 milionów, a z tej znów najmniej 2 miliony jest zupełnych nędzarzy.

Podatek od dochodu istnieje również w państwach Rzeszy Niemieckiej. W Prusach za rok 1898 podaje statystyka cyfry następujące:

dochodu rubli	miało osób	ich dochód roczny wynosił milionów rubli	na jednego opodatkowanego danej klasy wypada dochodu rubli
450—600	1,281,000	609	475
600—1500	1,140,000	1,009	885
1500—3000	217,000	445	2,050
3000—4750	60,000	223	3,716
4750—15250	50,000	383	7.660
15250—50000	10,000	246	24,600
ponad 50000	2,000	223	111,600
	2,760,000	3,138	

Widzimy więc i tu ogromną nierówność w podziale dochodu. 62,000 osób, z których każda ma dochodu więcej niż 4,750 rubli (ostatnie trzy rubryki tablicy), pobiera 852 milionów rocznie, podczas gdy 1,281,000 osób, najniżej opodatkowanych, pobiera znacznie mniej, bo tylko 609 milionów. Lecz w tej statystyce mamy objęte tylko cyfry dochodów przewyższających 450 rubli, ponieważ osoby, których dochód nie dosięga tej cyfry, są wolne od podatku dochodowego. Jak wielką jest liczba tych osób, dokładnie nie wiadomo, jednakże jest ona w każ-

dym razie bardzo wielką, skoro zważymy, że liczba opodatkowanych wynosi tylko 2,760,000 osób, podczas gdy liczba rodzin wogóle przekracza dla Prus 6 milionów. Skąd wniosek, że więcej niż połowa ludności pruskiej musi zadawalniać się dochodem mniejszym niż 450 rubli, dochodem który należy uważać za zaledwie wystarczający na najskromniejsze utrzymanie, i który dlatego właśnie zostaje wolnym od podatku bezpośredniego. Z drugiej znów strony, cyfry dotyczące najwyżej opodatkowanych, nie dają również jeszcze dokładnego pojęcia o nagromadzeniu dochodu kraju w rękach pojedyńczych ludzi. Za rok 1900 mamy cyfry więcej detaliczne; z nich wypada: osób pobierających więcej niż 50,000 rubli rocznie każda, było 2652. Z nich 2053 ma dochodu od 50 do 125 tysięcy rubli; 427 osób pobiera od 125 do 250 tysięcy, 114 osób pobiera od 250 do 500 tysięcy, a 58 osób ma więcej niż pół miliona rubli rocznego dochodu; pomiędzy tymi najbogatszymi są znów tacy, którzy pobierają przeszło pół miliona rubli, a najwyżej opodatkowany człowiek w Prusiech, niedawno zmarły fabrykant Krupp, pobierał 8 milionów rubli czystego dochodu. Przyjmując, że dochód roczny przeciętnego mieszkańca Niemiec bez różnicy wieku i płci, powinien wynosić, jak podano wyżej, rocznie 252 rubli, otrzymamy, że jeden ten człowiek o milionowych dochodach

pobiera 3176 razy więcej niż taka jednostka przeciętna.

W Stanach Zjednoczonych niema podatku od dochodu dla całego państwa, istnieje tylko w kilku stanach poszczególnych. Nie rozporządzamy zatem cyframi dokładnymi o podziale dochodu. Wiadomo wszakże, że różnice są tu niezmiernie jaskrawe, głównie z powodu nagromadzenia ogromnych bogactw w ręku nielicznych ludzi. To też zupełnie słusznie mówi się już nie o milionerach, lecz o „miliarderach“ amerykańskich. Dochód roczny jednego z nich, słynnego przedsiębiorcy kopalń nafty, i bankiera, Johna Rockefeller, obliczają na 90 milionów dolarów, t. j. 180 milionów rubli. Człowiek ten rozporządza zatym *na dobę* dochodem blisko pół miliona rubli. O innym miliarderze, niejakim Morganie, powiadają, że ceni swoje dochody na 250 dolarów, t. j. 500 rubli na minutę.

W Rosji niema podatku dochodowego, niema też statystyki o dochodach. Jednakże wiemy, że istnieją tu właściciele olbrzymich dóbr ziemskich, fabryk i kopalni, których dochody roczne liczą się na setki tysięcy i miliony rubli. Natomiast dochody rzeczywiste masy włościan i robotników są nierównie niższe od cyfry owych 98 rubli na głowę, czyli 490 rubli na przeciętną rodzinę, które wynikałyby z równego podziału dochodu całego państwa.

Należy więc zastanowić się w jaki sposób mogą powstawać takie różnice w dochodzie, czyli jak i z czego powstają dochody różnych ludzi w naszym społeczeństwie.

Rodzaje dochodów.

Jak powiedzieliśmy, źródłem dochodu jest praca; za pomocą pracy użytkujemy dary przyrody, wytwarzamy wszystko, co służy do zaspokojenia naszych potrzeb. Jednakże wiemy, że praca w nowożytnym społeczeństwie odbywa się zawsze zapomocą narzędzi mniej lub więcej skomplikowanych, a przytym odbywa się przeważnie w tej formie, że te narzędzia pracy nie są własnością tych, którzy wykonywają pracę. Narzędzia pracy, a również budynki, materjały surowe i pomocnicze, o ile zostają użyte w ten sposób, że właściciel ich wynajmuje robotników, każe im stwarzać towary, a ze sprzedaży tych towarów ciągnie zyski — nazywają się *kapitałem.*

Prócz wytwarzania bezpośredniego widzimy kapitały użyte w przedsiębiorstwach, mających za zadania transport towarów i ludzi— koleje żelazne i okręty,—oraz w handlu towarami— sklepy, szpichlerze i t. p. Kto używa należących do niego narzędzi pracy (rozumiejąc pod tą na-

zwą wszelkie maszyny, budowle, słowem wszystkie przedmioty służące do wytwarzania, przewozu, handlu) nazywa się *przedsiębiorcą*. Każdy więc przedsiębiorca musi posiadać kapitał i zatrudniać najmitów. Wiemy dalej, że w naszym społeczeństwie wszystkie owe narzędzia pracy, jak również ziemia, mogą być nabyte za pieniędze; kto posiada pewną sumę pieniędzy, ma możność za te pieniądze nabyć przedsiębiorstwo istniejące, lub założyć nowe. W tym znaczeniu pieniądze stają się kapitałem, i dlatego rozróżniamy pomiędzy *kapitałem rzeczowym*, t. j. środkami produkcji a *kapitałem pieniężnym*. Posiadacze więc takich kapitałów otrzymują jako dochód *zysk przedsiębiorczy i procent od kapitału*.

Jak zobaczymy dalej, sam fakt posiadania ziemi daje posiadaczom dochód, gdyż mogą oni tę ziemię wydzierżawiać, stąd powstaje forma dochodu zwanego *rentą gruntową*.

Człowiek, nie posiadający ani kapitału, ani ziemi, której uprawa mogłaby mu dać środki utrzymania, ani narzędzi pracy, którymi mógłby wytwarzać towary, wzamian za które otrzymałby od innych ludzi to, czego do życia potrzebuje, taki człowiek, powiadam, niema innego wyjścia prócz tego, że najmuje swą siłę roboczą posiadaczom kapitału. Otrzymuje on wtedy jako dochód *płacę roboczą*, za którą nabywa to, czego do życia potrzebuje; staje się on *najmitą*.

Głównie więc społeczeństwo rozpada się na dwie klasy społeczne: *kapitalistów* i *najmitów*. Po za tym istnieje wszakże kilka jeszcze grup społecznych: po pierwsze, istnieją w sporej liczbie rzemieślnicy i włościanie, którzy posiadają własne narzędzia produkcji i własną ziemię, lecz nie najmują robotników, tylko wytwarzają własną pracą przedmioty użytku. Te wytwory włościanie zużytkowują w części na własne utrzymanie, w części sprzedają jako towar; rzemieślnicy zaś sprzedają cały swój wyrób. Jedni i drudzy więc nie są kapitalistami, ani też najmitami. Następnie, mamy w państwie nowożytnym cały zastęp urzędników, którzy pracują dla celów państwa, względnie społeczeństwa. Ci są utrzymywani ze środków, jakie państwo czerpie z pobieranych od ludności podatków, pobierają *pensje*,—są oni właściwie najmitami, lecz różnią się znów tym od najmitów, sprzedających swą pracę przedsiębiorcom, że praca ta nie przynosi zysku osobom prywatnym. Po trzecie, istnieje kategorja ludzi, którzy utrzymują się z usług oddawanych bezpośrednio czy pośrednio ludziom prywatnym i społeczeństwu. Są to z jednej strony ci, którzy najmują się do posług domowych, z drugiej ci wszyscy co oddają społeczeństwu usługi wyższego rodzaju, a więc lekarze, duchowni, adwokaci, artyści, literaci, uczeni. Formy dochodów tej trzeciej kategoryi są rozliczne, gdyż niektórzy z nich — lekarze i adwo-

kaci—zostają wynagrodzeni bezpośrednio przez tych, którym oddają usługi, inni sprzedają swe dzieła — obrazy, rzeźby, utwory literackie. Dochody te noszą nazwy rozmaite, jak honorarjum, prebenda, pensja, gaża. Zauważyć przy tym należy, że pewna część artystów, uczonych i literatów w obecnym społeczeństwie staje się co do położenia swego bardzo zbliżoną do najmitów. Wydawnictwo bowiem naprz. pism i gazet, urządzanie teatrów i t. p. stały się dziś faktycznie przedsiębiorstwami, których celem jest otrzymanie zysku, tak samo jak w przedsiębiorstwie fabrycznym lub handlowym.

Mamy więc następujące rodzaje dochodów:

1) *Przedsiębiorca* pobiera *zysk przedsiębiorczy.*

2) *Właściciel kapitału pieniężnego,* nie prowadzący własnego przedsiębiorstwa, pobiera *procent od kapitału.*

3) *Właściciele ziemi,* o ile nie prowadzą na tej ziemi gospodarstwa rolnego, pobierają *rentę gruntową.*

4) *Najmici* pobierają *płacę roboczą.*

5) *Służba domowa* pobiera również *płacę roboczą.*

6) *Urzędnicy i przedstawiciele tak zwanych „wolnych profesji“* — lekarze, adwokaci, duchowni, uczeni, artyści — pobierają *pensje, honorarja* i t. d.

7) *Włościanie i rzemieślnicy,* o ile nie

zatrudniają w swoich gospodarstwach i warsztatach najmitów, pobierają dochód, pochodzący z własnej ich pracy, z wytworzonego tą pracą produktu.

Oczywiście te formy dochodu mogą kombinować się w rozmaity sposób. Przedsiębiorca naprz. może posiadać własny kapitał pieniężny, albo też pożycza go; w pierwszym wypadku pobiera on zysk i procent od kapitału, w drugim tylko zysk, a procent musi odstąpić właścicielowi kapitału pieniężnego. Jeżeli ten przedsiębiorca pracuje w swoim przedsiębiorstwie jako dyrektor lub technik, to pobiera on nadto dochód z płacy roboczej, jeżeli trzyma dyrektora, musi jemu wypłacić tę płacę roboczą. Jeżeli fabrykant postawił fabrykę nie na własnym, lecz na wydzierżawionym gruncie, to płaci on rentę gruntową właścicielowi tego gruntu, jeżeli kupił ziemię, renta dostaje się w udziale jemu. Chodzi więc w podziale powyższym o wyodrębnienie teoretyczne różnych rodzajów dochodu, które w praktyce nie zawsze mogą być rozróżniane.

Zysk przedsiębiorczy.

Skąd powstaje zysk przedsiębiorczy? To pytanie już od dawnego czasu zajmuje uczonych. Odpowiedź wyczerpującą dał *Karol Marx*,

i postaramy się tu wyjaśnić sprawę na zasadzie jego teorji.

Powiedzieliśmy, że przedsiębiorcą nazywa się ten, kto posiada na własność środki produkcji i używa tych środków produkcji do wytwarzania towarów, przyczym najmuje do pracy robotników, najmitów. Czy tym towarem będzie żelazo, sukno, maszyny, czy też zboże, to różnicy nie stanowi. Przedsiębiorcą więc będziemy nazywali zarówno fabrykanta, jak właściciela folwarku lub kupca. Działalność więc przedsiębiorcy polega na tym, że prowadzi on przedsiębiorstwo, w którym powstaje towar. Celem jego jest przy tym właśnie osiągnięcie zysku.

Pożytek tej fabrykacji obchodzi go bardzo niewiele. Typowy przedsiębiorca przemysłowy z tą samą gotowością założy fabrykę szyn stalowych, pierników, nawozów sztucznych, perkalików lub gorzałki. Produkuje on rzeczy użyteczne, bo tylko te mają zapewniony zbyt lecz gdyby fabrykowanie baniek mydlanych zapewniało zysk, przedsiębiorcy zabraliby się z tą samą gorliwością do takiej fabrykacji. Toż widzimy przykłady, w których działalność przedsiębiorcy nie tylko dla jego kraju nie jest pożyteczną, lecz szkodliwą. Jeżeli naprzykład fabrykant armat i strzelb zaopatruje w broń przeciwników swej ojczyzny — jak to faktycznie czynią fabrykanci broni Anglji, Francji i Niemiec — to pożytek taki możnaby bardzo mocno kwestjo-

nować, podobnie jak kwestjonować można pożytek społeczny z fabrykacji gorzałki, którą z taką gorliwością uprawiają obszarnicy nasi lub junkrowie pruscy.

I oto ludzie powierzchowni twierdzą, że właśnie dlatego, że przedsiębiorca zabrał się do wytwarzania towarów, „należy mu się zysk“. Oczywiście nie jest to bynajmniej odpowiedzią na nasze pytanie, bo o tym, że przedsiębiorca chce mieć zysk, nie wątpimy, pytamy zaś, jakim sposobem on ten swój zamiar urzeczywistni. Dotąd zaś wiemy tylko, że zysk powstaje przy wytwarzaniu. Jednakże widząc fabrykę, widzimy, że tam wytwarza się sukno lub perkal, gorzałka lub armaty, ale przecież nie pieniądz. Żeby poznać, w jaki sposób powstaje zysk, gdy się robi dowolny jaki towar, musimy przyjrzyć się bliżej działalności przedsiębiorcy.

A więc wyobraźmy sobie takiego pana, który ma pewną ilość pieniędzy, przypuśćmy 100,000 rubli, a nadto szlachetny zamiar osiągnięcia zysku. Gdyby ten jegomość swoje sto tysięcy trzymał w skrzyni najdłużej, to zamiar jego nie zostanie urzeczywistniony, zysku nie będzie, bo—pieniądze pieniędzy nie rodzą. Wie on o tym dobrze i dlatego właśnie zostaje przedsiębiorcą. Przypuśćmy, że postanowił urządzić fabrykę sukna. Wybudował więc fabrykę, zakupił maszyny, zakupił prócz tego wełny oraz wszelkich materjałów niezbędnych do przędze-

nia i utkania wełny. Pozatym musi on jeszcze wynająć ludzi, którzy będą pracowali, bo oczywiście przy najlepszych maszynach fabryka sama przez się w ruch nie pójdzie. Dopiero praca ludzka, przytym praca bardzo różnorodna, praca techników, przędzarzy, tkaczy, farbiarzy, foluszników i t. d. sprawi, że fabryka pocznie funkcjonować. Teraz możemy zobaczyć w tej fabryce ciekawy proces techniczny; widzimy, jak pod działaniem pracy ludzkiej, przy pomocy maszyn, wełna owcza zamieniła się w sukno zdatne do użytku. Lecz jak powstaje zysk, tego jeszcze nie łatwo dojrzyć.

Ten zysk powstaje dopiero wówczas, gdy sukno zamieni się w złoto, to jest, gdy zostanie sprzedane. Nasz przedsiębiorca, gdy rozpoczynał swą rzecz miał pieniądze, i w rezultacie ma znów pieniądze, a jego szlachetny zamiar osiągnięcia zysku dopiero wówczas jest urzeczywistniony, jeżeli w końcu pieniędzy okaże się więcej niż na początku.

Lecz dlaczego ma być pieniędzy więcej? Na to pytanie jeszcze nie mamy cienia odpowiedzi. Nasz przedsiębiorca przedstawia się nam w postaci kupca niejako: kupował dom na fabrykę, maszyny, wełnę, węgle, sprzedał zaś sukno. I znów ludzie powierzchowni odpowiedzą nam, że zysk powstał stąd, że kupiono tanio, a sprzedano drogo.

Lecz ta odpowiedź nie może nas zadowol-

nić. Gdyby bowiem tak było, to powstanie pytanie, dlaczego można sprzedać drożej niż kupiono? A to doprowadza nas do pytania sprawy *wartości i ceny*. Musimy więc porzucić na razie naszego przedsiębiorcę i amatora zysku i rozpatrzyć się co się dzieje w handlu przy kupowaniu i sprzedaży.

Otóż widzimy, że w naszym społeczeństwie prawie wszystkie przedmioty użytku są kupowane za pieniądze. Lecz w gruncie rzeczy kupno i sprzedaż sprowadzają się do zamiany. Jeżeli za 10 rubli mogę kupić albo 3 korce zboża, albo 2 pary butów, albo jeden surdut, albo 4 funty herbaty, albo 20 łokci płótna, to znaczy, że mogę wyrazić to i w tej formie: 3 korce zboża *warte* tyle co 2 pary butów, co jeden surdut, co 4 funty herbaty, co 20 łokci płótna i t. d. Dziś kupujemy za pieniądze, ale możemy sobie wyobrazić również dobrze, że posiadacze tych towarów będą je zamieniać bezpośrednio: 2 pary butów na surdut, 4 funty herbaty na 20 łokci płótna i t. d. Taka wymiana odbywa się dlatego, że *towary zamienione przedstawiają jednakową wartość*.

Ale powstaje pytanie, dlaczego nadajemy taką, a nie inną wartość towarom, dlaczego jeden surdut wart trzy korce żyta, a nie cztery? czyli wogóle: dlaczego w takim a nie innym stosunku wymieniają się towary? Jeżeli mówię że 3 korce żyta równa się 20 łokci płótna, to

jest w tych towarach coś co je czyni równymi. Ale co? Wszystkie towary mają to wspólne, że zaspokajają jakieś potrzeby, są pożyteczne. Lecz pożytek nie może być powodem owej oceny, bo jakże tu ocenić w czym większy pożytek, w surducie czy w trzech korcach żyta? Dla różnych ludzi towary mają różny pożytek, a nawet dla tego samego człowieka w różnych chwilach i przy różnym położeniu pożytek będzie rozmaicie ceniony. Gdy jestem głodny i nie mam czym zaspokoić głodu, będę wysoko cenił użytek bochenka chleba, a będę lekceważył piękny surdut; wówczas możebym oddał surdut za bochenek chleba, podczas gdy w normalnych warunkach nie oddam surduta za 10 bochenków chleba.

Słowem, ocena pożytku jest niesłychanie zmienną, zależy od chwilowej potrzeby, od kaprysu nawet ludzi. Tymczasem widzimy, że na rynku towarów, jakkolwiek odbywają się w rozmaitym czasie wahania, to przecież wahania te nie zależą od dowolnej oceny ludzi, a w danej chwili wartość naprzykład surduta jest wielkością stałą: kto go gwałtownie potrzebuje da zań tyleż, co ten, który kupuje bez gwałtownej potrzeby. Jasnym więc jest, że pożytek nie może być miarą wartości.

Po za tym zaś, że towary są rzeczami pożytku, mają one wspólnym tylko to, że są *wytworami pracy ludzkiej*. Jeżeli w normalnych

warunkach oddaje się 3 korce zboża za 2 pary butów, za jeden surdut, za 4 funty herbaty, albo za 20 łokci płótna, to dlatego, że w danym czasie trzeba tyleż właśnie pracy ludzkiej na wytworzenie 3 korcy zboża, 2 par butów i t. d. Wprawdzie bardzo trudno wymierzyć tę ilość pracy, która tkwi w korcu zboża, lub w łokciu płótna, bo sprawa to nader zawiła. Żeby naprzykład zrobić takie wyliczenie dla płótna, niedosyć jest wiedzieć, ile pracy włożył tkacz, lecz trzebaby obliczyć ilość pracy, która tkwi w maszynach, w fabryce całej, w lnie, z którego uprzędzono i utkano to płótno i t. d. i t. d. To też w rzeczywistości nikt takiego obrachunku nigdy nie dokonywał, a pomimo to możemy łatwo się przekonać, *że wartość towaru zależy od pracy, jaki w ten towar włożono.*

Widzimy mianowicie, że przy jakimś wynalazku, który ułatwia pracę, wnet obniża się wartość. Dopóki tkano ręcznie, płótno miało większą wartość, niż wówczas, kiedy wynaleziono krosna mechaniczne; kiedy wynaleziono maszynę do przędzenia, zamiast kądzieli, wartość jeszcze się obniżyła, kiedy poczęto stosować siłę pary do wprowadzania w ruch maszyn przędzalniczych i tkackich, nastąpiło dalsze jeszcze obniżenie wartości płótna.

Trzeba tu oczywiście uczynić zastrzeżenie: praca pracy nierówna. Po pierwsze, zachodzi różnica pomiędzy zdolnością osobistą do pracy,

po wtóre, praca zależy od narzędzi. Jeżeli Paweł jest nieudolny, a Piotr zdolny i jeżeli Paweł upiera się tkać płótno na staroświeckich krosnach, a Piotr tka na nowożytnym warsztacie mechanicznym, to płótno utkane przez Pawła nie będzie warte więcej niż płótno utkane przez Piotra, pomimo że pierwszy włożył więcej pracy. Bynajmniej! Gdy mówimy o pracy jako mierniku wartości, to musimy brać w rachubę *przeciętną sprawność i przeciętne dla danego czasu warunki techniczne.* Bierze się w rachubę tę ilość pracy, *jaka w danym czasie, w danym społeczeństwie jest niezbędną, przy przeciętnym natężeniu pracy*

Jeżeli tak postawimy kwestję, to *praca będzie się mierzyła czasem jej trwania.*

Na takiej więc zasadzie twierdzimy: *wartość mierzy się czasem społecznie niezbędnym na wytworzenie jakiegoś towaru.*

W życiu praktycznym, na rynku towarów, nie pytają o wartość, lecz o cenę. Cena zaś wyraża się w pieniądzach. Pieniądz jednakże jest właściwie towarem jak każdy inny. Pieniądz to złoto*); na wytworzenie złota trzeba

---

*) Istnieją jak wiemy, różne formy pieniędzy: mamy pieniądze srebrne i miedziane, a również papierowe. Jednakże te pieniądze srebrne i miedziane, zwane monetą bilonową, obecnie są tylko liczmanami, realna ich wartość jest niższą niż normalna. W handlu przyjmuje

pracy i to dużo bardzo pracy. Jeżeli więc mówimy, że 20 łokci płótna warte 10 rubli, to znaczy to, że w danym czasie na wytworzenie 20 łokci płótna trzeba tyle pracy, ile na wytworzenie złota, zawartego w monecie dziesięciorublowej.

Atoli cena nie koniecznie odpowiada ściśle wartości. *Cena bowiem zależy jeszcze od popytu i podaży*. Czasem, gdy płótna naprz. na rynku jest dużo, a nabywców mało, cena może spaść poniżej wartości; gdy odwrotnie, płótna jest mało, nabywców dużo, wtedy posiadacze płótna mogą zedrzyć z nabywców, cena będzie wyższą ponad wartość.

Jako zasadę atoli przyjąć trzeba, że przeciętnie w normalnych warunkach, towary są zamieniane i sprzedawane stosownie do wartości *).

---

się je na równi ze złotem tylko o tyle i tylko dopóty, dopóki w każdej chwili mogą być wymienione na złoto. To samo stosuje się do papierowych pieniędzy. Są to kwity, które wystawiają banki państwowe, a w handlu te kwity przyjmują się dopóty, dopóki banki te rzeczywiście na każde żądanie wypłacają za te papiery złoto.

*) Teorję wartości opisaliśmy tu w najogólniejszych tylko zarysach. Kto chce z nią obeznać się bliżej, musi przeczytać dzieło Marxa „Kapitał", lub też książkę Karola Kautskiego „Nauka ekonomiczna Karola Marxa".

Po tych wyjaśnieniach powróćmy do naszego przedsiębiorcy, który pałał chęcią zysku.

Widzieliśmy, że kupował on wełnę, którą w jego fabryce zamieniono na sukno, a przy sprzedaży tego sukna spodziewa się on otrzymać zysk. Jest on więc kupcem i sprzedawcą. Przy sprzedaży swego towaru, sukna, oblicza on dokładnie co go kosztuje produkcja. A więc obliczy ile wydatkował na wełnę, na materjały pomocnicze, na węgiel; obliczy dalej zużycie budynków i maszyn, a w końcu zakupioną siłę roboczą. Wszystko to musi mu być zwrócone.

Jeżeli teraz nasz przedsiębiorca wszystko kupił po cenie normalnej, według rzeczywistej wartości, to może on spokojnie sprzedać również towar swój według rzeczywistej wartości i — otrzyma normalny zysk.

Lecz nas wprawi on w zdumienie. Jakże to: wszystko zostało opłacone według wartości, nastąpiła zamiana prosta różnych towarów, za które, jak zastrzegliśmy, płacono według wartości, a pomimo to w końcu okazała się jakaś nadwyżka. Więc chyba cena sprzedaży była zbyt wysoka? chyba przedsiębiorca otrzymał za swoje sukno więcej, niż ono warte? Lecz to jest wykluczone, gdyż przypuszczamy właśnie, że nie był to zysk przypadkowy, doraźny, lecz że cena sprzedażna sukna odpowiada rzeczywiście wartości. Pozostajemy więc i nadal w nieświadomości, skąd wziął się zysk.

Wprawdzie pochopni do łatwych wyjaśnień ludzie, o których mówiliśmy wyżej, będą nas zapewniali uporczywie, że właśnie cała rzecz w tym, że nasz przedsiębiorca kupował tanio, a sprzedał drożej. Lecz takie tłomaczenie nie może się ostać. Zapewne, bardzo sprytny przedsiębiorca może raz, drugi i trzeci obłupić innych przedsiębiorców, lecz my zrobiliśmy założenie, że w naszym przykładzie odbyło się zgoła bez wszelkich podejść i oszustw, że wszystko zostało kupione i sprzedane według rzeczywistej wartości. Tylko w ten sposób możemy dotrzeć do prawdy. Skoro bowiem zgodzilibyśmy się, że zysk wogóle powstaje wskutek obłupienia jednego przedsiębiorcy przez drugiego, to musielibyśmy przypuścić, że jedni przedsiębiorcy *stale* zyskują, inni *stale* tracą, gdy w rzeczywistości dzieje się tak, że cała klasa przedsiębiorców *stale* ciągnie zyski. Ci panowie łupią ciągle jedni drugich, to prawda, ale gdyby zysk tylko z tego źródła pochodził, to suma ich bogactw jako klasy, nie mogłaby się zmienić, bo co jeden zyska, to straci drugi. Oszustwa w sferze produkcji i handlu nie brak, ale oszustwem nie można wszak tłomaczyć ciągłe nagromadzanie się bogactwa w rękach klasy przedsiębiorczej, jeżeli nie przypuścimy, że cała ta klasa łupi w końcu kogoś, stojącego po za nią.

Musimy więc baczniej jeszcze przyjrzeć się, jak to odbyła się ocena wartości przez naszego

przedsiębiorcę. Gdy obliczał wartość wełny i innych materjałów zużytych, mogliśmy go ściśle kontrolować: ile zapłacił, tyle też obliczył; to samo gdy obliczał amortyzację fabryki i maszyn. Lecz pozostaje jedna jeszcze rubryka — praca, siła robocza.

Otóż tu należy dotrzeć do samego jądra sprawy.

Czy rzeczywiście siła robocza została opłacona i wliczona w koszta produkcji ściśle według wartości?

Przedsiębiorca odpowiada nam, że niewątpliwie tak jest. Według niego bowiem, siła robocza to taki sam towar, jak każdy inny. Ten towar ma także swoją cenę, mianowicie ceną siły roboczej jest to, co się płaci robotnikowi.

W rzeczy samej: robotnik sprzedaje swoją siłę roboczą, podobnie jak inni sprzedają swoje towary. Ten towar ma swoją wartość. Lecz jak określić tę wartość?

Widzieliśmy, że wartość towarów określa się pracą społecznie niezbędną na wytworzenie tego towaru, a miarą tej wartości jest czas trwania pracy.

Lecz jakże wytwarza się ten towar, siła robocza? Siła robocza jest własnością żywego człowieka. Pracując człowiek zużywa siłę swych mięśni i nerwów; żeby wydatkować siłę roboczą, człowiek musi odnawiać swoje siły. Nadto ten człowiek musi nauczyć się swego zawodu. Po-

nieważ zaś trzeba, aby tego towaru, siły roboczej, nie brakło, koniecznym jest, aby pracownicy wychowywali swoje potomstwo. Otóż więc: to, czego potrzebuje przeciętny pracownik danej kategorji na utrzymanie swoje i swojej rodziny w danym okresie czasu, t. j. rocznie, tygodniowo, lub dziennie, to będzie miarą wartości jego siły roboczej. Potrzeby te są oczywiście bardzo różnorodne, ale wszystko to, co owi pracownicy zużywają — żywność, odzienie, mieszkanie i t. d. — jest wytworem pracy ludzkiej. Każda rodzina robotnicza na swoje utrzymanie zużywa więc pewną ilość pracy ogólnoludzkiej, a miernikiem tej pracy jest czas.

Możemy tedy powiedzieć: *wartość siły roboczej określa się tą ilością pracy ogólno-ludzkiej, którą zużywa robotnik i jego rodzina.*

Rozróżniamy wartość i cenę towarów. Więc i tu powiemy: cena siły roboczej, tak samo jak cena każdego innego towaru, może być większą lub mniejszą od wartości, lecz na ogół będzie odpowiadała wartości. Lecz cena siły roboczej, to płaca, jaką pobiera robotnik, jego siłę roboczą kupują na miesiące, tygodnie, dnie i godziny. Jeżeli więc utrzymanie przeciętne rodziny robotniczej w danym kraju i w danym czasie kosztuje rubla dziennie, to siła robocza robotnika zostanie opłacona według wartości, skoro płaca wyniesie również rubla dziennie.

Lecz ta siła robocza, to towar szczegól-

niejszego rodzaju. Jeżeli powiemy że na utrzymanie rodziny potrzeba rubla dziennie, to ów rubel reprezentuje pewną ilość godzin pracy ogólno-ludzkiej, naprzykład 6 godzin czasu społecznie niezbędnego. W takim razie robotnik pracując 6 godzin wytworzył właśnie tyle, ile zużył on i jego rodzina.

Lecz robotnik może pracować przez większą ilość godzin: może pracować nie 6, a 10 lub 12 godzin dziennie, a przedsiębiorca zmusza go do tego. Powiada on: „Kupiłem twoją siłę roboczą; ty zwróciłeś jej wartość pracując przez 6 godzin, lecz ja żądam byś pracował tyle, ile możesz, to jest 12 godzin dziennie. To, że ty przez 6 godzin wytworzyłeś tyle, ile warto twoje utrzymanie, to mnie nic nie obchodzi, do mnie należy cała twoja siła robocza".

I otóż tu mamy rozwiązanie zagadki: siła robocza ma swoją wartość, tak samo, jak każdy inny towar, *ale przez zastosowanie tej siły roboczej, powstaje nowa wartość.* Robotnik przez pewną ilość godzin—przez 5, 6, 7 godzin,—wytwarza to, co zużywa; pracuje on jednakże dłużej, *a wartość jaką wówczas wytwarza płynie nie na jego korzyść, lecz na korzyść tego, kto go wynajął.* Siła robocza jest towarem, który przy sprzedaży stale w naszym społeczeństwie ma większą wartość dla nabywcy, niż ta wartość, jakiej potrzeba na wytworzenie tego towaru; przy zastosowaniu siły roboczej powstaje nowa wartość, czyli *nadwar-*

tość i tę przyswaja sobie w naszym, kapitalistycznym, społeczeństwie klasa kapitalistów. *Z tej nadwartości powstaje przedewszystkim zysk przedsiębiorczy.*

Jeżeli teraz raz jeszcze powrócimy do naszego przedsiębiorcy, owego fabrykanta sukna, sprawa jego zysku będzie jasną: on wytwarzał sukno; wszystko co zostało użyte przy fabrykacji — wełna, materjały pomocnicze, węgle, jak również zużycie częściowe maszyn i budynków — zostało zwrócone w zupełności według wartości; zostało również zwrócone to, co zapłacił robotnikom. Ale ponieważ ci robotnicy pracowali w jego fabryce po 10 godzin przypuśćmy, a wytwarzali taką wartość, jaka odpowiada ich płacy, w 6 godzin przypuśćmy, więc każdy z nich codziennie przez 4 godziny wytwarzał nowe wartości, wytwarzał nadwartość, a ta nadwartość w ciągu roku stanowiła kilkanaście tysięcy rubli, które stanowią zysk naszego przedsiębiorcy.

Teraz odkryła się przed nami wielka tajemnica kapitalistycznego społeczeństwa. W tym społeczeństwie rzeczywiście *na ogół* (zaraz zobaczymy, że są wyjątki) towary wymieniają się ściśle według wartości, wszystkie towary — *prócz siły roboczej.*

Siła robocza natomiast *na ogół* bywa sprzedawana poniżej wartości. *Klasa robotników najemnych w formie płacy roboczej pobiera mniej wartości, aniżeli wytwarza wartości; wytwarza*

ta klasa robotnicza stale nową wartość, czyli nadwartość, a ta płynie do kieszeni kapitalistów.

Dlaczego tak się dzieje, dlaczego klasa robotnicza nie otrzymuje całego produktu swej pracy, to zrozumiałe: robotnicy muszą zgadzać się na te warunki jakie im dyktuje klasa przedsiębiorców, ponieważ ci robotnicy nie posiadają własnych środków produkcji, a zatym nie mogą produkować na własny rachunek.

Posiadanie na własność środków produkcji przez klasę kapitalistycznych przedsiębiorców, a wyzucie z tych środków klasy robotników najemnych — oto przyczyna, która umożliwia przedsiębiorcom zagarnianie na swoją korzyść nadwartości, oto przyczyna, dlaczego w rękach klasy kapitalistów nagromadzają się nowe wciąż bogactwa, podczas gdy klasa robotnicza stale pobiera tylko tyle, ile potrzeba na jej utrzymanie.

Łatwo dojrzeć, że zysk przedsiębiorczy w ogólnej sumie zależny będzie od różnicy, jaka zachodzi pomiędzy tą sumą, jaką z wartości nowowytworzonej przez pracę, dostają robotnicy, a jaka pozostaje na zysk. Im niższa płaca i im dłuższy dzień roboczy, tym większy — o ile wszystkie warunki inne pozostają te same — będzie zysk. W interesie przeto kapitalistów leży aby płaca robocza była możliwie niską, dzień roboczy możliwie długi, bo wtedy powstaje największy zysk. W interesie natomiast ro-

botników leży, aby płaca była możliwie wysoką, aby za tę płacę nie zmuszano ich do nadmiernie długiej pracy. Więc na tym polu zachodzą starcia ciągłe pomiędzy klasą kapitalistów, a klasą robotników. Robotnicy muszą dobijać się, by ta część dochodu krajowego, którą oni pobierają w formie płacy, była możliwie wielką, kapitaliści dążą do tego, by zagarnąć możliwie wielką część w formie zysku. O ten podział dochodu zatym wre walka zacięta, walka klasowa, która stanowi najważniejszy objaw w życiu akpitalistycznego społeczeństwa.

Powiedzieliśmy powyżej, że na ogół w społeczeństwie kapitalistycznym towary wymieniają się według rzeczywistej wartości, że cena na ogół biorąc odpowiada wartości, lecz waha się dokoła tej normy: raz jest większą, raz mniejszą. Ponieważ wysokość zysku przedsiębiorczego jest zależną od ceny, trzeba nam się jeszcze zastanowić pokrótce nad tą kwestją.

Podnoszenie się lub spadanie cen jest w ścisłej zależności od *popytu i podaży*. Ponieważ w społeczeństwie kapitalistycznym każdy przedsiębiorca produkuje na własną rękę, przyczym żaden z nich nie wie ściśle, ile zechcą na rynku nabyć towaru, więc z konieczności towaru raz bywa za mało na rynku, drugi raz za dużo. W pierwszym wypadku przedsiębiorcy mogą drożyć się ze swoim towarem, mogą podnieść cenę,

w drugim wypadku muszą zniżać ceny, gdyż tylko to może ułatwić zbyt.

Jasnem więc jest, że te wahania cen odbijają się na zyskach. Przedsiębiorca, który był na tyle przewidujący, że w chwili wielkiego zapotrzebowania, a co za tym idzie podwyższenia cen, ma dostateczną ilość towaru do zbycia, oczywiście osiągnie zwiększony zysk; przedsiębiorca zaś, który ma nagromadzone zapasy i musi je sprzedawać w czasie, kiedy cena spada, poniesie uszczerbek, zysk jego się zmniejszy, a częstokroć zamiast spodziewanego zysku mogą powstać straty.

Rzecz komplikuje się jeszcze tym, że każdy przedsiębiorca jest nietylko sprzedawcą, a również nabywcą. Proces wytwarzania trwa czas dłuższy, zakupy zaś materjałów muszą być poczynione z góry. Jeżeli więc przedsiębiorca materjały surowe, — żelazo, wełnę, bawełnę, drzewo i t. d., i t. d. — stanowiące podstawę jego produkcji nabył tanio, a towar gotowy może sprzedać przy wysokich cenach, zysk będzie wielki; odwrotnie, jeżeli nabył drogo, a musi sprzedać tanio, zysk maleje, lub zmienia się w straty.

To wieczne wahanie się cen na rynku, zmiany konjunktury rynku, jak przyjęto to nazywać, sprawiają, że każdy przedsiębiorca wytwórczy staje się poniekąd spekulantem, jest zależnym od układu skomplikowanych warunków, nad którymi nietylko nie panuje, lecz których

przewidzieć zgoła nie jest w stanie. Im więcej zaś rozwijają się stosunki handlowe, tym bardziej komplikują się te warunki. Dziś żyjemy w okresie, kiedy żaden kraj nie stanowi zamkniętej dla siebie ekonomicznej całości, lecz towary krążą po całej kuli ziemskiej, każdy kraj sprowadza z wielu innych towary i wysyła z kolei swoje towary do innych krajów. Dlatego zmiany, zachodzące pod względem popytu i podaży w jednym kraju, oddziaływają na cały szereg innych krajów. Weźmy przykład: w Stanach Zjednoczonych wytworzono za dużo żelaza; cena żelaza na tamtejszym rynku spada szybko; odbije się to wnet nietylko na fabrykantach żelaza w Stanach Zjednoczonych, lecz na całym przemyśle amerykańskim. Skoro bowiem te olbrzymie fabryki poczną ograniczać produkcję, to zmniejszy się wnet popyt na węgle i na mnóstwo innych towarów, których potrzebują fabryki żelaza, jak cegły, cement, chemikalja, maszyny. Zmniejszenie produkcji żelaza pociąga więc wnet za sobą zmniejsze popytu nie w całym szeregu innych gałęzi przemysłu. Lecz to znaczy, że ogromna ilość robotników traci zupełnie lub częściowo zarobek, ci robotnicy muszą ograniczać swoje wydatki, zmniejsza się zatym odbyt na towary, które zużywali dotąd ci robotnicy. Wnet atoli wstrząśnienie przenosi się na inne kraje. Amerykańscy fabrykanci bowiem szukają gorączkowo zbytu na swój towar, wywożą go do innych

krajów; żelazo tedy amerykańskie pojawia się na rynkach europejskich, w Anglji i Niemczech, co może spowodować w tych krajach nagły spadek ceny żelaza i wywoła zamęt w przemyśle tych krajów. Albo inny przykład: każdy nieurodzaj w Rosji sprawia, że miljony włościan zostaje przyprawionych o nędzę i głód; ci włościanie z konieczności muszą ograniczać do minimum swoje wydatki na wyroby przemysłowe, i fabrykanci, którzy produkują towary na rynek rosyjski nie mogą w latach nieurodzaju zbyć tych towarów. Ci fabrykanci atoli kupują znów mnóstwo towarów—maszyn, materjałów surowych i t. p. — za granicą, a z chwilą gdy nie mają odbytu, nie kupują też. Takich przykładów można przytoczyć całe szeregi. Wykazują one, jak bardzo chwiejną jest cała pod stawa życia ekonomicznego, jak łatwo wstrząśnięcia w jednym punkcie, dają się odczuć na najdalszych punktach.

Jednym z najbardziej złowrogich zjawisk współczesnego życia ekonomicznego są tak zwane *kryzysy, czyli przesilenia ekonomiczne.* Wynikają one z tego, że przedsiębiorcy w pogoni za zyskiem stale doprowadzają do przepełnienia rynku towarami. Każdy przedsiębiorca stara się produkować coraz więcej, w każdej gałęzi przemysłu powstają wciąż nowe i nowe przedsiębiorstwa. Z konieczności więc powstaje wciąż przepełnienie rynku towarami. Wtedy ceny spadają, część zakładów przedsiębiorczych ponosi

straty, bankructwa mnożą się, a masy robotników tracą zarobek, co znów przyczynia się do zmniejszenia konsumcji. Trzeba zazwyczaj kilku lat, aby powoli znów rynek doszedł do równowagi. Po bankructwach i odpowiednim zmniejszeniu produkcji, powoli ceny idą znów w górę. Ale wtedy niebawem przedsiębiorcy poczynają forsować produkcję, dopóki nie doprowadzą do ponownego przepełnienia rynku, i tak w kółko: Świat kapitalistyczny przechodzi przez ciągłe okresy nadmiernie natężonej produkcji i zastoju.

Kryzysy takie sprawiają ogromne skoki w rozmiarach zysku przedsiębiorczego i tym dają się srodze we znaki klasie przedsiębiorców. Lecz daleko dotkliwiej jeszcze odbijają się one na klasie robotniczej. Przedsiębiorcy bowiem są narażeni na zmniejszenie zysków, a w najgorszym razie na straty czasowe, natomiast masa robotnicza, tracąc zarobek wskutek zastoju, zostaje wtrącona w nędzę, bywa skazana na głód.

Wszystkie te zmiany konjunktur sprawiają tedy wieczną chwiejność w zyskach dla pojedyńczego przedsiębiorcy, lecz tym nie mniej cała klasa kapitalistycznych przedsiębiorców na ogół zagarnia coraz większe zyski. Bankructwa jednych przedsiębiorców stają się podstawą zysku dla innych: fabryka, która dziś zbankrutowała, zostaje jutro nabytą tanio przez nowego przedsiębiorcę, który dzięki temu właśnie, że posiadł tanio narzędzie produkcji, przy polepszeniu kon-

junktury, zagarnia wielkie zyski.—Idzie się tu po gruzach: mniej sprawni, mniej obrotni, a przedewszystkiem mniej zasobni padają, a depcząc po nich przechodzą sprawni, przebiegli, bezwzględni, zasobni. W klasie przedsiębiorców widzimy wieczną nieubłaganą walkę o zysk, wieczną pogoń zaciętą. Depcz, by ciebie nie deptano — oto hasło. Niema pardonu w tej walce: człowiek człowiekowi wilkiem jest!

I jeszcze na jedną stronę kwestji musimy zwrócić uwagę.

Widzieliśmy, że zysk przedsiębiorczy powstaje wtedy, kiedy towar został sprzedany. Zysk może być osiągnięty, jeżeli cena, po jakiej ta sprzedaż się odbywa, odpowiada wartości, a wszystko co użyto dla produkcji również nabywa się według wartości. Lecz jeżeli się uda albo wytwarzać tak, aby to, co weszło w skład towaru przy produkcji zostało nabyte poniżej wartości, albo też podnieść cenę sprzedażną wytworu po nad wartość normalną, wówczas zysk się zwiększa. Inaczej mówiąc — są dwie drogi do powiększenia zysku: 1) trzeba obniżyć koszta produkcji, czyli wytwarzać przy warunkach dogodniejszych, niż są normalne w danym czasie i kraju; 2) trzeba dążyć do tego, by osiągnąć cenę wyższą niż ta, która odpowiada normalnym warunkom.

Rozważmy najpierw skutki pierwszego sposobu.

Obniżenie kosztów produkcji może być osiągnięte przez ulepszenia techniczne, przez zastosowanie ulepszonych metod, przez ulepszenie organizacji. Jasnym jest, że jeżeli w danym kraju na wytworzenie jakiegoś towaru trzeba 100 godzin pracy, a jeden przedsiębiorca pomysłowy zaprowadzi u siebie maszynę nową lub nową metodę techniczną, dzięki czemu na wytworzenie tego samego towaru zużyje tylko 80 godzin pracy przeciętnej, bo jego towar będzie jednakże na rynku cenił się tak samo jak inne; zaoszczędzenie 20 godzin pracy na owej sztuce towaru zapewni mu zatym powiększony, dodatkowy zysk. Jest to objaw, który możemy obserwować często. Coraz czynią się ulepszenia techniczne, a te fabryki, które je *najpierw* zaprowadzają, osiągają zyski nadzwyczajne, niejako otrzymują premję za swoją zabiegliwość. Z czasem dopiero, kiedy owo ulepszenie rozpowszechni się, konkurencja zmusza do obniżenia ceny, a owa premja znika.

Jednym ze środków obniżenia kosztów produkcji jest powiększanie przedsiębiorstw. Skoncentrowanie produkcji nawet bez zaprowadzania ulepszeń technicznych częstokroć pozwala na znaczne oszczędności (można zaoszczędzić na opale, oświetlaniu, na administracji, na zakupowaniu hurtem większych zapasów i t. p.). Nadto większe przedsiębiorstwa łatwiej mogą stosować ulepszenia techniczne, a jest sporo takich ulep-

szeń, które dla małego przedsiębiorstwa są zgoła niedostępne. Tak więc koncentracja, powiększanie przedsiębiorstw, wytwarza znów dodatkowy zysk dla tych przedsiębiorstw, które się chwycą najpierw tego środka.

Jeżeli naprzykład w kraju danym w tkactwie panuje warsztat ręczny, to zaprowadzenie fabryk z siłą motoryczną parową (co już z góry warunkuje większe przedsiębiorstwo) sprawia, że te fabryki będą pobierały znacznie większe zyski, gdyż wówczas za pracę społecznie niezbędną do wytwarzania tkaniny, należy uważać pracę tkaczy ręcznych, fabryka zaś może dostarczać tej tkaniny przy mniejszym nakładzie pracy. Z biegiem czasu atoli owe fabryki mechaniczne muszą szukać nowego zbytu, wskutek tego wyrzekną się części swojego zysku i obniżą cenę, a następnie konkurencja wzajemna tych fabryk zmusi do dalszego jeszcze obniżenia. Gdy zaś tkalnie mechaniczne rozpowszechnią się tak, że nie ręcznie, a mechanicznie wytworzone tkaniny przeważają, wówczas wartość normalna będzie się już mierzyła czasem niezbędnym do wytworzenia tkaniny na warsztacie mechanicznym; do tej więc wartości zastosuje się cena. Lecz wówczas okaże się, że tkacze ręczni nie mogą produkować po tej cenie, nie wytrzymują konkurencji. Muszą oni wówczas albo porzucić swoje rzemiosło, albo też stać się z drobnych przedsiębiorców robotnikami najemnymi w fabryce. Takim był właśnie los

przemysłu tkackiego w Łodzi naprzykład. Na początku wieku dziewiętnastego kwitł tam przemysł tkacki, który uprawiali tkacze ręczni, z których każdy posiadał swój warsztat. Potym powstały „manufaktury“, t. j. przedsiębiorcy poczęll zatrudniać kilku, lub kilkunastu tkaczy w jednym zakładzie, zaprowadzając różne ulepszenia drobne. Ceny za te tkaniny były wysokie, tkacze drobni mieli się dobrze, a owe manufaktury osiągały ogromne zyski. Potym zjawiły się tkalnie mechaniczne; ceny jakiś czas pozostały na dawnym poziomie, a pierwsi fabrykanci, Geyerzy, Szeiblerzy etc. zarabiali sto na sto. Jeszcze później powstała pomiędzy tymi fabrykantami zaciekła konkurencja, ceny spadały szybko, fabrykanci zawsze jeszcze mieli sute zyski, lecz drobni tkacze zostali zrujnowani doszczętnie.

Ten proces koncentracji, powstawanie wielkiego przemysłu, ogarnie nowe coraz kraje i nowe gałęzie przemysłu. Przez sto lat ostatnich, od początku zeszłego wieku, wynalazek szedł za wynalazkiem, przemysł rozwijał się z zawrotną szybkością. Ludzkość osiągnęła stąd bezsprzecznie wielkie korzyści, gdyż ceny wszystkich wyrobów przemysłowych spadały ciągle, wyroby, które dawniej z powodu swej drożyzny były dostępne zaledwie dla małej garstki bogatych, stały się dostępne dla całego ogółu. Siły produkcyjne ludzkości przez ten wiek jeden wzrosły w taki sposób, w jaki dawniej nie wzrastały

przez cały szereg stuleci. To jest postęp, jaki zawdzięczamy pogoni za zyskiem kapitalistycznym.

Lecz nie wolno nam zapominać o odwrotnej stronie medalu. Ten postęp kroczył po trupach, po wyniszczonych bytach. Setki tysięcy drobnych producentów - rzemieślników zostało skazanych na zagładę. Walczyli oni dopóki mogli, aż nie było innego wyjścia, tylko pozostanie najmitą, robotnikiem fabrycznym, wynagradzanym marnie, skazanym na pracę po 12 i 18 godzin na dobę w zabójczych warunkach. A ponieważ kapitalizm zaprzągł do rydwanu swego również kobiety i wątłe dzieci, zapędził te istoty nieszczęśliwe również do pracy w fabrykach, sprawił on, że dla miljonów istot ludzkich życie stało się piekłem. Całe pokolenia ludzi o zdrowiu poderwanym, całe pokolenia przedwcześnie wtrącone do mogiły znaczą ślady tego pochodu postępu kapitalistycznego.

Współzawodnictwo, czyli konkurencja i pogoń za powiększeniem zysków powiększyła się olbrzymio i powiększa ciągle; wzrasta ciągle dochód krajów; społeczeństwo stało się niepomiernie bogatsze wskutek nagromadzenia tego dochodu. Lecz ponieważ zysk nagromadza się w rękach nielicznej stosunkowo klasy kapitalistów, ci zaś, co wytwarzają całe bogactwo, robotnicy, jak otrzymywali tak otrzymują tylko to, co jest niezbędnym do utrzymania życia, nie mamy prawa chlubić się zdobyczami ludzkości, bo okrzykom

trjumfu, jakie wydają zwycięzcy, towarzyszy krzyk zgrozy i rozpaczy tych, których zepchnięto na dół, których zdeptano i złamano w tej zaciekłej gonitwie o zysk.

Powiedzieliśmy wyżej, że kapitalistyczny przedsiębiorca może dążyć do powiększenia zysku inną jeszcze drogą niż zmniejszanie kosztów produkcji, mianowicie będzie on dążył również do tego, by osiągnąć za swój towar *cenę wyższą niż ta, która odpowiada normalnym warunkom*. Należy nam więc z kolei rozważyć skutki tego dążenia.

Podnieść cenę po nad normę, odpowiadającą normalnym warunkom, to znaczy zawsze wyzyskać konsumentów.

Formy, w jakich odbywa się ta grabież konsumentów, bywają rozmaite.

Po pierwsze, odbywa się w społeczeństwie kapitalistycznym ciągłe *fałszowanie towarów* na olbrzymią wprost skalę. Niema prawie towaru, któryby nie był fałszowany. Fabryki tkacko-przędzalnicze wysilają się na to, by tkaninom półwełnianym nadać pozór czysto wełnianych; sukno wyrabiają, zamiast z nowej wełny, z drapanych zużytych gałganów; tkaniny jedwabne są fałszowane przez napawanie włókna jedwabnego solami mineralnymi, wskutek czego nić jedwabna nabiera wagi i grubości, lecz za to łatwo butwieje; tkaninom bawełnianym, rzadko utkanym,

nadają pozory trwałości, napawając je nadmiarem krochmalu i klejów. Wiadomo, że obuwie tanie ma podeszwy z tektury. Fałszowanie produktów żywności odbywa się w sposób wprost karygodny, przyczym naraża się na szwank zdrowie spożywców; począwszy od masła, zaprawianego margaryną (t. j. łojem), kończąc na kawie farbowanej lub wyrobionej sztucznie, nie ma artykułu żywności, któryby nie był bezczelnie fałszowany.

Kwitnie nadto we wszystkich gałęziach przemysłu produkcja tandety. Czy to będą wyroby z drzewa, czy narzędzia żelazne, czy naczynia garncarskie, zawsze przedsiębiorcy zmuszają techników do wymyślania coraz nowych sposobów nadawania wyrobom zewnętrznych pozorów trwałości i elegancji, pomimo lichego gatunku.

Obok tego fałszowania jednym ze źródeł nadmiernych a oszukańczych zysków jest handel z ludami stojącymi na niższej kulturze. Za świecidła i tandetę wyłudza się w handlu z azjatami i afrykańczykami ich wartościowe wyroby i produkty, wyzyskując ich nieznajomość stosunków handlowych.

Obok tych oszustw czelnych i namacalnych klasa kapitalistów zdobywa się na inne stokroć więcej, wyrafinowane a nie mniej zgubne dla ogółu sposoby podnoszenia sztucznie zysku. Przedewszystkim celowi temu służą *cła wwozowe* i *monopole*.

Cła wwozowe z początku były zaprowadzone przez państwo, które w ten sposób stwarzało dla siebie źródło dochodu. Potym zaprowadzono cła tak zwane ochronne, które miały na celu podnieść w kraju cenę towaru po to, aby krajowy przemysł, zagrożony przez konkurencję zagraniczną, mógł się rozwinąć. Dziś jednakże w wielu wypadkach cło staje się środkiem osiągania nadmiernych zysków przez przedsiębiorców.

Jeżeli, przypuśćmy, wartość pługa żelaznego w Niemczech określi się na 15 rubli, a wraz z transportem cena wyniesie w Kijowie 17 rubli, cło zaś wynosi 5 rubli, to fabrykanci niemieccy poniżej 22 rubli takiego pługa w Kijowie nie mogą sprzedać. Fabrykant miejscowy mógłby wytwarzać takie same pługi po cenie 16 rubli, osiągając normalny zysk, lecz oczywiście naznaczy on cenę 22 rubli i będzie zagarniał 6 rubli zysku nadzwyczajnego dopóty, dopóki nie powstanie konkurencja i nie obniży ceny.

Konkurencja wzajemna przedsiębiorców, to jedyna przeszkoda, która nie pozwala im wyśrubowywać cen do nadmiernej wysokości dla powiększenia zysków. Cła tedy mają na celu ograniczać lub zgoła usuwać konkurencję zagraniczną. Lecz w obecnym okresie przedsiębiorcy znaleźli bardzo skuteczny środek wykluczania również konkurencji krajowej, aby łupić konsumentów. Środkiem takim jest tworzenie związków przedsiębiorców, tak zwanych *syndykatów lub trustów*. Działal-

ność takich związków polega na tym, że fabrykanci danej gałęzi zawierają pomiędzy sobą umowę i nie sprzedają swoich wyrobów poniżej pewnej umówionej ceny. Tego rodzaju spiski przedsiębiorców zawsze mogą być skuteczne tam, gdzie chodzi o produkt, którego nie można wyrabiać w dowolnej ilości, np. produkty kopalniane, jak węgiel, żelazo, nafta i t. p. Jeżeli naprzykład właściciele kopalń węgla w danym kraju utworzą taki trust, to mogą oni podnieść cenę węgla znacznie ponad rzeczywistą wartość, bo ludność krajowa bez węgla obejść się nie może. Granicą będzie tu dopiero tak wysoka cena, że albo pocznie się opłacać przywożenie węgla z dalekiej odległości, albo popyt na węgiel pocznie się znacznie zmniejszać, gdyż ludność będzie musiała ograniczyć zużywanie węgla.

Takie trusty na produkty kopalniane powstały w czasach ostatnich w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, w Belgji i w Rosji. Stają się one wprost klęską dla konsumentów i zagrażają całemu życiu ekonomicznemu. Działalność ich trudno nazwać inaczej jak łupieżstwem i grabieżą.—Oczywiście władza państwowa mogłaby łatwo zapobiedz tego rodzaju wyzyskowi, gdyż przysługuje jej prawo w interesach całego społeczeństwa wywłaszczyć tych posiadaczy, a kopalnie prowadzić na rzecz państwa, ciągnąc z tego przedsiębiorstwa normalny zysk. Lecz na takie

ukrócenie wybryków kapitalistycznych mógłby się zdobyć tylko rząd, który rzeczywiście kieruje się interesami wyłącznie ogółu ludności, nie zaś rząd, który popiera przedewszystkim interesy kapitalistów.

Trudniej znacznie powstają takie zmowy przedsiębiorców w gałęziach przemysłu, gdzie wytwarzanie nie jest zależne w takim stopniu od warunków przyrodzonych. Skoro bowiem właściciele fabryk tkackich, naprzykład, utworzą trust i podniosą ceny nadmiernie, to wnet powstają nowe fabryki konkurencyjne, które kontentując się mniejszym zyskiem, obniżą cenę towaru na rynku. Lecz takie powstawanie przedsiębiorstw konkurencyjnych nie jest rzeczą zbyt łatwą, i trusty wysilają się na liczne sposoby uniemożliwienia konkurencji. Tak np. gdy powstaje nowy konkurent, złączeni w trust przedsiębiorcy nagle obniżają cenę, sprzedają towar ze stratą, nowopowstała fabryka nie może wtedy konkurować i albo bankrotuje, albo przyłącza się do trustu, a wówczas cena zostaje znów podwyższona i spiskujący przedsiębiorcy odbijają straty poniesione drąc bez miłosierdzia łyko z konsumentów.

To też w ostatnich latach coraz więcej powstaje trustów w najrozmaitszych gałęziach przemysłu i walka z tą formą wyzysku staje się coraz poważniejszym zadaniem dla społeczeństwa.

Mówiliśmy dotąd o źródle i o znaczeniu społecznym zysku przedsiębiorczego, biorąc pod uwagę tylko jeden typ przedsiębiorczy, mianowicie przedsiębiorcę przemysłowego. Pozostaje nam rozważyć, o ile to, co powiedzieliśmy powyżej, stosuje się do innych typów, mianowicie do przedsiębiorców rolniczych i handlowych.

Przedsiębiorca rolniczy w typowej formie, tak samo jak przemysłowiec, osiąga zysk przedsiębiorczy dzięki temu, że zatrudnia najmitów, którzy tak samo jak robotnicy fabryczni wytwarzają nadwartość, gdyż nie cała wartość jaką wytworzyli dostaje się im w formie płacy roboczej. Źródło więc zysku pozostaje to samo.

I pod tym względem również przedsiębiorca rolniczy w niczym nie różni się od swego towarzysza przemysłowego, że i on rad powiększać swój zysk przez podnoszenie ceny ponad wartość normalną, przez ograbianie konsumentów. Temu celowi szlachetnemu służą przedewszystkiem cła ochronne. We Francji i Niemczech naprzykład, cła zbożowe wynoszą więcej niż trzecią część wartości zboża, i wskutek tego ludność opłaca na ogół zboże o trzecią część drożej niż na rynku międzynarodowym.

Słowem, o różnicy zasadniczej pomiędzy zyskiem przedsiębiorczym w rolnictwie, a w przemyśle nie może być mowy. Zachodzą atoli pewne komplikacje, o których mówić nam wypadnie w rozdziale o rencie gruntowej.

Inaczej nieco rzecz się ma, gdy chodzi o zysk *przedsiębiorstw handlowych*.

Chodzi mianowicie o to, że w handlu wytwarza się nierównie mniej nowej wartości, aniżeli w przemyśle. Praca ludzi zajętych w handlu przysparza niewątpliwie wartości towarom. Jeżeli naprzykład pszenica zostaje przywieziona z głębi Ameryki do młyna w mieście europejskim, to została na to zużyta praca robotników, zatrudnionych przy kolejach, okrętach, składach. Podobnie zużywa się praca zanim towar, wytworzony w fabryce, znajdzie się w sklepie dla sprzedaży detalicznej nabywcom; potrzeba na to znów pracy robotników transportowych (kolejarzy, woźniców, majtków okrętowych), pracy robotników w składach hurtowych, nareszcie pracy pracowników w sklepie.

Lwia część tej pracy, to jest transport, dokonywa się atoli w przedsiębiorstwach specjalnych (koleje, żegluga rzeczna i morska), które raczej do przedsiębiorstw przemysłowych niż handlowych zaliczyć należy. Po wykluczeniu tej pracy zatym przedsiębiorstwa handlowe wymagają stosunkowo bardzo niewiele pracy ludzkiej.

Przytym bywa tak, że przedsiębiorstwa handlowe, które mają olbrzymie obroty, zatrudniają minimalną ilość ludzi. Bywają naprzykład przedsiębiorstwa handlowe, które nie mają zgoła śpichlerzy własnych, ani składów, zakupują one

hurtownie towary u producentów, a sprzedają je spożywcom, transport zaś powierzają innym przedsiębiorstwom. Naprzykład zakupują w portach zboże, które zostaje przysłane wprost z okrętów do młynów, lub żelazo surowiec zakupują w hutach, skierowując je wprost do walcowni. Całą pracę załatwia wówczas paru pracowników w kantorze. W takich wypadkach więc, o powstaniu nowej wartości w tych przedsiębiorstwach nie może być mowy, a pomimo to ci pośrednicy handlowi, hurtownicy osiągają bardzo wielkie zyski.

Powstawanie zysku w takich warunkach wyjaśnić można tylko tym, że kupcy pobierają część zysku przedsiębiorczego. Lecz nawet i tam, gdzie handel przyczynia się do powiększenia wartości przez pracę włożoną, kupcy pobierają część zysku, część nadwartości, jaka powstaje przy produkcji. Wytwórca — rolny czy przemysłowy — nie zawsze ma możność zawierania stosunku bezpośrednio z nabywcą, potrzebuje pośrednictwa kupca, a za to pośrednictwo ustępuje mu część swego zysku. W ten sposób praca robotników, zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji, stwarza zysk nietylko przedsiębiorców lecz i pośredników-kupców.

Dodać znów należy, że i w sferze handlu przedsiębiorcy skrzętnie zabiegają, by powiększać swe zyski środkami podejrzanymi. Zna-

czną część owych fałszerstw towarów, o których wspomnieliśmy, należy położyć na karb kupców. Nadto w wielu dziedzinach handel faktycznie nie przynosi pożytku społecznego, nie przysparza wartości. Bywa bowiem często tak, że rola kupca sprowadza się do prostego pośrednictwa, bez którego mogłoby się doskonale obejść. Działalność naprzykład spekulanta, który nabywa na giełdzie zboże, a za godzinę sprzedaje to samo zboże ze znacznym zyskiem, nie może być uważana za pożyteczny czynnik w życiu ekonomicznym; zysk, jaki tu został osiągnięty, jest stratą bądź dla konsumentów, bądź dla producentów, społeczeństwu zaś usługa żadna nie została oddana. Jednakże przy całym udoskonaleniu maszynerji ekonomicznej, współczesne życie ekonomiczne bez tych kupców-pośredników, faktorów, spekulantów obyć się nie może.

Lecz i tam, gdzie handel wymaga nakładu pracy, gdzie kupiec rzeczywiście oddaje usługi realne, ułatwiając stosunki pomiędzy wytwórcą i nabywcą, przy obecnym stanie rzeczy, te usługi zbyt drogo bywają opłacane przez społeczeństwo. Faktem jest bowiem, że w niezliczonych wypadkach cena towaru, po jakiej nabywa go konsument w handlu detalicznym, jest przeszło wdwójnasób większą niż cena, po jakiej oddaje ją producent. Tyle pochłaniają koszta handlu hurtownego i detalicznego oraz zyski kupców, hurtowników, pośredników i detalistów.

To też w ostatnich czasach powstają nowe formy, przy których to pośrednictwo kupców zostaje sprowadzone do minimum, lub zgoła wykluczone. Z jednej strony, widzimy powstawanie sklepów fabrycznych dla handlu detalicznego, z drugiej, widzimy wielkie magazyny dla handlu detalicznego, które z pominięciem hurtowników i pośredników nabywają towary wprost w fabrykach. Ważną też i coraz wybitniejszą rolę odgrywają w krajach Zachodu już dziś stowarzyszenia spożywcze, które zakupują towary wprost u producentów i sprzedają je swoim członkom, wobec czego zysk kupiecki zostaje wprost wykluczony. Krokiem jeszcze dalszym jest, gdy takie stowarzyszenia same zakładają przedsiębiorstwa wytwórcze, wobec czego zostaje wykluczony również zysk przedsiębiorczy. — Lecz te dążności są jak dotąd dopiero w zawiązku i zysk z przedsiębiorstw handlowych stanowi znaczną część dochodu krajowego.

Procent od kapitału.

Widzieliśmy, jak przy produkcji powstaje zysk. Praca wytwarza wartości nowe i część tej nowej wartości przyswajają sobie posiadacze kapitału, posiadacze narzędzi produkcji. Jenakże posiadacze kapitałów pieniężnych ciągną do-

chody z tego posiadania, nie biorąc bezpośrednio udziału w produkcji. Kto posiada kapitał pieniężny, ma możność wypożyczać ten kapitał i osiągać przez to dochód, pobiera *procent od kapitału.*

Jasnym jest, że ta forma dochodu musi mieć swe źródło również w pracy, skoro tylko praca stwarza nowe wartości; lecz skoro właściciel kapitału nie pracuje zgoła, więc źródłem dochodu musi być praca innych ludzi. Dochód powstaje w rękach tych, którzy kapitał pożyczyli. Ci dłużnicy, płacąc procent, oddają wierzycielom część swego dochodu. Właściciela kapitału mało interesuje, skąd powstała ta wartość, którą on pobiera corocznie w formie procentu, lecz z punktu widzenia gospodarstwa społecznego nie może to być rzeczą obojętną.

Kto zaciąga dług, pożycza kapitał pieniężny, może to czynić bądź w *celach konsumcyjnych*, bądź w *celach produkcyjnych*. W pierwszym wypadku procent musi być opłacany z jakiegokolwiek dochodu dłużnika już istniejącego, lub oczekiwanego w przyszłości. Robotnik zaciągający dług, ponieważ znalazł się bez zajęcia, urzędnik, który pożycza pieniądze, by wyjechać na kurację, muszą spłacać dług i procent z płacy roboczej czy pensji. Potrzeba zmusza ich do tego, że za chwilowe wyzwolenie się z kłopotów, gotowi są później ograniczyć swoje wydatki. Ich dochód przez zaciągnięcie długu nie

zostaje zgoła powiększony, pożyczka ułatwia im jedynie wydatkowanie niezwłoczne, podczas gdy dochód napłynie dopiero później, lecz tę wygodę muszą opłacić zmniejszeniem swego dochodu, skoro część tego dochodu oddadzą w formie procentu. Inaczej dług zaciągnięty w celach produkcyjnych: ten powiększa dochód dłużnika. Fabrykant, właściciel ziemski lub kupiec zaciągają dług, celem powiększenia lub udoskonalenia swego przedsiębiorstwa, a czynią to w nadziei, że przez takie powiększenie lub ulepszenie powiększy się zysk z tego przedsiębiorstwa. Muszą wprawdzie zapłacić procent od tego pożyczonego kapitału, lecz zgadzają się na to, liczą bowiem, że zysk będzie większy od procentu. W takich zatym razach źródło, skąd czerpie się procent, jest zupełnie jasne: przedsiębiorca oddaje posiadaczowi kapitału część zysku przedsiębiorczego, który powstaje jak widzieliśmy z nadwartości wytworzonej przez klasę robotniczą.

Istnieje trzecia jeszcze forma pożyczek, mianowicie *pożyczki państwowe*. Rządy państw zaciągają długi i płacą od nich procenty z dochodów państwowych. Zobaczymy później skąd biorą się środki na opłacanie tych procentów.

W dzisiejszym społeczeństwie forma kredytu konsumcyjnego odgrywa rolę podrzędną, tym większą natomiast forma kredytu produkcyjnego i państwowego.

Procent oblicza się na sto jedności kapitału, stąd nazwa (*procent*, znaczy od sta, i trafnie spolszczono wyraz „procenty“ wyrazem „odsetki“). Ilość jednostek opłaconych od sta na rok nazywamy *stopą procentową*, może więc ta stopa procentowa wynosić 3, 4, 5, 10 i t. d. Dla skrócenia używa się tu znaku %. Zamiast pisać „zapłacono 5 procent rocznie“, mogę pisać „zapłacono 5%“.

Jak wysoką bywa ta stopa procentowa? — Należy tu rozróżnić warunki kredytu konsumcyjnego i produkcyjnego. — Przy pierwszym niema prawie granic dla wysokości stopy procentowej. Gdy zachodzi gwałtowna potrzeba zaciągnięcia pożyczki, ten kto jej potrzebuje bardzo, często musi zgodzić się na nader uciążliwe warunki, płaci więc 10 — 15 i więcej od sta rocznie. Kapitalista zaś wymaga takiego procentu, motywując to niepewnością: dłużnik nie daje rękojmi, być może nie zechce lub nie zdoła on zapłacić długu, kapitał przepadnie. Kapitalista, wypożyczający pieniądze w takich warunkach liczy na to, że straty, o które go przyprawi jeden dłużnik, powetuje wysokim procentem, jaki opłacają inni.

Pobieranie takich nadmiernie wysokich procentów nazywa się *lichwą*.

Jak wiadomo częstokroć lichwiarskie procenty bywają zamaskowane tak, że dłużnik ciemny i mało obyty w sprawach ekonomicznych

nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak jest wyzyskiwany. Usłużny lichwiarz pożycza 10 rubli i żąda za to „tylko“ złotówkę tygodniowo; dłużnik zgadza się chętnie, „bo złotówka nie wielki pieniądz“; faktycznie zaś zapłacił w roku 52 razy po 15 kopiejek, czyli 7 rb. 80 k. procentu od 10 rubli; czyli od 100 rubli zapłaciłby 78, a więc zapłacił 78%. Jeszcze większą bywa lichwą, gdy lichwiarz pobiera od ciemnego wieśniaka procent nietylko gotówką, ale jeszcze i w naturze, kurczakami, masłem, jajami, prosiętami. Wówczas częstokroć taki wieśniak opłaca 200 i 300 za sto rocznie.

W wiekach dawniejszych forma konsumcyjnego kredytu odgrywała wielką rolę. Pożyczał pan, który chciał wystąpić z wielkim splendorem, lub kupić jurgieltników, którzyby za nim gardłowali na sejmiku, a nie miał na razie za co. Bywało nawet, że królowie i książęta zastawiali klejnoty i godła swej władzy lichwiarzom; nawet insygnia cesarzów niemieckich kilkakroć szły w zastaw do kapitalistów lichwiarzy. Pożyczał też szlachcic, mieszczanin lub chłop, gdy go dotknęła klęska pogorzeli, powodzi, nieurodzaju lub jasyru. Wyzyskiwanie takich nieszczęść osobistych lub lekkomyślności zawsze było poczytywane za niemoralne. To też w wiekach średnich kościół katolicki, który wówczas starał się mieć wpływ jak na wszystkie inne, tak i na stosunki ekonomiczne, zabraniał suro-

wo lichwy. Ciekawe przytym, że początkowo kościół zabraniał wogóle pobierania procentów.

Opierano się tu na słowach biblji, a mianowicie: w Księgach Mojżeszowych czytamy: „Gdyby też zubożał brat twój, a osłabiałaby ręka jego przy tobie, podeprzesz go, a jako i przychodzień niech się żywi przy tobie. Nie bierz od niego lichwy ani płaty, ale się bój Boga swego, aby się żywił przy tobie. Pieniędzy twoich nie dawaj mu na lichwę, ani mu z zysku pożyczaj żywności twojej". (III Księga Mojżeszowa, rozdział XXV, wiersz 34 — 37).

Więcej jeszcze: zakon Mojżeszowy daje ulgę dłużnikowi niewypłacalnemu. Były ustanowione lata odpustu, które przypadały co siódmy rok; w takim roku odpustu wszystkie długi bywały umarzane: „Siódmego roku będziesz czynił odpust, który tym porządkiem obchodzony będzie: któremu co winien przyjaciel albo bliźni i brat jego, nie będzie się mógł upominać, bo jest rok odpuszczenia Pańskiego" (V księga Mojżesza, rozdział XV, wiersz 1). — Charakterystycznym jest atoli, że w owym patrjarchalnym ustroju, do którego stosuje się prawodawstwo biblji, żydzi, podobnie jak każde inne plemię, takie przepisy etyczne stosowali jedynie do współplemieńców. To też czytamy: „Cudzoziemcowi na lichwę dawać możesz, ale bratu swojemu na lichwę nie dasz". (V księga Mojżeszowa, rozdział XXIII, wiersz 20).

W kilka tysięcy lat później, w zaraniu ery chrześciańskiej, ten pogląd na kredyt nie zmienił się jeszcze: nowy testament również potępia bezwzględnie wynagradzanie za pożyczkę. Przytym, zgodnie z postępem cywilizacji i z kosmopolitycznym duchem chrześciaństwa, ta zasada moralna ma stosować się już do wszystkich, a nie do współplemieńców tylko: „A tak miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze i *pożyczajcie*, niczego się stąd nie spodziewając." (Ewangelia według Łukasza, rozdział 6 wiersz 35). Zgodnie z tym ojcowie Kościoła stworzyli całą teorję, opartą na teorji greckiego filozofa Arystotelesa, potępiającą jako lichwę wszelki procent od pożyczek. Teorja ta głosi, że pieniądz jest rzeczą martwą, nie rozmnaża się; więc też kto pożyczył, może brać z powrotem tylko tyle, ile oddał; inaczej ograbia pożyczającego, bierze płacę za pomoc, którą nieść winien przez miłość bliźniego.

Natomiast, gdy kto pożyczał twór żywy, ta teorja przyznawała mu prawo na dochód: kto pożyczył krowę, może bez narażenia się na zarzut lichwy żądać zwrotu krowy wraz z cielęciem, które się ulęgło. Również, gdy kto pożyczył sochę lub topór, mógł wymagać wynagrodzenia, bo pożyczający, używając tych narzędzi, przysparzał sobie dochodu. Mamy tu przykład rozumowania, które było wynikiem średniowiecz-

nych stosunków ekonomicznych, w których kapitał odgrywał rolę podrzędną i przygodną.

Surowe zakazy lichwy nie dały się atoli utrzymać. Stopniowo rozwijało się gospodarstwo pieniężne, wzrastał handel, a handel wymaga kredytu; obok kredytu konsumpcyjnego zradzała się coraz częściej potrzeba kredytu produkcyjnego, a kredyt wymagał procentu. To też, pomimo zakazu formalnego, wynajdywano różne sposoby kredytu, brano procenty, a pomiędzy innymi znajdujemy papieży, biskupów, opatów, wypożyczających pieniądze na procent.

W części więc pobieranie procentu odbywało się wbrew zakazom, po części prawodawcy ustępowali i zamiast zakazywać procentu wogóle, poczęli ograniczać wysokość stopy procentowej. Była to stopa niezmiernie wysoka, wynosiła bowiem w wieku XII 40—60 od sta, w wieku XV do $33^1/_3$ od sta. W wieku XVI, kiedy do Europy poczęło napływać złoto zdobyte w Afryce i Ameryce, pieniądze stawały się obfitsze, stopa procentowa szybko spada, do 10 i 12 od sta; w wieku XVIII wynosi już tylko zależnie od kraju 8% do 10%.

Prawne określenie stopy procentowej utrzymało się jeszcze w niektórych krajach do ostatnich dziesięcioleci wieku XIX; teraz nie istnieje już nigdzie, natomiast różne prawodawstwa ustanowiły specjalne przepisy o lichwie, przyczym za lichwę bywa uważane tylko pobie-

ranie wysokich procentów połączone z wyzyskaniem położenia dłużnika.

Taki zwrot tłomaczy się tym, że walka z lichwą na drodze karnej okazała się zgoła bezowocną. Zmuszony koniecznością lub lekkomyślny dłużnik zawsze będzie gotów opłacać procenty lichwiarskie, a zysk wielki zawsze sprawi, że lichwiarz przezwycięży obawę kary i będzie tylko usiłował zatrzeć ślady, żeby go władza sądowa nie dosięgła. Walczyć z lichwą można daleko skuteczniej przez ułatwienie taniego kredytu konsumcyjnego tym, którzy go potrzebują. W tym celu państwo lub miasto zakłada lombardy na zastaw ruchomości, powstają stowarzyszenia wzajemnego kredytu, kasy pożyczkowe i t. p.

Przejdźmy teraz do *kredytu produkcyjnego.*

O ile przy kredycie konsumcyjnym nie ma granic dla wysokości procentu, o tyle tu granica taka istnieje. Przedsiębiorca, jak powiedzieliśmy, opłaca procenty, oddając wierzycielowi część zysku przedsiębiorczego, a z tego wynika, że procent od kapitału w normalnych warunkach musi pozostawać niższym od zysku przedsiębiorczego. Mówimy w normalnych warunkach, zdarzyć się atoli może, i zdarza faktycznie, że przedsiębiorca, czy to wskutek fałszywej kalkulacji, czy też wskutek niezależnych od niego warunków, musi zaciągać pożyczki po bardzo wysokich pro-

centach dla utrzymania w ruchu przedsiębiorstwa; czyni więc to w nadziei uwolnienia się przy zmianie warunków od takich zobowiązań, niweczących jego zysk. Zwłaszcza w czasie przesileń ekonomicznych, kiedy towary nie znajdują odbytu, przemysłowcy częstokroć muszą płacić bardzo wysokie procenta, byle otrzymać pieniądze, jako kapitał obrotowy.

Istnieje więc dla głównej formy kredytu granica stopy procentowej, której na stałe przekraczać nie można. Lecz nie ma granicy w kierunku przeciwnym: stopa procentowa może spaść do bardzo niskiej normy, byle nie spadła do zera.

W tych granicach normuje się stopa procentowa konkurencją. Jeżeli dużo jest kapitałów pieniężnych, które posiadacze chcą wypożyczyć, a mało jest poszukujących pożyczki, będzie ona niską, w przeciwnym razie wysoką. — Pozatym jest ona zależną od ryzyka, jakie ponosi wierzyciel, od gwarancji jaką daje dłużnik.

W końcu — *kredyt państwowy*. — Państwa nowożytne wszystkie bez wyjątku zaciągnęły długi bardzo znaczne. W roku 1900 liczono długu państwowego (w cyfrach okrągłych):

we Francji	12440	milionów rubli
w Rosji	6920	„ „
w Anglji	6380	„ „
w Niemczech	6200	„ „

w Austrji	5550	milionów rubli
we Włoszech	5160	„ „

Od długów tych państwa opłacają oczywiście procenty; skądże bywa opłacany ten procent? Jak wiadomo państwo czerpie dochody na wydatki głównie z podatków, nakładanych na ludność. Kiedy więc tych dochodów nie starcza, państwo zaciąga długi, a procenty opłaca z owego dochodu z podatków. Lecz ludność opłaca podatek z dochodów poszczególnych obywateli, państwo czerpie nie skąd inąd, tylko z dochodu krajowego, jaki powstaje wskutek pracy ludności. Jeżeli więc dłużnicy państwa pobierają dochód w formie procentu, to ten dochód dostaje im się z rezultatów pracy całej ludności państwa.

Drugim źródłem dochodu państwa są przedsiębiorstwa. W licznych państwach (w Austrji, Niemczech, Rosji, Włoszech) koleje żelazne są własnością państwa, a nadto państwa posiadają ziemię, kopalnię, niekiedy zakłady przemysłowe. Tu więc państwo staje się przedsiębiorcą, praca robotników, zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach, stwarza nadwartość, a z tej nadwartości państwo odstępuje część wierzycielom, płacąc procenty.

Długi zaciągane przez państwo mogą być wydatkowane bądź produkcyjnie, bądź nieprodukcyjnie. Gdy państwo buduje koleje, jest to niewątpliwie wydatek produkcyjny i procenty od

takiego długu łatwo zostają pokryte. Produkcyjnymi można nazwać również wydatki na oświatę, gdyż oświata, poza jej znaczeniem kulturalnym, które jest najważniejsze, przyczynia się do tego, że praca ludności staje się wydajniejszą. Przeciwko takim wydatkom nic mieć nie można, państwo czynić je winno. Lecz racjonalniejszym jest oczywiście pokrywać te wydatki z dochodów regularnych, nie zaś zaciągać długi, od których trzeba płacić procenty, co znaczy pobierać podatki od ludności biednej, by zwiększać dochody kapitalistów.

Przeważnie atoli przyczyną wzrostu długów państwowych było powiększanie wydatków na uzbrojenia, na utrzymanie armji, a więc na cele nieprodukcyjne. Zbrojenia mają na celu rzekomo ochronę państwa przed najazdem obcego państwa i stąd sądzą niekiedy, że wydatki w tym celu czynione nie powinny być nazwane nieprodukcyjnymi; wojna bowiem zniszczyć może dobrobyt kraju, wydatek zatym na zbrojenia jest niejako ubezpieczeniem od takiej klęski. Jednakże zauważyć należy, że ciągła rywalizacja w zbrojeniach pomiędzy państwami europejskiemi, powiększa raczej niebezpieczeństwo starcia wojennego, jak to wyraził rosyjski minister spraw zewnętrznych, Murawjew, w okólniku rozesłanym do mocarstw, celem zwołania konferencji międzynarodowej dla obradowania nad utrwaleniem pokoju. W okólniku tym (z dnia

24 sierpnia 1898 roku) czytamy: „Ciężary finansowe wzrastają bez przerwy i podkopują korzenie dobrobytu społecznego; wskutek czego, duchowe i fizyczne siły narodów, praca i kapitał w znacznej części zostają użyte w kierunku nie odpowiadającym naturalnemu ich celowi i trwonione w sposób nieprodukcyjny. Setki milionów zostają wydatkowane dla sporządzania strasznych środków niszczenia, które dziś uchodzą za ostatni wyraz nauki, a nazajutrz tracą wszelką wartość, wskutek nowego jakiego odkrycia w technice wojennej.

„Kultura narodów, postęp gospodarczy, wytwarzanie wartości—zostają w ten sposób zatamowane i spaczone. Dla tych przyczyn powiększanie zbrojeń przez wszystkie mocarstwa chybia w końcu celu, jaki rządy tych mocarstw stawiają sobie."

W pięć i pół roku po wydaniu tego okólnika przez rosyjskiego ministra wybuchła wojna rosyjsko-japońska, zprowokowana lekkomyślnie przez rosyjskich dyplomatów i dygnitarzy państwowych. Ta wojna stała się nowym dowodem, jak chimerycznym jest zapewnienie, że wydatki na zbrojenia właśnie chronią ludność od klęsk wojennych. Korzyść przynoszą te zbrojenia tylko jednej klasie: klasie kapitalistów, która udzielając kredytu państwu, ma tym samym zapewniony dochód od kapitału.

Formy, jakie przybiera kredyt, są nader różnorodne. Lecz o tych nader skomplikowanych sprawach mówić tu nie możemy dla braku miejsca. Zaznaczymy tylko, że zwykle odróżniają *kredyt hipoteczny od kredytu ruchomego.*

Pierwszy udziela się pod zastaw nieruchomości—ziemi i budowli. Gwarancję stanowi wtedy wartość tych właśnie nieruchomości. Ta forma kredytu ma zatym największe znaczenie dla przedsiębiorców rolnych. Zaciągają oni długi hipoteczne na swą posiadłość rolną, a to zapewnia im możność zdobycia kapitału dla prowadzenia przedsiębiorstwa. W czasie atoli przesileń ekonomicznych, gdy zysk z przedsiębiorstw rolnych obniża się gwałtownie, to dobrodziejstwo kredytu staje się bardzo niebezpieczne: dług został zaciągnięty i ciąży na ziemi, zysk zmniejszył się, lecz procenty trzeba płacić, pomimo że te procenty częstokroć pochłaniają całkowity zysk, lub nawet przewyższają go; przedsiębiorca staje się niewypłacalny, majątek idzie na subhastę.

W przemyśle kredyt hipoteczny gra również pokaźną rolę. Wielkie przedsiębiorstwa fabryczne i kolejowe częstokroć zaciągają milionowe długi na tak zwane obligacje, których wypłacalność jest zagwarantowana nieruchomościami, maszynami, taborem kolejowym etc.—Tu mamy dobry przykład różnicy pomiędzy docho-

dem od kapitału, a zyskiem. Przypuśćmy, że towarzystwo akcyjne, posiadające wielkie zakłady fabryczne, pragnie powiększyć swój kapitał. Może ono w tym celu wydać akcje nowe. Wtedy nowi kapitaliści przystępują do spółki i uczestniczą w zysku przedsiębiorczym; w takich bowiem towarzystwach akcyjnych zysk dzieli się pomiędzy akcjonarjuszy: na każdą akcję przypada odpowiednia część zysku, zwana dywidendą. Lecz towarzystwo takie może również zaciągać długi na obligacje, od których wypłaca się procent stały, bez względu na wysokość zysku. Jeżeli naprzykład, towarzystwo daje zysku tyle, że na każde 100 rubli kapitału akcyjnego wypada 15 rubli dywidendy, to przy powiększeniu kapitału ten zysk zmniejszy się, bo trzeba go dzielić na więcej części. Wygodniej więc zaciągnąć dług obligacyjny, od którego płaci się 4 lub 6 procent. Właściciel obligacji tedy pobiera procent od kapitału i nie ponosi ryzyka, akcjonarjusz natomiast uczestniczy w zysku i ponosi ryzyko.

Z form kredytu niezabezpieczonego zastawem nieruchomości najważniejszą jest forma *kredytu wekslowego*. Wekslem nazywa się zobowiązanie płatnicze, na zasadzie którego dłużnik obowiązuje się wypłacić w oznaczonym terminie pewną sumę temu, kto mu weksel okaże; za wypłacalność wierzyciel odpowiada całym swoim mieniem. Ogromna tedy część operacji

handlowych odbywa się za pomocą takich weksli. Kupiec np. zazwyczaj nabywa towar nie za gotówkę, lecz za weksel, to bowiem umożliwia mu odroczyć wypłatę do tej chwili, gdy on sam sprzeda już towar konsumentom za gotówkę. Natomiast fabrykant, jeżeli potrzebuje gotówki, dyskontuje ów weksel. To znaczy: udaje się on do kapitalisty, ten daje mu za ów weksel gotówkę, a należność ściąga następnie od owego kupca, który zobowiązał się do płacenia. Oczywiście za to ów kapitalista pobiera procent, co urzeczywistnia się w tej formie, że zamiast przypuśćmy 100 rubli, na jakie wystawiony jest weksel, płatny za półroku, kapitalista daje 97 rubli; w ten sposób otrzymał za pół roku 3 ruble procentu.

Następnie jest w użyciu forma kredytu zwana *lombardem*, czyli udzielanie pożyczek pod zastaw towarów. Lecz lombardować można nie tylko towar, ale również papiery wartościowe. Jeżeli np. ktoś posiada akcje jakiegoś przedsiębiorstwa, za które mu w końcu roku zostanie wypłacona dywidenda, to może on te akcje dać w zastaw i wziąść pożyczkę; opłaci wtedy procent ze swego zysku.

Dokonywaniem tych różnorodnych operacji finansowych, opartych na kredycie, zajmują się specjalne przedsiębiorstwa, *banki*. Przytym banki nietylko udzielają pożyczek, ale również zaciągają pożyczki. Dla posiadacza kapitału

pieniężnego mogą powstawać trudności w lokowaniu kapitału na procent; wobec czego powierza on ten kapitał bankowi; bank wypłaca mu procent, przypuśćmy 4 od sta, a potym z kolei bank wypożycza ten kapitał przedsiębiorcom, pobierając od nich cokolwiek większy procent, 4½ — 5 lub 6 od sta. Przytym zachodzą komplikacje jeszcze i takie, że przedsiębiorcy swoje zyski, osiągane z przedsiębiorstw lokują w bankach, a jednocześnie dokonywają w tych bankach operacji, dyskontują weksle, lombardują towary i t. p. W ten sposób banki stają się wielkimi zbiornikami kapitałów pieniężnych; koncentrują się w nich olbrzymie kapitały, i w kantorach tych banków odbywają się rok rocznie obroty w wysokości wielu miljardów rubli.

Wskutek wysokiego rozwoju obrotów bankowych w wielu krajach doszło już do tego, że pieniądze w znacznym stopniu zostają wycofane z obiegu przy obrotach kupieckich. W Anglji np. nietylko już każdy kupiec i fabrykant, lecz każdy człowiek zamożny, ma „konto“ w banku, a gdy ma do uskutecznienia wypłaty, wystawia „czek“, t. j. kwit za okazaniem którego bank wypłaca należność.

To nagromadzenie kapitałów w bankach ma niewątpliwie wielkie dogodności dla gospodarstwa krajowego. Z drugiej zaś strony, banki, t. j. przedstawiciele kapitału pieniężnego, stają

się panami całej sytuacji ekonomicznej. Zachodzi mianowicie ścisłe skojarzenie interesów czysto finansowych i interesów produkcji, wzmaga się przez to czynnik spekulacyjny.—Widzimy wszak, że większość przedsiębiorstw istnieje dziś w formie towarzystw akcyjnych; akcje są w znacznej części w rękach wielkich banków, a kto ma akcje ten decyduje o przedsiębiorstwie. W ten sposób jeden jakiś bank wielki może decydować o losach wielu fabryk, niekiedy całych gałęzi przemysłu. Do tego doszło już faktycznie w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech.

Wspomnieliśmy w rozdziale poprzednim o roli stowarzyszeń przedsiębiorczych, syndykatów i trustów; otóż przemożny wpływ banków na przemysł niemiecki i amerykański, przyczynił się niewątpliwie do tego, że te trusty mogły się tu tak rozpanoszyć. Czynnik spekulacyjny wzmaga się, jak powiedzieliśmy. Kapitały są zawsze do rozporządzenia, banki ciągle szukają lokaty kapitałów, podżegają do rozszerzania produkcji, a tym samym przyczyniają się też do zaostrzenia kryzysów.

Jest zjawiskiem bardzo charakterystycznym, że *stopa procentu w ostatnich dziesięcioleciach obniża się szybko.* Jest to skutkiem nagromadzenia się kapitałów w krajach przemysłowych.

Zyski z przedsiębiorstw gromadzą się ciągle. Ci, do których kieszeni napływają te zyski, nie oszczędzają bynajmniej, faktem bowiem jest, że w sferze kapitalistów panuje dziś szalona wprost rozrzutność, że owi miljonerzy Niemiec, Francji, Anglji, a zwłaszcza Ameryki prowadzą życie bardziej wystawne, niż dawni książęta udzielni, że ci panowie nie żałują sobie na pałace bajecznie kosztowne, otaczają się najbardziej wyszukanym zbytkiem, że słowem wydatkują ze swoich dochodów na cele osobiste olbrzymie sumy. Lecz pomimo to, te wydatki stanowią zaledwie cząstkę ich dochodów, a nierównie większe sumy służą rok rocznie do powiększenia kapitału. Skoro więc kapitały nagromadzają się w ten sposób i poszukuje się dla nich lokaty, powstaje silna konkurencja pomiędzy kapitalistami, muszą się oni zgadzać na niższy procent, byle ulokować kapitał.

Podajemy tu tabliczkę, wyrażającą stopę procentową przeciętną bankierską w różnych krajach i czasach, to jest stopę procentową, po której przeciętnie przedsiębiorcy mogą otrzymywać kredyt u bankierów. Płacono więc przeciętnie od sta za rok: (Patrz tabelkę na str. 78).

Jak widzimy obniżenie stopy procentowej jest znaczne, przyczym zachodzą w różnych krajach różnice pod względem wysokości stopy procentowej: w Rosji w ostatnim dziesięcioleciu

	W LATACH				
	1851—60	1861—70	1871—80	1881—90	1891—1900
w Anglji	4,17	4,23	3,28	3,20	2,40
w Francji	4,30	3,55	3,94	3,32	2,40
w Niemczech	4,05	4,56	4,30	3,90	3,55
w Hollandji	3,60	3,98	3,40	3,05	3,00
w Rosji	— *)	— *)	5,80	5,50	5,15

wieku XIX trzeba było płacić przeszło dwa razy wyższy procent, niż we Francji i Anglji; tam przemysłowiec mógł otrzymywać pożyczki na weksle po 2,40%, w Rosji 5,15%. Tłomaczy się to tym, że nagromadzenie kapitałów we Francji i w Anglji jest wielkie, w Rosji zaś o wiele mniejsze.

Zgodnie z tym obniża się też stopa procentowa od pożyczek, jakie zaciąga państwo. Rząd angielski może obecnie otrzymywać pożyczki po 2,5%, rząd niemiecki po 3,5%, rząd rosyjski musi płacić 5%. Nie znaczy to wszakże, aby ogólna suma, jaką pobierają właściciele kapitałów w formie procentów, zmniejszała się.

*) Za te lata niema jeszcze danych dla Rosji.

Jasnym jest, że skoro pobieram 5% od miljona, to niemam mniej, niżeli wówczas, gdy pobieram 3% od dziesięciu miljonów; w pierwszym wypadku otrzymam rocznie dochodu 50,000, w drugim 300,000. Ponieważ zaś suma kapitałów, wypożyczanych przez klasę kapitalistów, wzrasta daleko szybciej, aniżeli zmniejsza się stopa procentowa, ogólna suma ich dochodów zwiększa się. Zwiększa się zatym ta część, która przypada im w udziale z ogólnego dochodu krajowego. Ze statystyki np. podatkowej Saksonji wynika, że suma dochodów wszystkich ludzi opłacających podatek od dochodu wynosiła w 1880 roku 987 miljonów marek, w r. 1900 zaś 2,214 milionów; przyrost więc wynosił 125 procentów; w tymże czasie dochód płynący z odsetków od kapitału wzrósł ze 115 na 289 milionów, czyli przeszło o 150 procent.

Obniżanie stopy procentowej w krajach najbardziej zasobnych w kapitały, powoduje swojego rodzaju „emigrację kapitału“. Kapitaliści Francji, Anglji, Hollandji, gdy chcą osiągnąć wyższy procent od swoich kapitałów, starają się lokować te kapitały w krajach mało jeszcze zasobnych w kapitały. Dlatego więc francuzi pożyczali tak pohopnie rządowi rosyjskiemu około 9 miljardów franków, dlatego banki francuskie, belgijskie, angielskie lokują kapitały w przedsiębiorstwach rosyjskich. Tak samo przed laty kilkudziesięciu kapitałem angielskim zasilano

przemysł Ameryki północnej. Teraz przyszła kolej na kraje Ameryki południowej, Azji, Afryki południowej. Japonja mogła rozwijać się przemysłowo dzięki napływowi kapitałów z Anglji; w Chinach powstają przedsiębiorstwa przemysłowe, koleje i banki zasilane kapitałami z Anglji, Francji, Niemiec, Hollandji, Belgji; to samo w Azji Mniejszej. W tych krajach lokata kapitału staje się w znacznej mierze zależną od wpływów politycznych. Ambasadorowie państw starają się np. w Chinach pozyskać od rządu koncesje na budowę kolei, na eksploatacje kopalń i t. p. Polityka zupełnie jawnie staje tu na usługi interesów kapitalistycznych. Oto jeszcze jeden z powodów dla których klasa kapitalistyczna popiera militaryzm! Wielkie armje i floty wojenne potęgują wpływ polityczny, a ten wpływ zostaje wyzyskany dla interesów kapitalistycznych.

Renta gruntowa.

W społeczeństwie, w którym powstała prywatna własność na grunta, właściciele tych gruntów pobierają *rentę gruntową*, która staje się bardzo poważną częścią dochodu ogólnego.—

Najlepiej zrozumiemy istotę renty, gdy weź-

miemy za przykład właściciela gruntów, który sam nie prowadzi na tych gruntach, ani gospodarstwa rolnego, ani innego z nich czyni użytku, lecz wydzierżawia je. Wtedy staje się jawnym, że samo posiadanie ziemi, bez pracy lub użycia kapitału staje się źródłem dochodu.—Jednakże i wówczas, gdy posiadacz ziemi sam ją uprawia, pobiera on rentę poza zyskiem, jaki daje jego gospodarstwo. Były mianowicie czasy takie, w których ceny zboża i wogóle produktów rolniczych szybko szły w górę; ten wzrost cen był spowodowany nie wzrostem kosztów produkcji zboża, nie wzrostem wartości opartej na pracy, lecz był spowodowany zwiększonym, wciąż wzrastającym popytem na te produkta; ludność wzrastała szybko, gromadziła się w miastach, ziemi uprawnej natomiast w kraju nie przybywało; ta więc ludność, nie produkująca ziemiopłodów, była zmuszoną opłacać coraz drożej żywność, nabywaną u właścicieli ziemi, a dochód płynący stąd dla tych właścicieli należy uważać za rentę gruntową. Tak pojęta renta przedstawia się jako haracz, który ludność całego kraju musi opłacać właścicielom ziemi.

Jedną z głównych form renty gruntowej jest tak zwana *renta*, *wynikająca z różnic gruntów*.—Wiadomo, że nie wszystkie grunta są jednako urodzajne; przy jednakowej uprawie jeden kawał gruntu daje urodzaju 4 korce pszenicy

z morga, inny daje 7 korcy. Jednakże na rynku, jedna, jak druga pszenica, sprzedaje się po jednakowej cenie, przypuśćmy 5 rubli za korzec. Jeżeli więc z dwu właścicieli gruntów, jeden posiada 100 morgów lichej, drugi tyleż dobrej ziemi, i obaj zasieli cały ten obszar pszenicą, to pierwszy otrzyma ze sprzedaży tej pszenicy 2000 rubli, drugi 3500, pomimo, że wydatki ich przy produkcji były jednakowe. Rubli 1500 nadwyżki, jakie otrzymał drugi właściciel, będą stanowiły rentę. — Tak więc właściciele gruntów więcej urodzajnych, w porównaniu z innymi, wskutek właśnie urodzajności tych gruntów, pobierają rentę różniczkową.

Lecz renta różniczkowa powstaje z innych jeszcze powodów, mianowicie wskutek różnic w położeniu gruntów, względem miejsc zbytu produktów. Majątek ziemski np. położony w pobliżu Warszawy, o średniej, a nawet lichej glebie, może dawać większe dochody od majątku o bardzo dobrej glebie, położonego np. w gubernji Lubelskiej, zdala od miasta i kolei. Pierwszy bowiem majątek będzie zbywał nabiał, warzywa, owoce, bydło na rzeź, zboże do Warszawy, gdzie ceny są wysokie; majątek drugi na nabiał, może nie mieć wcale zbytu lub bardzo niewielki, inne zaś produkty muszą być dowożone do kolei i koleją na miejsce zbytu, i dlatego właściciel ziemski otrzyma cenę zmniejszoną o te koszta przewozu. Powstawanie

więc miast i przeprowadzenie kolei podnosi dochód właściciela ziemi, pomimo, że on sam niczym do tego się nie przyczynił.

Obok tej renty różniczkowej, istnieje renta zwana *absolutną*, gdyż i najmniej wydajne grunta przynoszą rentę. Jak wiadomo bowiem, w krajach ucywlizowanych nie ma zgoła gruntów, które właściciele oddawaliby darmo ludziom, pragnącym je uprawiać, lecz wszędzie za grunta takie trzeba płacić chociażby niską stosunkowo dzierżawę.

Dla właścicieli gruntów, którzy sami uprawiają swoje grunta, istnienie renty nie zawsze będzie przejawiało się w zwiększonym dochodzie rocznym. A to z tego powodu, że renta ta stale zostaje skapitalizowaną. Objaśnimy to na przykładzie: Przypuśćmy, *A.* posiada majątek ziemski w okolicy, gdzie dotąd nie było kolei i nabył go za 100,000 rubli; kolej zostaje przeprowadzoną, cena ziemiopłodów powiększa się, tym samym powiększa się dochód, powstaje renta różniczkowa. *A.* jednakże teraz sprzedaje ten majątek, nabywa go *B.* Jeżeli renta różniczkowa, t. j: zwiększony dochód wynosi 1,000 rubli, to te tysiąc rubli stanowią, licząc po 5 procent, dochód od kapitału 20,000 rubli. *B.* więc będzie musiał zapłacić nie 100,000, lecz 120,000 rubli. Jemu więc ten przyrost renty nie da korzyści, gdyż będzie wprawdzie otrzymywał 1,000 rubli z tego źródła, ale ten dochód dla niego

przedstawia się, jako dochód od kapitału, który mógłby otrzymać również, wypożyczając 20,000 rubli. Renta więc przyniosla dochód tylko pierwszemu właścicielowi, który ją pobrał z góry, skapitalizował.

W krajach zupełnie niezaludnionych, ziemia wogóle nie posiada wartości żadnej, należy do tego, kto ją bierze w posiadanie. W miarę zaludnienia kraju, posiadanie ziemi zaczyna przynosić rentę, a wtedy pierwsi, którzy posiedli ziemię, przez sprzedaż tej ziemi mogą skapitalizować tę rentę. — Przykłady takie powtarzają się jeszcze za naszych czasów. Tak np. wielkie obszary ziemi w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, w państwach południowej Ameryki i w Afryce południowej zostały wzięte pod uprawę dopiero w połowie XIX wieku; osadnicy brali tę ziemię albo zupełnie darmo, albo opłacali bardzo nieznaczne kwoty, po rublu zaledwie za włókę—rządom, które miały prawa zwierzchnicze nad tą ziemią. Dziś natomiast ziemia ta posiada cenę niską wprawdzie w porównaniu z ziemią w krajach gęsto zaludnionych, ale przecież wynoszącą po kilkaset rubli za włókę. Osadnik sprzedając taką ziemię, otrzymał zatym kapitał powstały li tylko z renty. — W krajach oddawna zaludnionych rzecz przedstawia się inaczej. Tu pierwsi osadnicy, którzy posiedli ziemię, często musieli ustępować prawa nowym przywłaścicielom. Tak

np. w Polsce niegdyś, ziemia należała do kmieci; ci kmiecie później byli zmuszeni opłacać czynsze rycerstwu; to rycerstwo, szlachta, objęła w posiadanie grunta, leżące odłogiem i zmuszała kmieci do pracy na tych gruntach; jeszcze później szlachta poczęła uważać za swoją własność ziemię, posiadaną przez kmieci. Mamy więc tu do czynienia z przywłaszczeniami ziemi przez jednych, kosztem wydziedziczenia innych; własność powstała drogą mniej lub więcej wyraźnego gwałtu, zadanego przez jednych ludzi drugim w wiekach ubiegłych. Jeżeli więc wyobrazimy sobie właściciela ziemskiego, który ziemię wziął w spadku, to sprzedając majątek realizuje on rentę, powstałą wskutek zaboru jakiegoś prapradziada. — W taki sposób cena ziemi jest skapitalizowaną rentą.

Jednakże nie zawsze cena ziemi jest wyłącznie tylko skapitalizowaną rentą. W gruntach rolnych bowiem, w krajach ucywilizowanych mamy ziemię, która wchłonęła w siebie pracę ludzką i kapitały. Grunta takie, poczęści, zostały uzyskane przez karczowanie łasów, zostały ulepszone przez staranną uprawę, przez osuszanie, merglowanie i t. d. Praca ta i kapitał muszą być zwrócone przez nabywcę, i w ten sposób część sumy zapłaconej przy kupnie, będzie nie rentą skapitalizowaną, lecz zwrotem kapitału lub wynagrodzeniem za pracę.—Określenie wszakże tej części w każdym wypadku poszczególnym bę-

dzie niezmiernie trudne, a często zgoła niemożliwe.

Wzrastanie renty oczywiście zawsze będzie przynosiło korzyść rolnikom poszczególnym, lecz niekiedy ten wzrost renty może stać się klęską dla rolnictwa całego w danym kraju. Dzieje się to mianowicie wtedy, kiedy po okresie wzrostu cen ziemiopłodów, nastaje okres zniżki tych cen. W pierwszym okresie zwiększa się dochód właścicieli, wzrasta renta; renta ta zostaje skapitalizowaną, ceny ziemi podnoszą się. Kto kupuje w tym okresie ziemię, musi wyłożyć kapitał, odpowiadający zwiększonej rencie. Ale i ci właściciele ziemscy, którzy nie nabywają w tym okresie ziemi przez kupno, a odziedziczą majątki, muszą liczyć się z wzrastającą rentą: zwykle bowiem przy dziedziczeniu zachodzi podział: spadkobierca majątku ziemskiego musi spłacać rodzeństwo; ziemia więc zostaje szacowaną co do wartości i odpowiednie części zostają wypłacone innym spadkobiercom, przyczym sumy pieniężne na ten cel potrzebne zostają pożyczone, majątek obdłużony, a od tych sum trzeba płacić odsetki.—Jeżeli teraz ceny ziemiopłodów spadną, to dochód zmniejsza się, zmniejsza się renta, a tak zmniejszona renta nie odpowiada już kapitałowi, jaki został wyłożony przy kupnie, lub jakim obciążono majątek. — Taki właśnie okres przechodzimy obecnie: Od początku wieku XIX ceny ziemiopłodów, t. j. zboża, nabiału,

mięsa, wełny, drzewa prawie bez przerwy szły w górę, co było spowodowane rozwojem przemysłu, wzrostem miast i ulepszeniem środków komunikacji (wskutek np. budowy kolei, można było brać ceny wysokie za zboże lub drzewo, które dotąd nie miało zbytu). W końcu wieku XVIII np. korzec pszenicy kosztował w Warszawie 18 złotych polskich (2 ruble 70 kop.); właściciel ziemski zaś otrzymywał za nie znacznie więcej, gdyż należy tu odliczyć znaczne koszta transportu końmi i spławem; w roku zaś 1875 korzec pszenicy w Warszawie kosztował 6 do 7 rubli; cena więc podwyższyła się w trójnasób prawie. Jeszcze w wyższym stopniu wzrosła cena innych produktów. Wprawdzie zwiększyły się też wydatki rolnicze, koszta produkcji, gdyż i robocizna stała się droższą, jak również zwiększyły się podatki, ciążące na ziemi. Nie ulega wszakże kwestji, że dochód właścicieli wzrastał znacznie. To też w tym okresie ceny ziemi zostały podwyższone ogromnie.—Od roku mniej więcej 1880 cena na zboże obniża się szybko, wskutek konkurencji amerykańskiej. W Ameryce bowiem pobudowano liczne sieci kolei żelaznych, a to umożliwiło uprawę na rozległych obszarach dziewiczej ziemi, gdyż koleje dopiero umożliwiły zbyt tego zboża. Koszta produkcji na tych obszarach były bardzo niskie, a rolnicy mogli obywać się małą stopą zysku, ponieważ nie potrzebowali opłacać procentu od

skapitalizowanej renty; w ten sposób zboże amerykańskie pomimo kosztów przewozu—które zresztą wskutek postępów techniki w żegludze morskiej stale się obniżają—było tańsze, niż europejskie i stąd cena krajowego zboża również spaść musiała.—Ten spadek cen więc spowodował, że renta zmniejszyła się w całej Europie, część zaś przedsiębiorców rolniczych, którzy produkowali w mało sprzyjających warunkach, z trudem pokrywali koszta produkcji i musieli kontentować się małym bardzo zyskiem, lub nawet ponosili straty, jeżeli ceny nie pokrywały kosztów. Ponieważ zaś w okresie cen wysokich, przed rokiem 1880, majątki ziemskie zostały mocno obciążone długami hipotecznymi, od których trzeba było płacić procenty, więc te procenty pochłaniały całkowity zysk i rentę, a bardzo wielu właścicieli ziemskich nie mogło utrzymać się, majątki szły na subhastę.—Tak więc zbyt wygórowana renta stała się główną przyczyną zjawiska, które nazywamy „przesileniem rolnym“.

Podobnie jak w rolnictwie, powstaje *renta w górnictwie.* Ilość bogactw kopalnianych bowiem jest ograniczona, ci więc co posiedli na własność te skarby, zawarte we wnętrzu ziemi, otrzymują faktyczny monopol na wytwarzanie tak niezbędnych dla ludzkości produktów,

jak węgiel kamienny i metale.—I tu również powstaje renta różniczkowa. Kopalnie bowiem bywają mniej lub więcej wydajne, a właściciele najbardziej wydajnych kopalń, osiągają korzyści zupełnie niezależne od pracy i kapitału, stosowanych w tych kopalniach. Przypuśćmy, że na wytworzenie korca węgla w danym kraju, trzeba zużyć przeciętnie taką ilość pracy społecznie niezbędnej, która odpowiada, dajmy na to 50 kopiejkom; są natomiast w tym kraju kopalnie, w których pokłady węgla są łatwiej dostępne i bardziej wydajne niż w innych, a więc na wydobycie korca trzeba pracy, odpowiadającej tylko 40 kopiejkom; wówczas właściciele tych ostatnich kopalni, będą osiągali na każdym korcu 10 kopiejek renty.

Renta kopalniana przybiera ogromne rozmiary w kopalniach metalów szlachetnych, jak złoto i srebro, lub w kopalniach djamentów. Kiedy przed kilkudziesięciu laty odkryto niebywale bogate kopalnie złota i djamentów w południowej Afryce, właściciele tych kopalń w krótkim czasie nagromadzili nie miljony, lecz miljardy.

Ten monopol własności na bogactwa kopalniane, może stać się nader niebezpiecznym dla społeczeństwa i faktycznie stał się niebezpiecznym w okresie tworzenia trustów i syndykatów.

Jeżeli bowiem właściciele istniejących ko-

palń zawrą pomiędzy sobą umowę, to mają możność podnoszenia nadmiernie ceny takich produktów niezbędnych, jak węgiel, żelazo, miedź. — Dochodzi przytym do karykaturalnych wprost objawów. Oto przykład: przed paru laty właściciele kopalń w zagłębiu węglowym Westfalji, postanowili zawiesić eksploatację części kopalń mniej wydajnych. Produkcja tych kopalń bynajmniej nie przynosiła strat, przeciwnie zapewniała zysk. Lecz syndykatowi węglowemu chodziło o to, aby ograniczyć produkcję, by podnieść cenę; panowie przedsiębiorcy wykalkulowali, że dochód ich będzie większy, jeżeli będą eksploatowali tylko najbardziej wydajne kopalnie. Zamknięto więc cały szereg kopalń; tysiące górników zostało pozbawionych pracy, musieli więc przenosić się do innych kopalń; całe gminy, których ludność żyła z tych kopalń, zostały zrujnowane, bo z chwilą, kiedy wynieśli się górnicy, musieli zbankrutować sklepikarze i rzemieślnicy, którzy tych górników zaopatrywali w przedmioty użytku, rolnicy stracili odbyt na swoje produkty. Dla powiększenia zysku kilkudziesięciu magnatów przemysłu, nie wahano się poświęcić interesów dziesiątków tysięcy ludzi, narażano na szwank byt ekonomiczny całej okolicy. Nadto jeszcze zatracono poważne zasoby naturalne, które są bogactwem społecznym. Kopalnie bowiem, które porzucono, zalewa woda, chodniki podziemne załamują

się; rozpoczęcie na nowo pracy w takich kopalniach porzuconych, wymaga większego nakładu pracy, aniżeli eksploatowanie nienaruszonych jeszcze pokładów węgla. Tak więc garstka kapitalistów może marnować naturalne bogactwo wówczas, kiedy ludzkość zastanawia się nad tym, czy na długo jeszcze starczy węgla.

Trzecią, doniosłą formą renty, jest renta gruntowa w zastosowaniu do budownictwa, *renta placów pod budowę domów.*—Właściciele kamienic miejskich ciągną z nich zysk, wynajmując mieszkania, pobierając od ludności miejskiej „komorne". Wobec szybkiego wzrostu miast, zapotrzebowania na mieszkania poczęły wzrastać, zaczyna ich braknąć, konkurencja wzajemna ludzi, poszukujących mieszkań, powoduje podwyższanie komornego. Wobec tego budowa nowych domów staje się przedsiębiorstwem korzystnym i konkurencja znów przedsiębiorców, stawiających domy, mogłaby sprowadzić obniżanie komornego. Temu jednakże staje na zawadzie własność ziemska, monopol faktyczny, jaki posiadają właściciele gruntów w obrębie i w pobliżu miasta. Miasto musi się rozszerzać, nowe domy muszą powstawać; tymczasem grunta, któreby mogły być użyte pod budowę tych domów, są własnością prywatną, a właściciele

oczywiście wyzyskują położenie i żądają wysokich cen od tych, którzy chcą budować. To też w bezpośrednim pobliżu wielkich miast, każdy kawałek gruntu, bez względu na urodzajność staje się źródłem renty, gdyż z roku na rok można zań otrzymać cenę coraz wyższą, bez jakichkolwiek wkładów i pracy. Takie położenie zostaje wyzyskanym przez spekulantów, kapitalistów, którzy nabywają takie place od dotychczasowych właścicieli, zwykle włościan i po kilku lub kilkunastu latach sprzedają je po cenach wielokrotnie wyższych. Dziś prawie wszystkie grunta, graniczące z większymi miastami są w rękach takich właśnie spekulantów. — Cena placów pod budowę domu jest bardzo rozmaitą, zazwyczaj najwyższą w dzielnicach handlowych i centralnych miasta, gdyż dom wybudowany na takim placu daje zyski największe, ponieważ mieszka tu ludność najbogatsza, która gotową jest opłacać drogo dogodnie położone mieszkanie, albo powstają sklepy, których właściciele licząc na duży zbyt swoich towarów, gotowi są płacić wysokie komorne. To też zdarza się, że w wielkich miastach cena takich placów wynosi niekiedy tysiące rubli za łokieć kwadratowy.

Oczywistym jest, że ten wzrost renty od placów budowlanych nie może być korzystnym dla ogółu ludności. Drożyzna ta bowiem placów stwarza, że pomimo rozwoju techniki

w budownictwie, wpływającej na obniżenie kosztów budowli (wspominamy ulepszenia w wyrobię cegieł, zastosowanie żelaza zamiast belek drewnianych, udoskonalenie w kamieniarstwie i t. d.), ceny mieszkań miejskich nie obniżają się, lecz wzrastają bez przerwy. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty, wydatek mieszkania wynosił zaledwie dziesiątą część wydatków ogólnych w średnio zamożnych, ósmą część u rodzin robotniczych; dziś zaś pochłania on piątą część u jednych, czwartą a nawet trzecią u drugich. Szkody zaś stąd płynące są tym większe, skoro zważymy, że mieszkanie dostatecznie obszerne, i odpowiadające wymaganiom hygieny pod każdym innym względem, jest koniecznym warunkiem dla zdrowotności mieszkańców, zwłaszcza w dużym mieście. — Następnie zaś renta w tej formie sprawia, że ogół ludności nie może korzystać w całej pełni z obniżenia cen, które jest wynikiem postępów techniki i wogóle ulepszeń w produkcji przemysłowej. Skoro komorne opłacane za sklepy i składy musi być wysokim, wskutek drożyzny placów, kupcy są zmuszeni wliczać ten wydatek niepomierny w cenę towarów sprzedawanych. — Opłacamy więc pewien haracz zarówno kupując towary w sklepach, jak wynajmując mieszkanie, a opłacamy go na korzyść grupy ludzi, którzy nie przyczyniają się w najdrobniejszej nawet cząstce do pomnożenia dochodu społecznego; spekulant bowiem,

który kupił plac budowlany, bogaci się, nie stuknąwszy nawet palcem o palec: wydał tysiąc rubli za kawał ziemi, a po latach weźmie zań kilkadziesiąt tysięcy, jedynie dlatego, że rozwinęło się, urosło miasto, w którym wre praca setek tysięcy ludzi i praca ta wytwarza nowe wartości.

Fakt, że istnienie renty żadnych społecznych korzyści nie zapewnia, natomiast zagraża licznym interesom społecznym, dał pohop do różnych pomysłów i tworzenia systemów celem zniesienia renty, lub obrócenia jej na korzyść społeczeństwa. Twórcy tych systemów—Henry George i inni—twierdzą nawet, że gdy właścicielom prywatnym zostanie uniemożliwione pobieranie renty, znikną wszystkie ujemne cechy ustroju kapitalistycznego. To twierdzenie jest nieuzasadnione, gdyż wyzysk pracy ludzkiej, to główne zło, nie zostałoby naruszone. Nadto wszystkie pomysły zniesienia renty, lecz zachowania własności prywatnej, chybiają celu. Proponowano naprzykład konfiskowanie renty na rzecz państwa, za pomocą podatków. Ponieważ renta zostaje zwykle realizowana przy sprzedaży lub dziedziczeniu gruntów, więc proponowano pobierać na rzecz państwa tak wysoki podatek przy sprzedaży lub dziedziczeniu, aby w ten sposób cały przyrost ceny, powstały wskutek renty, przechodził na rzecz państwa.

Lecz taki podatek *zła* nie usunie, bo nabywcy gruntów będą bądź co bądź mieli możność odbijać ową zwiększoną cenę ziemi na konsumentach, podnosząc cenę ziemiopłodów.

Trzeba zgodzić się z tym, że dopóki istnieje własność prywatna wogóle, nie może być mowy o zniesieniu zła, jakie przyczynia jedna forma tej własności, t. j. własność na ziemię i jej bogactwa kopalniane.

Nie wynika z tego, że nie należy już w obecnym społeczeństwie walczyć z objawami szkodliwymi. Najskuteczniejszym środkiem jest tu częściowe wywłaszczanie posiadaczy prywatnych na rzecz społeczeństwa, względnie państwa lub gminy.

Jeżeli posiadacze kopalni wyzyskują nadmiernie prawo własności na bogactwa kopalniane, jeżeli ci właściciele przez tworzenie syndykatów i trustów stwarzają faktyczny monopol, podnoszą nadmiernie ceny węgla i metalów, nakładając w ten sposób haracz na całe społeczeństwo, wówczas pozostaje środek jeden tylko: wywłaszczenie tych posiadaczy. Państwo winno wtedy w interesach społeczeństwa wywłaszczyć owych monopolistow (czy odbędzie się to przez konfiskatę, czy przez wykup, jest rzeczą warunków), i umożliwić dobywanie skarbów kopalnianych bez takiego wyzysku. Poprostu: państwo będzie eksploatowało kopalnie i sprzedawało węgle i rudy metalów po cenach rze-

czywistych kosztów produkcji. — Oczywiście, społeczeństwo może powierzyć taką reformę tylko takiemu państwu, takiemu rządowi, który daje rękojmię, że władzy swej nie nadużyje. Gdy państwo weźmie w posiadanie kopalnie, ono będzie miało monopol na płody kopalniane; jeżeli więc państwo będzie miało jedynie na celu powiększenie dochodów państwowych, to będzie obniżało płacę górników i podwyższało ceny na produkty kopalniane, tak samo, jak przedsiębiorcy prywatni. Dopiero wówczas, gdy istnieje rękojmia, że państwo, eksploatując kopalnie, będzie kierowało się wyłącznie interesami społeczeństwa, upaństwowienie kopalń będzie z pożytkiem dla ogółu, prawdziwą reformą.

Podobnie przymusowe wywłaszczanie może zapobiedz nagromadzeniu renty z placów, pod budowę domów miejskich i nadmiernemu wyzyskowi ludności przez podnoszenie komornego. Jeżeli naprzykład miasto takie, jak Warszawa, wywłaszczy posiadaczy gruntów podmiejskich niezabudowanych jeszcze, a nadających się pod budowę; jeżeli następnie miasto w miarę potrzeby będzie budowało na tych placach domy, dbając jednocześnie o łatwą komunikację tych dzielnic nowopowstających ze śródmieściem, przez zakładanie tramwaji elektycznych, to będzie ono w stanie dostarczyć ludności mieszkań dogodnych po cenach, uwarunkowanych jedynie kosztem budowy domów

i tanio nabytych przez miasto placów pod budowę. Tym samym zmniejszy się w dzielnicach dawniej zabudowanych popyt na mieszkania, spadnie komorne, spadnie renta, zmniejszy się haracz opłacany przez ludność właścicielom placów i domów.

Nierównie trudniejszą jest do rozwiązania sprawa renty gruntowej w rolnictwie. I tu jedynym środkiem radykalnym uniemożliwiającym wyzysk konsumentów, to jest całego społeczeństwa przez posiadaczy ziemi, może być tylko wywłaszczenie posiadaczy, oddanie użytkowania ziemi społeczeństwu. Lecz droga pośrednio prowadząca do tego, to jest upaństwowienie, jest nie do urzeczywistnienia, dopóki zasada prywatnej własności pozostaje podstawą gospodarstwa społecznego. Łatwo bowiem wyobrazić sobie, że państwo, jakie dziś istnieć może, państwo o rządzie demokratycznym, będącym pod ścisłą kontrolą społeczeństwa, mogło objąć na własność wyłączną kopalnie, tak jak posiada już drogi żelazne i pocztę, lecz trudno wyobrazić sobie, aby ono stało się wyłącznym posiadaczem ziemi i przedsiębiorcą rolniczym. Znaczyłoby to nadać rządowi zbyt wielką władzę ekonomiczną, i nawet rząd obieralny, będący pod ciągłą kontrolą ludności nie ustrzegłby się nadużywania swej władzy, gdyby cała ludność rolnicza była ekonomicznie zależną od kierowników produkcji, którzy tak czy owak

mieliby charakter urzędników-zwierzchników nad ludnością uprawiającą rolę. Dopiero społeczeństwo socjalistyczne, w którym wogóle nie ma własności, nie ma robotników najemnych, nie ma też państwa z jego klasą urzędniczą, są natomiast jedynie wolni towarzysze pracy, powierzający pewne funkcje kierownicze najbardziej uzdolnionym wybrańcom ze swego grona, jest w stanie utworzyć takie formy, przy których wyzyskanie ekonomicznych stosunków dla panowania jednych ludzi nad innymi, jest zgoła wykluczone. Takie więc społeczeństwo, uspołeczniając produkcję zarówno przemysłową, jak rolną, tworząc nowe zgoła zasady podziału dochodu, to jest rezultatów pracy ludzkiej, wykluczy oczywiście rentę gruntową. Dla państwa współczesnego nam, to zadanie jest nierozwiązalne.

Atoli możliwe są bądź co bądź formy takie, przy których za sprawą państwa nastąpi głęboko sięgająca w tej mierze reforma. I być może, że zadaniem dziejowym ludów, zamieszkujących dzisiejsze państwo rosyjskie, jest zapoczątkowanie tej reformy. — W Rosji bowiem ułożyły się warunki tak, że olbrzymia stumiljonowa ludność włościańska, może dźwignąć się z nędzy w jaką została wtrącona wiekową niewolą, jedynie przez nadanie jej ziemi. Parcelacja gruntów obszarników, oraz gruntów będących w posiadaniu rządu, stała się koniecz-

nością. Lecz jeżeli te grunta zostaną rozparcelowane i oddane na własność prywatną nieograniczoną włościan, to niechybnie wskutek właśnie praw ekonomicznych, rządzących wytwarzaniem rolniczym przy ustroju kapitalistycznym, pocznie gromadzić się renta, nastąpi zadłużanie tej ziemi, wytworzy się bardzo prędko na nowo własność wielka, jedni posiadacze zostaną wydziedziczeni, inni skazani na bogacenie wierzycieli, kapitalistów. — Te skutki można zażegnać, jeżeli grunta obszarników i rządu przy przymusowym wywłaszczaniu nie przejdą na własność nowych posiadaczów, lecz pozostaną własnością społeczeństwa, własnością krajowej ludności; przedsiębiorcy zaś rolni posiądą je tylko na prawie dzierżawy.

Sprawa przedstawiłaby się wówczas tak, że znaczna część gruntów, tych właśnie, które dziś są w posiadaniu obszarników i rządu, byłaby własnością krajów oddzielnych (Wielkorosyjskich i Małorosyjskich prowincji, Polski, Litwy, Białorusi, Inflant, Kaukazu i t. d.), posiadających samorząd pod względem ekonomicznym; władza krajowa zaś wydzierżawiałaby te grunta w parcelach przedsiębiorcom rolnym, takim, którzy własną pracą zechcą je uprawiać. Wówczas *renta, jaką dać mogą te grunta, pozostawałaby własnością kraju*, rezultaty pracy społecznej powodujące wzrost renty stawałyby się udziałem nie pojedyńczych właścicieli, tylko ogółu.

W pierwszych czasach te sumy dzierżawne pokrywałyby procenty od kapitału, który trzeba zużyć przy tej reformie rolnej na urządzenie nowych gospodarstw, lecz po zamortyzowaniu tego długu powstałoby niewyczerpane źródło dochodu na pokrycie potrzeb publicznych.

Dwa tylko można postawić zarzuty takiemu rozwiązaniu: 1) rozparcelowanie tworzy drobną własność, gdy tymczasem niewątpliwie uprawa na wielką skalę jest korzystniejszą ekonomicznie; 2) zdaniem utartym właściciel gospodaruje skuteczniej aniżeli dzierżawca.

Co do pierwszego zarzutu, jest on bardzo poważny. Jeżeli bowiem wydajność pracy rolniczej wskutek drobnej uprawy obniży się, to społeczeństwo może ponieść straty zamiast spodziewanych korzyści. Zmniejszenie bowiem dochodu krajowego, zawsze musi być stratą dla ogółu ludności, bez względu na podział tego dochodu; z pustego, jak mówi przysłowie, sam Salomon nie naleje. Lecz to niebezpieczeństwo zażegnać łatwo. Nie jest bowiem powiedziane, że grunta muszą być wydzierżawione w drobnych parcelach; chodzi tylko o to, by nie powstawały kosztem krajowym wielkie przedsiębiorstwa rolne, oparte na wyzysku pracy najemników.

Natomiast, gdy dla ogółu wyższość wielkiej uprawy stanie się bijącą w oczy, powstawać będą *spółki współdzielcze rolników*. Pewna ilość

rolników, zamiast brać każdy oddzielnie parcelę rolną, połączą się, wezmą w dzierżawę od kraju odpowiedni obszar i zaprowadzą na nim wspólną pracę, uprawę na wielką skalę. Rząd krajowy będzie miał możność popierać takie właśnie spółki, dając im pierwszeństwo przed gospodarką parcelową. — W ten sposób utworzy się typ gospodarstwa rolnego, opartego na wspólności pracy i plonu, który właśnie ułatwi przejście do wyższej formy gospodarczej.

Drugi zarzut jest oparty na gołosłownych twierdzeniach. — Faktem jest, że krótkoterminowe dzierżawy w rolnictwie są niepożądane. W rolnictwie bowiem częstokroć praca i kapitał zużyte na ulepszenia, powodują powiększenie plonu dopiero po długim przeciągu czasu. Przez lata całe rolnik poprawia rolę nawożeniem i staranną uprawą, a plon powiększy się dopiero po upływie szeregu lat. Skoro więc dzierżawa została zawartą na termin krótki, na parę tylko lat, dzierżawca nie doczeka się plonu takich ulepszeń, więc woli ich nie czynić, będzie on wyciągał z ziemi co się da, nie dbając o przyszłość, która nie jemu przyniesie plon. Lecz ten wzgląd upada zupełnie przy dzierżawach obliczonych na długi termin. Przykład Anglji, gdzie przedsiębiorcy rolniczy prawie bez wyjątku są dzierżawcami gruntów, należących do landlordów, t. j. arystokratycznych magnatów, a gdzie rolnictwo pod względem

technicznym stoi wyżej niż gdziekolwiek na lądzie europejskim, dostarcza tu niezbitych dowodów. — Chodzi więc tylko o to, by zarząd krajowy stosował się do tych warunków, by dzierżawy były długoterminowe.

Oczywistą jest rzeczą, że państwo rosyjskie obecne, państwo rządzone przez nieodpowiedzialnych urzędników - czynowników, gdzie nie dobro ogółu, lecz cele egoistyczne tych czynowników są miarodajne, takie państwo podobnej reformy dokonać nie zdoła. Jest to zadanie, któremu sprostać może tylko państwo nawskroś demokratyczne, w którym ludność stanowi o sobie, w którym zarówno pracodawcami, jak wykonawcami praw są ludzie, posiadający zaufanie ogółu. — Przytym warunki ekonomiczno-społeczne różnych dzielnic obecnego państwa Rosyjskiego zbyt są różnorodne, aby podciągać je pod jeden strychulec prawny. To też dla nikogo nie ulega kwestji, że reforma rolnicza w naszym kraju może być dokonana trwale tylko przy pełnej autonomji kraju.

Płaca robocza.

Dotąd mówiliśmy o dochodzie, który powstaje wskutek posiadania własności. Widzieliśmy, że zarówno zysk przesiębiorczy, jak procent od kapitału i renta gruntowa, pochodzą z nadwartości wytworzonej przez najmitów.

Nie znaczy to, aby posiadacze kapitałów nie pracowali. W części spełniają oni pracę kierowników w przedsiębiorstwach, lecz za tę pracę zwykle pobierają też wynagrodzenie zupełnie niezależne od zysku. — Najwyraźniej uwidocznia się to w towarzystwach akcyjnych. Tu akcjonarjusze, to jest posiadacze kapitału nie spełniają żadnej pracy, kierownictwo bowiem spoczywa w rękach dyrektorów, wykwalifikowanych techników i kupców, ci są wynagradzani za swoją pracę, pobierają tak samo jak robotnicy płacę.—Tam, gdzie przedsiębiorca sam spełnia pracę kierownika, zwykle oblicza on skrupulatnie swoją pracę. Z dochodu rocznego, jaki daje przedsiębiorstwo, wydziela on pewną sumę i tę uważa za płacę za swoją pracę, a dopiero to, co pozostaje uważa jako zysk.—Panowie kapitaliści nadużywają nawet zaszczytnego terminu „wynagrodzenie za pracę“. W towarzystwach akcyjnych, naprzykład, tworzą się tak zwane „rady nadzorcze“, w których zasiada część akcjonarjuszów (zazwyczaj ci, którzy najwięcej mają akcji); „Nadzór“, jaki spełniają ci panowie, najczęściej jest zupełnie nominalny, a cała praca sprowadza się do kilku posiedzeń w roku, trwających po parę godzin; pomimo to za tę pracę ci panowie pobierają bardzo sute wynagrodzenie. Z czystego zysku, jaki daje przedsiębiorstwo, wyznaczają oni sobie bowiem tak zwane „tantjemy“, a dopiero resztę dzielą po-

między wszystkich akcjonarjuszów, jako dywidendę. Owe tantjemy zaś wynoszą częstokroć po kilkanaście tysięcy rubli dla każdego członka rady nadzorczej.

Teraz atoli należy nam zastanowić się szczegółowiej nad płacą roboczą, jako wyłącznym źródłem dochodu tej całej masy ludności, która nie posiada własnych środków produkcji, nie posiada kapitału, a żyje wyłącznie z pracy swojej, to jest mówimy o płacy roboczej robotników najmitów.

Nie może atoli być naszym zadaniem rozstrząsać tutaj szczegółowo wysokość płacy, jaką pobierają robotnicy różnych kategorji, różnych zawodów i fachów, chodzi raczej o ogólne zjawiska, o ogólne prawa ekonomiczne, które regulują sprawę płacy roboczej.

Zważając warunki pracy przy kapitalistycznym ustroju z dawniejszymi czasami, zauważymy bardzo dotkliwe zmiany. Przedewszystkim rzuca się w oczy, że fachowe wykształcenie robotnika coraz mniejszą odgrywa rolę. Dzieje się to skutkiem ogromnego *wyspecjalizowania*, skutkiem *podziału pracy*, skutkiem wprowadzenia *maszyn*. — Dawny kowal musiał umieć wszystko bez wyjątku, co wchodzi w zakres fachu kowalskiego, bo każdy warsztat kowalski wyrabiał dziś to, jutro owo, zależnie do potrzeb ludności miasteczka czy wsi; dziś natomiast kowal fabryczny zazwyczaj wyrabia ciągle

i stale ten sam przedmiot, ba! cząstkę przedmiotu. Bo dziś, jeżeli fabryka wyrabia pługi, to żaden z robotników nie wykonywa całości, a każdy tylko część pługa. Znanym jest przykład owego drobiazgowego podziału pracy przy wyrobie takiego prostego przedmiotu, jak igła: jedni robotnicy są zajęci wyłącznie przy maszynie ciągnącej drut, inni tylko krają drut na części, inni tylko zaostrzają końce igieł, inni wyrabiają dziurki, inni szlifują. To samo powtarza się we wszystkich gałęziach pracy w przemyśle. A przytym maszyna bardzo często wymaga pracy tak prostej, że może ją spełnić człowiek bez żadnego wykwalifikowania fachowego, bo w niezliczonych wypadkach rola robotnika przy maszynie sprowadza się do dozorowania jej biegu, podkładania materjału i usuwania.—Nie znaczy to bynajmniej, że praca wykwalifikowana stała się zgoła zbyteczną, lecz rola wykwalifikowanej pracy jest bez porównania mniejszą. Gdy dawniej trzeba było długich lat pracy, by rzemieślnik posiadł wszystkie „arkana swego kunsztu", i nikt tego rzemieślnika wykwalifikowanego zastąpić nie mógł, dziś średnio uzdolniony człowiek w ciągu paru tygodni nauczyć się może rękoczynów prostych, jakich wymaga praca przy maszynie.

Dla klasy robotniczej pociąga to za sobą podwójnie złe skutki.

Po pierwsze, taka praca przy podziale pra-

cy i sprowadzająca się do prostej obsługi maszyny, staje się okropnie męczącą i może być, pomimo to, dokonywana długo bardzo. Gdy wykwalifikowany rzemieślnik czyni rzecz jaką, to z chwilą, gdy pracownik się zmęczy, trzeba przerwać pracę, bo nic po niej, produkt musi wypaść gorzej; robotnik przy maszynie nawet, gdy upada już ze znużenia, może wykonywać jeszcze proste rękoczyny wymagane od niego, a produkt nie wiele lub wcale na tym nie ucierpi. To jeden z głównych powodów, dla których maszyna, która powinna oszczędzić i ulżyć pracy ludzkiej, stała się powodem nadmiernie ciężkiej pracy. Prócz tego, praca taka przy maszynie nuży swą jednostajnością, wyczerpuje nerwy. Wykonywanie jednych i tych samych ruchów bez przerwy, bez wytchnienia, jeżeli trwa bardzo długo, staje się wprost katuszą. Przy ręcznej pracy pracownik ma możność przerwać pracę, odetchnąć by potem pracować ze zdwojoną energją; maszyna na takie zachcianki osobiste niepozwala, obraca się ten potwór bezduszny wartko, niezmordowanie, jednostajnie i wymaga również rękoczynów robotnika jednostajnych, miarowych, ciągłych. Dodać należy jeszcze czynnik psychiczny: pozorną bezcelowość pracy. Rzemieślnik widzi rezultaty swej pracy; pod jego ręką wprawną materjał zmienia kształt, przybiera formę, staję się przedmiotem użytecznym; taka praca może dać zadowolnienie

nawet wówczas, gdy owoce tej pracy nie dostają się pracownikowi: ma on tutaj satysfakcję tworzenia, praca daje mu zadowolenie moralne. Natomiast, gdy wyobrazimy sobie robotnika przy maszynie, naprzykład do „sztancowania“, jakże inaczej wygląda rzecz: podsuwa on godzina za godziną przez cały dzień boży kawałki blachy pod „sztancę“, poto by z drugiego końca wypadały skrojone i uformowane kawałki, z których dopiero w dalszym ciągu powstanie rzecz jakaś. Przy takiej pracy muszą tępieć nerwy, musi wyjaławiać się duch, człowiek sam staje się maszyną bezduszną. Takich zaś czynności, takiej mordującej swą bezcelowością pozorną pracy, przemysł nowożytny wymaga bez miary. I im dalej, tym gorzej, bo na tym właśnie polega w znacznej części postęp w technice, że każda praca zostaje rozłożona na wiele części tak prostych, że je może wykonywać maszyna.

Po drugie, skoro przemysł potrzebuje coraz więcej pracy niewykwalifikowanej, coraz mniej wykwalifikowanej, wykształcenie fachowe coraz mniej jest cenione, lepiej płatnym fachowcom wciąż grozi konkurencja prostych wyrobników. Cóż obchodzi przedsiębiorcę, że dany osobnik jest, dajmy na to, doskonałym ślusarzem, skoro chodzi o składanie, przypuśćmy, najprostszych łóżek żelaznych z gotowych prętów; do takiej pracy wystarczy umiejętność bardzo nie-

wielka, a pracowników tego rodzaju usługi swoje ofiaruje wielu. Faktem więc jest, że w miarę postępów produkcji maszynowej, fabrycznej, coraz mniej wymaga się doskonałości pracy wykwalifikowanej, i zgodnie z tym obniża się poziom płacy.

Co do form płacy roboczej, rozróżnia się *płacę od sztuki*, „na akord" i *płacę od czasu*, na godziny, dnie, tygodnie.—Pierwsza sprawia, że robotnik, jest zainteresowany w ilości produktu i dlatego przesiębiorcy oddają pierwszeństwo tej formie. Robotnik tu wytęża całą swą siłę roboczą dobrowolnie, a często pracuje nad siły, w nadziei zwiększenia zarobku. Na zawadzie atoli staje, że taka praca odbywa się kosztem jakości wyrobu. — Lecz w istocie rzeczy te dwie formy płacy doprowadzają do jednakowych rezultatów. Wymiar pracy akordowej bowiem bywa stosowany do obliczanych z góry rezultatów. Jeżeli w danym mieście ślusarze zarabiają przeciętnie, dajmy na to 2 ruble dziennie, to fabrykant, oddając ślusarzowi na akord wyrób jakiegoś przedmiotu, postara się obliczyć w przybliżeniu ile można dziennie wyrobić sztuk i do tego zastosuje płacę od sztuki. Znane aż nadto dobrze robotnikom są praktyki *obrywania akordu*, gdy okaże się, że tygodniowy zarobek jest nadzwyczajnie wysoki.

Wspomnieć tu możemy tylko nawiasem, o najrozmaitszych kombinacjach co do formy

płacy, na jakie sili się pomysłowość przedsiębiorców. Ulubioną np. w Anglji i w Ameryce jest forma tak zwanych premji: robotnik płatny na akord, jest obowiązany wyrobić pewne minimum sztuk; jeżeli wyrobi więcej po nadto, otrzymuje od sztuki większą płacę. Rezultat bywa zazwyczaj taki, że przez czas jakiś robotnicy nadwyrężają siły, by wyrobić jaknajwięcej, potem zaś fabrykant domaga się, aby wszyscy robotnicy wyrabiali tyle, ile udało się przy największym wysiłku wyrobić najzręczniejszym, a to pod groźbą wydalenia. To dało powód do oskarżenia robotników, że umyślnie obniżają wydajność swej pracy; związki bowiem robotnicze, albo zabraniają swym członkom przyjmowanie roboty na takich warunkach, albo obowiązują ich, by nie wykonywali wysiłkiem nadmiernym zbyt wielkiej ilości, by nie obniżyć płacy. — Czasami znów płaca zostaje stosowaną do ceny, jaką osiąga fabrykant, zwiększa się lub zmniejsza wraz z wahaniem ceny na rynku. W ten sposób przedsiębiorcy starają się zwalić na robotników część ryzyka. — Nareszcie bywa stosowany system płacy, przy którym robotnicy otrzymują udział w zyskach. Zazwyczaj przedsiębiorca wypłaca pewną płacę stałą, a w końcu roku wypłaca gratyfikacje, zależnie od zysków, jakie osiągnął. Są to eksperymenty, których podejmują się niekiedy przedsiębiorcy, w dobrej woli zaprowadzenia „harmonji po-

między kapitałem a pracą", lecz jeszcze częściej — niestety — w celu podniecenia robotników do nadzwyczajnych wysiłków, bez właściwej kompensaty.

Formą natomiast zawsze godną potępienia i znienawidzoną słusznie przez robotników, jest oddawanie pracy na akord jednym robotnikom, a ci następnie, układają się z innymi robotnikami, których biorą sobie do pomocy. Tacy pośrednicy, zwykle wyzyskują niemiłosiernie swych pomocników, wymuszają bezustannym dozorem na nich nadzwyczajne wysiłki.

Po tych uwagach przystępujemy do najważniejszego pytania: czym reguluje się w normalnych warunkach płaca robocza?

W rozdziale o zysku przedsiębiorczym zaznaczyliśmy, że siła robocza, z punktu widzenia przedsiębiorcy, jest towarem, jak każdy inny.

Wspomnieliśmy też, że ten towar ma swoją wartość zamienną, mianowicie: wartością siły roboczej jest ta praca społecznie niezbędna, której potrzeba, by wytworzyć wszystko to, co zużywa robotnik i jego rodzina. W końcu zaznaczyliśmy, że siła robocza, jest o tyle jednakże różnym od każdego innego towarem, że ten kto nabywa tę siłę roboczą, nagromadza dla siebie wartość, otrzymuje nadwartość. To zaś dzieje się dlatego, że robotnik wytwarza w ciągu kilku godzin dziennie taką wartość, jaką

zużywa na swoje utrzymanie; pracuje jednakże dłużej, a wartość, którą wytwarza w tych dodatkowych godzinach, zagarnia przedsiębiorca. W taki sposób, powiedzieliśmy, robotnicy najemni jako klasa, stale otrzymują tylko część tej wartości, jaką corocznie praca ich stwarza, inne części tej wartości są zagarniane w formie zysku, procentu i renty.

Lecz kiedy powiadamy, wartość siły roboczej określa się tym, co zużywa robotnik na swoje utrzymanie, jest to określenie niesłychanie rozciągłe. Utrzymać przy życiu można człowieka minimalnymi śródkami: dach nad głową ladajaki, łachman dla okrycia ciała, strawy tyle, by utrzymać się przy życiu. I mamy liczne przykłady historyczne, że przedsiębiorcy rzeczywiście starali się zredukować płacę „swoich“ robotników do takiego minimum. Na szczęście robotnicy innego są zdania. Domagają się oni, nie tylko owego minimum, lecz chcą żyć, jak ludzie kulturalni, chcą korzystać z tych bogactw, jakie wytwarzają.

Na szczęście, powiadamy, bo inaczej społeczeństwo ludzkie nigdy nie poczyniłoby postępów kulturalnych! Czyjim ideałem jest możliwie niska płaca robocza, niech uczyni również swoim ideałem stan kulturalny negrów środkowej Afryki, bo tam rzeczywiście ludzie pracują li tylko dla zdobycia koniecznej strawy.

Wyjaśniając więc bliżej to pojęcie, powie-

dzieliśmy, że wartość płacy określa się tym, co jest konieczne dla utrzymania rodziny *przy przeciętnym sposobie życia w danym kraju.*

W rzeczy samej widzimy, że płaca robocza jest nader rozmaitą w różnych krajach, a również rozmaitym jest utrzymanie rodzin robotniczych w różnych krajach. Górnik, pracujący w kopalniach Dąbrowy, żywi się licho, odziewa się źle, mieszka jeszcze gorzej. Jego kolega angielski, taki żywot uznałby za niegodny siebie; nie zadowolni się on chlebem razowym i kartoflami i mięsem—tylko od święta; przywykł jadać chleb pszenny i mięso codziennie; nie zadowolni on się też izbą, zdatną raczej na chlew, a nie na mieszkanie dla ludzi, gdyż przywykł mieszkać w oddzielnym na każdą rodzinę domku, o paru izbach i kuchni. Nadto ten górnik angielski uważa za konieczne dla siebie wydatki, o jakich polskiemu jego koledze ani się śniło: prenumeruje on pisma, kupuje książki, uprawia jaki sport, przywykł otaczać się pewnymi wygodami. — Ten więc poziom potrzeb nazywamy *stopą życiową* ludności. — Możemy więc powiedzieć: *wartość siły roboczej pozostaje w zależności od stopy życiowej ludności robotniczej w danym kraju, a do tej wartości stostuje się na ogół płaca.*

Ta zaś suma pieniędzy, jaką faktycznie otrzymuje robotnik, czyli płaca robocza, jest ceną tego towaru—siły roboczej. Cena towarów,

jak wiemy nie odpowiada ściśle wartości; cena bywa raz niższą, to znów wyższą, pod wpływem stosunku popytu do podaży. To samo stosuje się do płacy. Gdy przedsiębiorcy poszukują wielkiej ilości robotników, płaca robocza podnosi się; gdy nastaje stagnacja w przemyśle, popyt na siłę roboczą jest mały—płaca obniża się. W rolnictwie zaś, gdzie stale w jednych porach roku popyt na siłę roboczą jest wielki, w innych mały, płaca podlega stale wahaniom: jest najwyższą w czasie żniw, najniższą w zimę.

Łatwo też zrozumieć, że zgodnie z tym, płaca robotników różnych kategorji jest rozmaitą.

Siła robocza robotników wykwalifikowanych jest opłacana na ogół wyżej, niż niewykwalifikowanych, gdyż podaż tu jest mniejsza. Ponieważ atoli, jak powiedzieliśmy, w przemyśle wielkim, wskutek stosowania maszyn i podziału pracy, popyt na pracę wykwalifikowaną zmniejsza się, zaciera się stopniowo różnica pomiędzy płacą robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych. Natomiast wskutek właśnie ogromnego podziału pracy, wytwarzają się pewne specjalności; robotnicy, wykonywający stale jakąś specjalną pracę, nabywają niesłychanej wprawy i zręczności w tej swojej specjalności, ich siła robocza jest bardziej poszukiwaną, podaż zaś niewielką, dlatego osiągają oni niekiedy wysoką stosunkowo płacę. Znanym jest przykład

szczególniejszego przystosowania się robotników włoskich do robót ziemnych; wożenie ziemi taczką zdawałoby się nie jest sztuką trudną do nabycia, faktycznie zaś inni robotnicy nie dorównywają tym specjalistom włochom, to też sprowadzają ich przedsiębiorcy do robót ziemnych we Francji, Niemczech, Anglji i Ameryki nawet, a płaca ich jest stosunkowo wysoka. Podobnie w przemyśle bywają poszukiwani i wysoce opłacani niektórzy specjaliści.

Nareszcie widzimy, że w każdym kraju ustanawia się pod wpływem popytu i podaży pewien stosunek w płacy robotników różnych zawodów: powstaje pewna norma płacy osobno dla szewców, dla murarzy, cieślów, mechaników i t. d. Lecz jest to stosunek bardzo niestały. Skoro bowiem jakaś gałęź przemysłu rozkwitnie, poszukuje się w niej robotników zawodowych, płaca wzrasta; lecz wnet mnóstwo ludzi garnie się do tego zawodu, następuje przepełnienie, podaż siły roboczej wzrasta nadmiernie i płaca obniża się. Przed laty naprzykład trzydziestu mniej więcej, poczęło się rozwijać szybko dziewarstwo, t. j. wyrób trykotaży; początek ta gałęź przemysłu wzięła w Saksonji i robotnicy, obznajmieni z maszyną dziewarską, byli wielce poszukiwani; dziewarze zarabiali dwa i trzy razy więcej od pokrewnych im tkaczy, gdyż poszukiwano ich nietylko w Saksonji, ale, gdy ten przemysł przeniósł się do innych krajów, sprowadzano ich tam.

Lecz napływ robotników do tego zawodu wnet stał się ogromny, podaż poczęła przewyższać popyt i płaca szybko spadła, aż zrównała się z płacą robotników tkackich.

Oczywiście, robotnicy wszędzie dążą do podniesienia swej stopy życiowej, starają się wymódz na przedsiębiorcach możliwie wysoką płacę; odbywa się więc o wysokość płacy walka pomiędzy robotnikami i przedsiębiorcami. Jest to objaw walki klasowej, odwiecznej walki pomiędzy wyzyskiwanymi, a wyzyskiwaczami. W społeczeństwie starożytnym bowiem, treścią tej walki były bunty niewolników przeciw panom, chłopów wolnych przeciw magnatom. W społeczeństwie średniowiecznym i w wiekach od XVI do końca XVIII toczą się walki pomiędzy chłopami a panami, mieszczaństwem i szlachtą, czeladzią i majstrami cechowymi. Lecz dopiero wówczas, kiedy powstaje produkcja kapitalistyczna, oparta na pracy najemnej walka, specjalnie o wysokość płacy roboczej nabiera szczególniej znamiennych cech i staje się jedną z najdonioślejszych spraw społecznych.

Nie możemy tu opisać dziejów tej walki szczegółowo, ograniczymy się na krótkiej charakterystyce.

W Anglji, gdzie najpierw rozwinął się wielki przemysł, warunki ułożyły się tak, że

przemysłowcy mieli do rozporządzenia wielką ilość rąk roboczych. Współcześnie bowiem kiedy powstawały pierwsze manufaktury [1]), odbył się w wieku XVII i na początku XVIII—przewrót w rolnictwie. Posiadacze ziemi, magnaci angielscy skorzystali ze znacznego zapotrzebowania na wełnę, zamieniali rolę na pastwiska owiec, a chłopów osiadłych na tej roli, jako dzierżawcy, gromadnie rugowali. Stąd w miastach nagromadzało się mnóstwo ludzi bez stałego utrzymania, którzy chętnie zgadzali się pracować w owych manufakturach. Ponieważ zaś w tych manufakturach zaczęto stosować maszyny i zaprowadzono system podziału pracy, przy którym robotnicy spełniali z kolei szereg prostych rękoczynów, można było zatrudniać tych ludzi, jakkolwiek nie byli oni wyspecjalizowanymi rzemieślnikami. Lecz jednocześnie te manufaktury podkopywały byt rzemieślników. Ci rzemieślnicy, którzy dotąd byli przedstawicielami produkcji przemysłowej, nie mogli wytrzymać konkurencji z kapitalistycznymi zakładami: bankrutowali, musieli wyrzekać się swego niezależnego stanowiska i szli po zarobek do owych manufaktur, stając się najemnikami. —

---

[1]) Tak nazywamy zakłady przedsiębiorcze przemysłowe starego typu, w których nie było jeszcze motorów parowych, lecz które posiłkowały się już częściowo maszynami.

W ten sposób powstawała wielka podaż sił roboczych; przedsiębiorcy kapitalistyczni, właściciele owych manufaktur, mogli zawsze znajdywać robotników za płacę niską, niższą daleko od tej, jaka odpowiadała stopie życiowej ówczesnych chłopów i rzemieślników angielskich. Głód zmuszał owych wyzutych z siedzib chłopów i zbankrutowanych rzemieślników do obniżenia swych potrzeb, do kontentowania się niską płacą. Kapitalizm w Anglji rozpoczął swe dzieło od obniżenia stopy życiowej ludności! Dodać zaś należy, że rząd angielski w tym okresie przyczyniał się jeszcze prawodawstwem swoim do obniżenia płacy. Wydawano mianowicie surowe prawa przeciw „włóczęgom“, a za włóczęgę uważano każdego, kto był bez stałego zarobku. W ten sposób rugowanych z ziemi chłopów zapędzano do fabryk. Wydawano nie mniej surowe prawa przeciw zmowom i buntom robotników w manufakturach, zmuszano ich do absolutnej uległości względem przedsiębiorców.

Położenie robotników angielskich pogorszyło się jeszcze, gdy weszły w użycie wynalazki techniczne, jak krosna mechaniczne, maszyny przędzalnicze, motory parowe. Te wynalazki bowiem w jeszcze większym stopniu pozwalały na stosowanie siły roboczej robotników niewykwalifikowanych, a nadto na pracę kobiet i dzieci. Dawniejsze społeczeństwo nie znało pracy zarobkowej kobiet w przemyśle. Nawet takie rzemiosła, jak krawiectwo, wykluczały w prze-

pisach cechowych zatrudnienie kobiet. Dopiero kapitalizm zaprzągł kobietę do pracy w warsztacie fabrycznym, a wraz z kobietą, dzieci nieletnie.

Na pracę dzieci powstał popyt szczególniejszy. Twierdzono, że obsługa maszyny przędzalniczej wymaga palców drobnych i giętkich, jakie mają dzieci. A gdy raz powstał zwyczaj pracy kobiet i dzieci, wnet poczęto stosować ich pracę we wszystkich gałęziach przemysłu bez wyjątku, nawet w kopalniach. Zaczęła się straszna historja męczeństwa tych maleństw, które napędzono do pracy nadmiernej, podrywającej ich wątłe siły. A jedną z kart najbardziej ponurych w tej historji jest handel dziećmi, jaki prowadziły przytułki sierot i podrzutków, oraz zakłady opieki nad ubogimi. W Anglji bowiem oddawna była organizowana pomoc gmin dla ubogich; gminy miały obowiązek utrzymywać ubogich, kaleki, chorych. Skoro powstał popyt na pracę dziecięcą, poczęto gromadnie, wysyłać ze wszystkich gmin dziatwę owych ubogich do fabryk.

To stosowanie pracy kobiet i dzieci odbiło się fatalnie na płacy robotników mężkich. Skoro bowiem dzieci i kobiety mogły zarobkować, powstało nowe źródło dochodu dla rodziny. Dawniej robotnik musiał zarobić tyle, by utrzymał siebie i rodzinę, teraz ta rodzina zarabiała, więc ojciec rodziny mógł zadowolnić się

mniejszą płacą. Konkurencja zaś wzajemna robotników sprawiła, że tak stało się rzeczywiście.

Nareszcie owe wynalazki sprawiły, że dzień roboczy został przedłużony do ostatnich granic. Maszyna — twierdził kapitalista — stać nie może; tkwi w niej kapitał, trzeba ten kapitał wyzyskać w zupełności, trzeba, aby maszyna była w ruchu bezustannie. Powoływano się też na to, że praca przy maszynie nie jest ciężką, że robotnik może pracować długo. Robotnicy nie mogli stawiać oporu, bo wszelkie zmowy, jak powiedzieliśmy, były karane surowo, a nadto konkurencja kobiet sprawiła, że na rynku pracy zawsze było pełno ludzi gotowych do pracy przy wszelkich warunkach. To też przedłużono dzień roboczy do potwornych rozmiarów, zmuszano ludzi do pracy po 16 — 18 i 20 godzin na dobę.

Wystarczyło takiego barbarzyńskiego wyzysku przez dwa pokolenia, by podkopać siły żywotne rasy angielskiej. Wskutek nędzy i pracy nadmiernej, wskutek wyniszczenia wątłych organizmów dzieci i kobiet, wystąpiły jaskrawo objawy zwyrodnienia. Śmiertelność śród robotników wzrosła strasznie, dorastały pokolenia cherlawe fizycznie, tępe umysłowo; zbrodnie wzrosły w sposób niebywały. Wśród społeczeństwa uderzono na alarm, państwo musiało

myśleć o zaradzeniu. Poczęto przeprowadzać prawa o ochronie kobiet i dzieci.

Lecz byłoby zapewne skończyło się na dobrych chęciach, gdyby robotnicy angielscy nie powstali w końcu do walki o własną dolę. W roku 1846 rozpoczęły się w okręgach fabrycznych rozruchy, które przybrały ogromne rozmiary i stały się hasłem do potężnego ruchu polityczno-społecznego znanego pod nazwą ruchu „czartystowskiego". Robotnicy domagali się *prawa koalicji*, to znaczy: prawa tworzenia związków i prawa strejkowania, a prócz tego domagali się rozszerzenia prawa wyborczego. Żądania swoje, pomimo zaciętego oporu rządu i burżuazji kapitalistycznej, urzeczywistnili.

Odtąd zaczyna się nowa karta w stosunkach robotników i przedsiębiorców w Anglji. Powstają silne *związki zawodowe* robotników, które skutecznie bronią interesów robotniczych, a jednocześnie robotnicy przez swój udział w wyborach poczynają wywierać wpływ na prawodawstwo. Dzieci i kobiety zostają ochronione przed nadmiernym wyzyskiem, płaca robocza poczyna wzrastać.

Na lądzie europejskim stosunki rozwijały się podobnie jak w Anglji pod tym względem, że i tu w pierwszym okresie kapitalizmu wyzysk był najgorszy, i dopiero wtedy kiedy robotnicy zdobywali sobie wolność stowarzyszeń i prawo strejków (co w większości krajów zo-

stało zdobyte w rewolucji 1848 roku), oraz prawo wyboru do ciał prawodawczych, położenie ich poprawia się.

Zachodzą atoli również różnice poważne pomiędzy przebiegiem tej sprawy w Anglji, a na lądzie stałym. Tak np. we Francji ludność włościańska dopiero po wielkiej rewolucji w końcu wieku ośmnastego uwolniła się od poddaństwa, w Niemczech i Austrji dopiero po roku 1848, w Rosji w roku 1862, a u nas w roku 1864. Ten fakt wywiera wpływ bardzo doniosły. Dopóki bowiem trwa niewola pańszczyźniana, ludność wiejska jest „przykuta do gleby.“ od woli pana zależy, czy synowie chłopscy mogą wychodzić do miast, a pan oczywiście nie łatwo zgadza się na pozbawianie siebie sił roboczych. To sprawia, że naradzający się wielki przemysł w takich krajach o niewoli pańszczyźnianej mało miał do rozporządzenia sił roboczych, musiał się zadawalniać tymi siłami, jakich dostarczało miasto i zrujnowane rzemiosło. Wskutek tego więc przewrót tu nie był tak gwałtowny, nie nastąpiło tak wielkie i nagłe obniżenie płacy roboczej.

Jednakże i tu kapitalizm czynił spustoszenia potężne. Dosyć wspomnieć naprzykład los tkaczy na Ślązku, w Saksonji i nad Renem, którzy dawniej, pracując na własnych warsztatach, przedstawiali typ względnie zamożnych pracowników przemysłu domowego, po-

tym zaś, pod wpływem konkurencji, stali się nędzarzami, którzy albo musieli się zadowolnić zarobkiem, ledwo wystarczającym na życie, jeżeli pozostawali przy swoich warsztatach, albo też musieli zostać najmitami w manufakturach. Nędza, w jaką wtrącił tę ludność kapitalizm, spowodowała wyrodzenie się, zcherlanie rasy. To samo możemy powiedzieć o tkaczach łódzkich. Zresztą i w innych gałęziach wytwórczości spotkał ten sam los dawnych drobnych producentów. Nad Renem, naprzykład, kwitnął drobny przemysł domowy żelazny. Osiedli tam zdawna kowale gwoździ, łańcuchów; wyrabiano noże, łopaty i t. p.; cała ta ludność została wtrącona w nędzę wskutek rozwijającego się przemysłu kapitalistycznego. Na zagładę też zostali skazani po części rzemieślnicy miast. Praca dzieci i kobiet oczywiście również została zastosowaną w tych krajach tak samo, jak w Anglji; żony i dzieci robotników stawały się ich konkurentami.

Przytym należy zważyć i tę jeszcze okoliczność: niewola pańszczyźniana sprawiała, że na razie przemysł kapitalistyczny nie mógł w pierwszym okresie swego rozwoju czerpać na lądzie tak gwałtownie sił roboczych ze wsi, jak to się działo w Anglji; lecz ta niewola pańszczyźniana sprawiała również, że w tych krajach stopa życiowa ludności roboczej wiejskiej była niesłychanie niską. Panowie dziedzice za-

wsze chłopa-poddańczuka „trzymali krótko“, zmuszali go do obniżenia swych wymagań życiowych do minimum. Nic więc dziwnego, że kiedy po zniesieniu praw, przykuwających chłopa do ziemi, ludność wiejska poczynała napływać do przemysłu, ci rolnicy stawali się najbardziej niebezpiecznymi konkurentami robotników przemysłowych. Parobczak wiejski, przywykły żywić się źle, odziewać się również źle, sypiać w oborze lub stajni, przybywszy do miasta zadawalnia się w pierwszym czasie najniższą płacą, gdyż i ta zapewnia mu byt lepszy, niż miał na wsi. O tym zaś, że praca fabryczna wyczerpuje bardziej siły, jest zabójczą wprost dla człowieka, który nie może należycie odnawiać swych sił odpowiednim posiłkiem i wypoczynkiem, ów przybysz wiejski nie ma pojęcia.

Tymczasem w Niemczech (zwłaszcza wschodnich), w Austrji, u nas w Królestwie i w Rosji warunki ułożyły się tak, że po wyzwoleniu z poddaństwa napływ sił roboczych ze wsi do miast musiał być bardzo znaczny. Włościanie otrzymali wprawdzie ziemię na własność, lecz otrzymali ziemi za mało, gospodarstwo nie mogło wyżywić rodziny. Dziedzice folwarków zaś od chwili kiedy nie mieli do rozporządzenia sił roboczych z przymusu, a musieli najmować robotników do uprawy swej roli, starali się ograniczać w miarę możności robociznę, zaprowadzali maszyny, zastosowywali całą gospodarkę do

tego, by najmować ludzi jaknajmniej. Nic więc dziwnego, że część ludności musiała szukać zarobków w przemyśle, wytwarzać konkurencję robotnikom miejskim. To odbywa się w krajach wspomnianych powoli, ale stale do ostatnich lat. Ta konkurencja tedy robotników rolnych sprawia, że na lądzie europejskim, nawet po zdobyciu przez robotników fabrycznych prawa koalicji, związki zawodowe nie mogły tak skutecznie popierać dążeń robotników do podniesienia stopy życiowej, jak to się stało w Anglji.

Należy przytym wspomnieć, że zarówno w Niemczech, jak w Austrji, rewolucyjne zwycięstwo w roku 1848 nie było zupełne, a jednym ze skutków tej połowiczności stało się, że prawo koalicji robotników w tych państwach jest ograniczone. Nie ma pełnej swobody zebrań, związki zawodowe podlegają rozlicznym szykanom policji, przedewszystkim zaś tworzenie związków zawodowych, a tymbardziej strejków jest wzbronione przez prawo robotnikom rolnym. Skoro więc robotnikom rolnym postawiono przeszkody prawne ku najskuteczniejszej walce przeciw nadmiernemu wyzyskowi, stopa życiowa ich pozostaje wciąż bardzo niską, a to sprawia, że konkurencja ludności wiejskiej wciąż stanowi kulę u nóg robotników miejskich w tych państwach.

Są jeszcze inne czynniki, które wpłynęły

na odrębny niż w Anglji przebieg walki o płacę roboczą.—Wymienimy tu fakt, że w Anglji (a po części we Francji, Hollandji i Belgji) rozwój przemysłu był stopniowy i miarowy. Rozwijała się najpierw „manufaktura“, która była niejako powiększonym warsztatem; potym poczęto tu stosować podział pracy, oraz maszyny; wynalazki techniczne szły kolejno po sobie; aż w końcu powstał nowożytny przemysł wielki ze swoimi wydoskonalonymi środkami technicznymi i metodami pracy. To sprawiało, że i w stosunkach pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami znać ciągłość. Robotnik wykwalifikowany, rzemieślnik, tylko stopniowo zostaje wyparty przez prostego robotnika fabrycznego; praca kobiet i dzieci rozpowszechnia się stopniowo. W krajach, gdzie przemysł kapitalistyczny rozwijał się później, jak w Niemczech, Austrji, a zwłaszcza u nas i w Rosji, sprawa miała przebieg o tyle odmienny, że tu przemysł, kiedy powstawał, rozporządzał odrazu najbardziej udoskonalonymi narzędziami, powstawał odrazu jako wielki nowożytny przemysł. Przedsiębiorcy, zakładając fabryki w tych krajach, rozpoczynali odrazu na wielką skalę, sprowadzali z krajów już rozwiniętych najdoskonalsze maszyny i techników, częstokroć nawet całe zastępy wykwalifikowanych robotników, biorąc z ludności krajowej tylko prostych wyrobników. W ten sposób przewaga kapitalistów w walce z robotnika-

mi o płacę robotniczą powiększała się w tych krajach mniej lub więcej zacofanych ekonomicznie.

W Rosji, a więc i w naszym kraju, rząd nie przyznał do tej chwili robotnikom prawa koalicji. Wciąż jeszcze są w sile paragrafy prawa karnego, które zagrażają surowymi karami uczestnikom strejku, a zwłaszcza „podżegaczom“. Lecz faktycznie strejki już od lat kilkunastu pomimo tych zakazów, odbywają się ciągle. Przytym wytworzyło się położenie takie, że władze sądowe bardzo rzadko wytaczają sprawy karne o strejki. W roku naprzykład 1903, według wykazów inspektorów fabrycznych odbyło się 550 strejków, w których brało udział 86,832 robotników, a pomimo to nie wytoczono ani jednego procesu. Owe paragrafy prawa karnego nie były więc stosowane wcale. Lecz jak wiadomo, władze rządowe w Rosji w sprawach społecznych i politycznych mają w rękach broń, działającą tajemnie, niemal skrytobójczo: zamiast wytoczenia tak zwanym „podżegaczom,“ t. j. kierownikom strejków, procesów przed sądami publicznymi, więzi się ich, skazuje się na więzienie lub wygnanie „drogą administracyjną.“ A wyroki tu bywały drakońskie wprost. Kierowników strejku, po kilkomiesięcznym zamknięciu w więzieniach śledczych, skazywano na lata więzienia, łamano całe ich życie nadzorem policyjnym i t. d., i t. d. Pomimo to wszystko,

strejki odbywały się ciągle, kary drakońskie nie odstraszały robotników.

W marcu 1906 roku zostały wydane „przepisy tymczasowe“ o stowarzyszeniach, a „związkom zawodowym“ w przepisach tych poświęcono odrębny dział. Jednakże to, co nazwano „związkami zawodowymi“ bardzo niewiele ma wspólnego z tym, co pod tym terminem przyjęto rozumieć w całym świecie cywilizowanym. Przyznano im prawa „wyjaśniania i godzenia“ w sprawach, pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami, lecz nie przyznano prawa strejkowania. Ponieważ zaś paragrafy prawa karnego, zabraniające strejków, pozostały w sile, powstała istna karykatura prawa koalicji: wolno się robotnikom stowarzyszać dla poparcia swych interesów ekonomicznych, lecz jedyna skuteczna w zatargach z przedsiębiorcami broń, to jest strejk, jest prawnie poczytywana za zbrodnię! Na domiar, owe „przepisy tymczasowe“ pozostawiają absolutną samowolę władzom administracyjnym: gubernatorowie mogą zabraniać powstania związku zawodowego, mogą istniejący rozwiązać zgoła według swej woli, bez podawania motywów.

I pomimo to, od wybuchu rewolucji w roku 1905 widzimy — pominąwszy już powszechne i miejscowe strejki polityczne — cały szereg strejków ekonomicznych; władze, z konieczności, pozostają w większości wypadków bierny-

mi ich świadkami, a robotnicy faktycznie zdołali na tej drodze podnieść płacę i skrócić dzień roboczy w całym szeregu gałęzi przemysłu zarówno w Polsce, jak w Rosji.

Stało się to zaś pomimo tajności związków zawodowych, które wskutek tego nie mogły należycie kierować strejkami, ani nieść pomocy strejkującym. Dowodzi to, że życie przeszło faktycznie do porządku dziennego nad przestarzałym prawem. Jednocześnie atoli ta walka robotnikow polskich i rosyjskich wzbudzić musi podziw dla ich bohaterstwa i wytrwałości. To daje rękojmię, że ci robotnicy nie dadzą już sobie wydrzeć swej zdobyczy, pomimo zaciekłych wysiłków reakcji.

Równolegle z walką o wysokość płacy zarobkowej, toczy się pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami walka o długość dnia roboczego.

Z teoretycznych wskazań, jakie daliśmy poprzednio, wynika, że dla ogółu klasy robotniczej długość dnia roboczego ma ogromne znaczenie. Wiemy bowiem, że zachodzi taki stosunek: robotnik wytwarza przez oznaczoną ilość godzin dziennie wartości nowe, które odpowiadają wartości tego, co robotnik zużywa na swoje utrzymanie; pracując dłużej — wytwarza zysk dla kapitalisty. A zatym, im

krótszy jest dzień roboczy, im mniej godzin robotnicy wykonywają dodatkowej pracy, tym mniejszą będzie część nowopowstającej wartości, jaka dostaje się klasie kapitalistów.

Jednakże i bez znajomości tych teoretycznych zasad przedsiębiorcy starają się o przedłużenie dnia roboczego, robotnicy zaś o jego skrócenie; dyktuje im to — a zwłaszcza przedsiębiorcom — bezpośredni, namacalny i czysto osobisty interes. Fabrykant nie potrzebuje bynajmniej być filozofem na to, by zrozumieć korzyść, gdy zmusi robotnika, aby za rubla płacy pracował nie ośm a dziesięć lub dwanaście godzin. Nadto jak widzieliśmy, maszyna staje się czynnikiem, który powiększa głód przedsiębiorcy na pracę. Każda chwila, przez którą maszyna stoi nieczynna, jest straconą dla wytwarzania zysku; kapitał zawarty w tej maszynie jest martwy gdy maszyna nie porusza się, ożywa pod działaniem pracy ludzkiej. A więc trzeba nasycić tę żądzę pracy, jaką przedsiębiorca przypisuje maszynie, trzeba, aby była w ruchu chociażby 24 godzin na dobę. I w dodatku strach przed możliwą stratą podsyca jeszcze tę żądzę. Każda godzina pracy robotnika przy maszynie zwraca przedsiębiorcy cząstkę wartości tej maszyny, trzeba wytworzyć jak najwięcej towaru, w którego cenie będzie zawarta cząstka tej wartości. Jeżeli zaś ten proces trwa nader długo, może stać się tak, że zostanie wynaleziona lepsza maszyna; konku-

renci ją kupią, będą produkowali taniej; a więc trzeba, żeby maszyna opłaciła się, żeby kapitał wydany na nią zwrócił się jak najprędzej. O ludzi mniejsza, kapitał przedewszystkim! Że ci ludzie muszą jeść, spać i odpoczywać — to nic; kapitał, kapitał zagrożony — to wszystko!

Robotnicy oczywiście dążą przeciwnie do tego, by pracować za tę samą płacę możliwie krótko. Robotnik w fabryce, przy maszynie, rzadko pracuje z przyjemnością, bo wszystko wszak składa się na to, by tę robotę uczynić nienawistną; żyje zaś robotnik jako człowiek dopiero po za fabryką. Więc jasnym jest, że pragnie on skrócić swój dzień roboczy, chce za tę samą płacę pracować mniejszą ilość godzin. Za tę samą płacę, powiadamy; lecz gdy przedsiębiorca błyśnie przed oczyma robotnikowi gotówką, obiecaną za przedłużenie pracy — wówczas robotnik aż nazbyt często ulega pokusie. Nic w tym dziwnego! nędza doskwiera, godzina pracy więcej, to parę kopiejek na zatkanie jakiej dziury w gospodarstwie, na zapłacenie długu, na kieliszek wódki wreszcie, w którym się szuka zapomnienia trosk. Kto śmiałby czynić zarzut z tego robotnikowi nędzarzowi, że on zgadza się na pracę strasznie długą, nadmierną! — Lecz to nie zmienia bynajmniej faktu, że robotnik, który tak postępuje, szkodzi i sobie i towarzyszom pracy.

Każde bowiem przedłużenie pracy po nad

pewną normę, to wyczerpywanie sił żywotnych; robotnik przypłaca to prędzej czy później zdrowiem. Roztrwania on dla chwilowej korzyści jedyne mienie jakie posiada: podrywa swą zdolność do pracy. Na razie taka nadmierna praca przynosi robotnikowi korzyść, rezultatem zaś jest — starość przedwczesna, utrata zdrowia, cherlactwo. — W dodatku korzyści dla robotników z przedłużenia dnia roboczego są bardzo krótkotrwałe. Z początku przedsiębiorca zgadza się podwyższyć płacę; lecz niech warunki tylko pozwolą na to, obniży on płacę. Skoro bowiem dłuższy czas roboczy stanie się regułą, to w krótce pojawiają się nowi robotnicy, gotowi pracować tę zwiększoną ilość godzin za mniejszą płacę; przedsiębiorca obrywa płacę, a robotnicy, którzy zgodzili się pierwotnie na dłuższy dzień jedynie za wyższą płacę, widzą się zawiedzeni w rachubach. — O tej prawdzie, niestety, robotnicy na ogół przekonali się późno. Powtarzamy: winić ich za to nie można, bo konieczność zmuszała do zgadzania się na dzień roboczy nadmiernie długi. Przeciwnie raczej: podziwiać trzeba energję, z jaką robotnicy, przekonawszy się o korzyściach, jakie daje skrócenie dnia roboczego, walczyli o to.

Klęski jakie sprawia nadmierne przedłużanie dnia roboczego głównie sprowadzają się do tego:

1) Robotnicy wyczerpują swe siły. Nie

ma takiej pracy, która przedłużona nadmiernie, nie wycieńcza i nie osłabia. Nawet praca, odbywająca się w najpomyślniejszych warunkach na świeżym powietrzu, bez nadmiernego wysiłku, z niezbyt wielkim pośpiechem, jeżeli trwa z małymi przerwami 14 — 16 — 18 godzin na dobę i to dzień w dzień przez długie lata, bezwarunkowo staje się groźną dla organizmu ludzkiego. Skoro zaś w fabryce robotnicy pracują śród zaduchu i kurzu, oddychając powietrzem zepsutym, pracują wśród ogłuszającego huku maszyn, najczęściej ze znacznym wysiłkiem mięśniowym i wielkim napięciem nerwów — to taka praca, o ile trwa nadmiernie długo, staje się wprost zabójczą. — Zapytajmy sumiennych lekarzy fabrycznych, a dowiemy się, że dziewięć dziesiątych robotników i robotnic fabrycznych jest zagrożonych suchotami. Przyczyn zaś daleko szukać nie potrzeba: nadwątlony zbytnim wysiłkiem organizm staje się mało odpornym, pada niechybnie ofiarą jednego z najniebezpieczniejszych wrogów ludzkości—lasecznika suchotniczego. Lekarze powiedzą nam również, że choroby nerwowe, zwłaszcza histerja, są zatrważająco rozpowszechnione śród ludności robotniczej; a powodem jest znów zbytnie wytężenie powodowane nadmierną pracą. Lekarze potwierdzą nareszcie, że wskutek wyczerpania pracą nadmierną sił matek robotnic, rodzą się pokolenia coraz bardziej cherlawe, rachityczne, niedołężne fizy-

cznie. — A rezultaty jasne: stwierdzono w Anglji, że tam ludność zamożna żyje przeciętnie 35 lat, natomiast robotnicy fabryczni żyją przeciętnie 17 lat. Więcej niż o połowę krócej starcza sił życiowych robotnikom! Praca przy normalnym wysiłku, będąca warunkiem rozwoju sił człowieka, stała się zabójczą, głównie wskutek złych warunków, w jakich się odbywa i wskutek nadmiernie długiego trwania.—Zmienić warunki hygieniczne można i trzeba; lecz to jest zadaniem nader trudnym dla robotników, prawie niemożliwym, dopóki fabryki są nie ich własnością. Natomiast robotnicy mogą i powinni skracać dzień roboczy do takiej normy, by ich siły nie były narażone na zagładę.

2) Robotnicy zostają pozbawieni możności żyć życiem ludzi kulturalnych. — Jeżeli robotnik pracuje w fabryce dwanaście godzin na dobę, to poza godzinami snu nie pozostaje mu nic prawie czasu do rozporządzenia. Dwanaście godzin pracy, to oznacza faktycznie, że fabryka pochłania robotnikowi znacznie więcej czasu. Boż pracując robotnik musi posilać się, poświęcając na to pewien czas. Zazwyczaj przerwy trwają dwie godziny (godzina objadu, po pół godziny na śniadanie i podwieczorek). Nadto robotnicy muszą odbyć drogę z mieszkania do fabryki i z powrotem, co w obecnych warunkach, gdzie robotnicy są zmuszeni w licznych wypadkach mieszkać zdala od fabryki, pochłania częstokroć godzinę i więcej czasu. Da-

lej robotnik w większości wypadków musi zmienić ubranie, umyć się, ogarnąć zanim opuści fabrykę, co zmusza go do przybycia do fabryki na czas pewien przed rozpoczęciem, porzucania jej na czas pewien po ukończeniu pracy. W ten sposób 12 godzin pracy fabrycznej oznacza dla robotnika częstokroć 15 do 16 godzin czasu, związanych z pracą zawodową. Ponieważ zaś wedle lekarzy hygienistów normalny człowiek potrzebuje ośmiu godzin snu, robotnikowi pozostaje tylko jedno z dwojga: albo wyrzec się zużytkowania choć krótkiego czasu na najkonieczniejsze potrzeby kulturalnego człowieka, jak zajęcie się rodziną, przeczytanie książki, obcowanie z ludźmi, albo — skrócić godziny snu. To ostatnie atoli może się odbyć tylko kosztem utraty sił życiowych; bo organizm wyczerpany nadmierną pracą, jeżeli nie ma nawet dostatecznego snu, musi tymbardziej wyniszczać się; organizm takiego człowieka spala się jak świeca z dwóch końców zapalona.

Lecz jeżeli robotnikowi brak czasu na najpierwotniejsze potrzeby kulturalne, jak zajęcie się rodziną, to cóż dopiero mówić o wyższych potrzebach, o kształceniu się, o obcowaniu z ludźmi. Dopóki kapitalistyczny ustrój zmusza robotników do tego, że cały ich czas dzieli się pomiędzy pracę i najkonieczniejszy wypoczynek, klasa robotnicza jest skazana na żywot godny nie ludzi, lecz zwierząt jucznych.

Ludzkość czyni postępy ciągle, zdobywa skarby wiedzy i piękna; najszlachetniejsze to jej zadanie. Nie godnym miana człowieka jest ten, kto nie bierze udziału w tym życiu kulturalnym ludzkości. Wszak powiedzianem jest: „Nie chlebem tylko człowiek żywie, lecz i duchem“. — I oto: miljony ludzi, ogromna większość ludzkości zostaje wykluczona od tych skarbów. Klasa robotnicza ma prawo do najstraszniejszej skargi przeciw ustrojowi społecznemu, w którym odbywa się to tępienie, to mordowanie ducha. Najstraszniejszą ze wszystkich zbrodni, jakich ludzkość była świadkiem, jest to wyzucie ze skarbów kultury ludności robotniczej.

I wobec tego podeptania praw człowieka w osobach robotników przez zamienienie ich w bydlęta robocze, klasa tak zwana „oświecona“ ośmiela się załamywać ręce nad ciemnotą, barbarzyństwem, niskim stanem moralnym, pijaństwem mas robotniczych. Czyż może być podlejsze faryzeuszowstwo!

Tak! robotnicy fabryczni upijają się; bo—nadmiernie przedłużony dzień roboczy pozbawia ich możności szlachetniejszych rozrywek, bo organizm wyczerpany, nerwy stargane, domagają się podniecenia gwałtownego, jakie daje alkohol.

Tak! klasa robotnicza dostarcza wielkiej ilości zbrodniarzy; bo—nadmiernie wydłużony dzień roboczy, zapędzenie matek i ojców na cały długi dzień do fabryk, pozbawia dorastające pokolenie wpływu

moralnego rodziców. To młode pokolenie robotnicze wyrasta bez opieki, wychowuje je wielkie miasto ze swym kałem i trądem moralnym, a tym wpływom, gubiącym dusze młode, nie przeciwstawia się nic.

„Życie rodzinne, to świętość" — twierdzą moraliści burżuazyjni, ale obojętnie patrzą oni na zrujnowanie tego życia rodzinnego wskutek nadmiernie długiej pracy, a potym dziwią się rezultatom.

Tak! robotnicy są w masie zatrważająco ciemni; bo te okruchy wiedzy, jakie daje im szkoła ludowa (we wszystkich krajach dziś jeszcze marna) wywietrzają im wnet z głowy przy pracy katorżnej; a na to by zdobywać wiedzę i światło w życiu, klasa robotnicza nie ma czasu.

Z tych względów *walkę o skrócenie dnia roboczego, jaką toczą dziś wszędzie robotnicy, należy uznać za walkę najbardziej kulturalną, najbardziej leżącą w interesach całej ludzkości.* Walka o skrócenie dnia roboczego, to najbardziej pocieszający objaw w życiu współczesnych narodów, to walka o wyższą kulturę, o największy skarb ludzkości.

Hasłem robotników uświadomionych klasowo, t. j. tych, którzy doszli do zrozumienia interesów swojej klasy, jest *ośmiogodzinny dzień roboczy.* Na międzynarodowym kongresie robotników socjalistycznych w roku 1889 zapadła uchwała, wysuwająca żądanie ośmiogodzinego dnia roboczego na czoło żądań w walce ekonomicznej. Nie ulega kwestji, że odtąd to hasło stało się niesłychanie popularne śród mas robotniczych.

Stawiając takie hasła, przywódcy ruchu robotniczego powołują się na korzyści, jakie urzeczywistnienie jego zapewnia robotnikom. — Ośm godzin snu, jak przyznają hygjeniści, potrzebuje dorosły człowiek normalny; jeżeli praca będzie trwała ośm godzin, to pozostanie ośm godzin na dobę na wytchnienie i na potrzeby życia kulturalnego.

Przedsiębiorcy kapitalistyczni zwalczają te dążenia robotników w interesie własnym. Lecz, jak zwykle w takich razach, oni i ich poplecznicy starają się zamaskować cel rzeczywisty, o jaki chodzi im w tej walce, t. j. obronę zysku; powołują się zatym na cały szereg argumentów, przemawiających jakoby przeciw dążeniu robotników, przeciw skróceniu dnia roboczego.—Należy więc rozpatrzeć te argumenty.

Przedewszystkim więc napotykamy twierdzenie, że jedynie „lenistwo“ robotników jest powodem do owego dążenia, oraz, że robotnicy, gdy mniej godzin będą pracowali, to czas wolny będą spędzali na próżnowaniu, na pijaństwie i rozpuście.—Jest to argument najbardziej banalny, najmniej uzasadniony, najbardziej świadczący o lenistwie myślowym tych, którzy go używają.

Pomimo to—a może właśnie dlatego?—jest powszechnym u nas! Zwłaszcza księża, owi najgorliwsi agenci i orędownicy interesów klas posiadających, ciągle wojują tym argumentem

w zaciekłych kazaniach przeciw socjalistom. Na nic innego też zdobyć się nie potrafią owi wielbiciele „zdrowego rozsądku“, którzy nie widząc dalej swego nosa rozstrzygają jednym zamachem najbardziej zawiłe i doniosłe kwestje, owi małomieszczańscy urabiacze opinji publicznej, cały ów ród zaśniedziałych filistrów, sądzący wszystko z perspektywy — nie lotu ptaka, a żaby. I rzecz zabawna: o „lenistwie“ robotników najmocniej gardłują ci, którzy—najmniej pracują! boż ani księża proboszcze, ani ów zastęp zacnych kamieniczników, kupców i kramarzy zbytnią pracą nie grzeszył nigdy. O marnotrawieniu czasu prawią owi filistrzy, którzy zabijają czas systematycznie na grze w karty, na niewyczerpanych gawędach plotkarskich.

Argument ów tymczasem upada sam przez się, gdyż średnio wykształcony europejczyk, zabierający głos w tej kwestji powinien wiedzieć o dwóch zjawiskach, sprawdzonych już na bardzo licznych faktach we wszystkich krajach przemysłowych, a mianowicie: 1) skracaniu dnia roboczego zawsze i wszędzie towarzyszy zwiększenie natężenia pracy; 2) gdziekolwiek nastąpiło skrócenie dnia roboczego, towarzyszyło temu nie zwiększenie, lecz zmniejszenie pijaństwa.

W Anglji, we Francji, w Niemczech, w Belgji, w Australji — gdy robotnicy zdobywali skrócenie dnia roboczego, spędzali czas zdobyty nie na lenistwie bezmyślnym, nie na pijaństwie, lecz

użytkowują go umiejętnie. Jedni poświęcają czas wolny swemu gospodarstwu domowemu, inni uprawiają ogrody, inni oddają się sportom zdrowym i pożytecznym; wszędzie zauważono, że robotnicy uczęszczają liczniej do czytelni publicznych, do teatrów, koncertów, na zebrania publiczne. Słowem „światli“ opiekunowie, troszczący się tak bardzo o moralność robotników, prawiąc o szkodliwych skutkach skracania dnia roboczego i o lenistwie robotników, dowodzą swymi oszczerstwy jedynie własnego nieuctwa.

Bardzo charakterystycznym jest, że znawcy stosunków przytaczają wręcz odwrotny argument. Mianowicie: zauważano, że pewna liczba robotników zwykle stara się zużytkować zdobyty czas wolny dla zarobków postronnych, poczynają uprawiać jakie rzemiosło domowe. Świadczy to jak niskie są zarobki, skoro ci robotnicy przekładają te drobne zwiększenie zarobku nad odpoczynek. — Gdyby takim był ogólny skutek skracania dnia roboczego, t. j. gdyby ogół robotników spędzał zdobyty czas wolny na ślęczenie nad robotą zarobkową w domu, korzyści społeczne byłyby nie wielkie, gdyż wówczas chodziłoby jedynie o powiększenie bardzo niewielkie zarobków—boż taka „fuszerka domowa“ wielce produkcyjną nie może być i daje zarobek minimalny, — a nie byłoby korzyści z punktu widzenia zaoszczędzania sił

i podnoszenia poziomu kulturalnego. Na szczęście atoli tak nie jest; owi robotnicy, szukający zarobków postronnych, stanowią mniejszość nieznaczną.—W każdym razie ten argument dosadnie zbija poprzedni o „lenistwie".

Lecz czas przejść do argumentów poważniejszych.

Z punktu widzenia produkcji twierdzą: zmniejszenie czasu roboczego powoduje zmniejszenie produkcji, a w takim razie zmniejszy się roczny przyrost bogactwa czyli dochód krajowy, a to bez względu na podział—dla społeczeństwa jest stratą. To jest w rzeczy samej argument decydujący. Gdyby bowiem społeczeństwo nie mogło produkować tego, co jest dlań niezbędne, gdyby skrócenie dnia roboczego pociągnęło za sobą znaczne zmniejszenie produkcji, wówczas szkody mogłyby przewyższyć korzyści ze skracania dnia roboczego. — Lecz fakty przekonywają, że rzeczy mają się inaczej.

Jak powiedzieliśmy, przy skracaniu czasu roboczego zawsze zwiększa się natężenie pracy. Jestto zupełnie zrozumiałe: robotnik, pracując 8 godzin, mniej wyczerpuje swoje siły, niż wówczas, gdy pracuje 12 godzin; jest to jasne samo przez się i dowodów nie wymaga. A skoro robotnik mniej wyczerpuje swe siły, to jasnym jest również, że może on pracować ową mniejszą ilość godzin z większym natężeniem. Lecz, jeżeli tylko *można* wydobyć z robotnika

większą ilość pracy, to możemy być przekonani, że przedsiębiorcy znajdą środki by wydobyć ją; oco, jak oco—o to nie ma obawy. — To też faktycznie, przy skróceniu dnia roboczego w pewnych granicach—rezultat pracy dziennej nie zmniejsza się.

Na dowód tego, mamy dwa szeregi spostrzeganych faktów: 1) zauważono, że praca robotników fabrycznych, jest intensywniejszą w krajach o krótkim dniu roboczym, niż w krajach o długim dniu roboczym. Australijski robotnik pracuje 8 godzin, a pracuje z większym natężeniem, niż anglik, który pracuje na ogół 9 i pół godzin; anglik pracuje z większym natężeniem, niż niemiec, który pracuje na ogół 10 godzin, niemiec pracuje z większym natężeniem, niż polak i rosjanin, którzy do niedawna pracowali więcej, niż 12 godzin; 2) wszędzie, gdzie skrócono dzień roboczy, zauważono zwiększenie natężenia. Pod tym względem robiono liczne bardzo próby. Częstokroć fabrykanci zgadzali się na skrócenie dnia roboczego z 10 na 9 godzin, naprzykład, tylko pod warunkiem, że wydajność pracy nie zmniejszy się, i faktycznie przekonywano się, że robotnicy w 9 godzin wykończali tyleż towaru, co przedtym w 10. Najbardziej naocznym jest to przy pracy akordowej: zmniejszano dzień roboczy, nie zmieniając rozmiarów pracy akordowej, a pomimo to zarobki nie zmniejszyły się, co świadczy, że ro-

botnicy w krótszym czasie robili tyleż towaru co dawniej przy dłuższym dniu. Wypadki, gdzie nie osiągano zwiększonego natężenia, są rzadkie, prawie wyjątkowe. Conajwyżej trzeba było nieco czasu, by robotnicy wdrożyli się do bardziej natężonej, szybkiej pracy.

Łatwo zrozumieć, że takie zwiększenie natężenia pracy zależy nie wyłącznie od robotników.—Gdy praca jest wykonywana lichym narzędziem, gdy nie ma w fabryce ładu i porządku, gdy technicy i kierownicy nie potrafią dysponować—robotnik pomimo najszczerszych chęci nie zdoła przyśpieszyć tempa swej pracy, będzie mitrężył daremnie czas. I oto w tym leży— pomijając już zupełnie korzyści bezpośrednie dla robotników — niesłychanie ważny czynnik przemawiający za skracaniem dnia roboczego: przez skracanie dnia roboczego przedsiębiorcy zostają zmuszeni do większego cenienia pracy ludzkiej. Chcąc otrzymać przy krótszym dniu roboczym tę samą ilość produktu, muszą oni zaprowadzać doskonalsze maszyny, stosować udoskonalone metody, muszą dbać o doskonałych kierowników. Słowem: *skracanie dnia roboczego staje się bodźcem do postępów technicznych, do doskonalenia produkcji.*

Drugim argumentem poważnym jest, że skrócenie dnia roboczego powodować może zbyt wielkie straty w kapitale zakładowym. Można, twierdzą niekiedy, podnieść wydajność

pracy ulepszając maszyny, lecz te maszyny są kosztowne. Jeżeli zamiast 12 godzin, fabryka jest czynna 8, to wytworzy się tę samą ilość towaru przez zaprowadzenie doskonalszych maszyn, ale te maszyny będą się zbyt powoli amortyzować, skoro przez 16 godzin na dobę będą nieczynne. W gałęziach przemysłu, gdzie ten czynnik odgrywa decydującą rolę, łatwo sprawie zaradzić, gdyż można stosować tu dwie zmiany robotników, pracujących po 8 godzin na dobę. Wówczas maszyny będą czynne 16 godzin na dobę, amortyzacja ich nastąpi rychlej nawet, niż przy 12 godzinnym dniu roboczym.— Tak samo też umiano *sobie* poradzić w gałęziach przemysłu, wymagających pracy bez przerwy, jak: wielkie piece, huty szklane i t. p., stosowano poprostu trzy zmiany, pracujące każda po 8 godzin na dobę.

W ostatecznym rezultacie więc możemy twierdzić, że przy dzisiejszym stopniu rozwoju techniki, redukcja bardzo poważna czasu roboczego w przemyśle, jest najzupełniej możliwą bez zmniejszenia produkcji. Robotnicy zdobyli w większości krajów skrócenie dnia roboczego do 10 godzin, w wielu krajach i gałęziach pracy do 9 godzin, a ośmiogodzinny dzień roboczy nie stanowi już wyjątku bynajmniej. Można śmiało twierdzić, że wbrew lamentom przedsiębiorców i ich popleczników, powszechne zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego nie

zmniejszy produkcji, nie „zrujnuje przemysłu krajowego“, jak lubią wyrażać się ci panowie.

Natomiast bardzo jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że skrócenie dnia roboczego przyczynia się pomimo wszyskiego do podniesienia nieco kosztów produkcji. Jakkolwiek praca staje się więcej natężoną, a więc wydajniejszą, klasa przedsiębiorców będzie musiała większą nieco część wartości odstąpić robotnikom, ponieważ płaca podniesie się w rezultacie nieco, ponieważ zwiększone natężenie nie zupełnie powetuje skrócenie czasu. Wówczas zmniejszy się odpowiednio stopa zysku, nagromadzanie zysków nie będzie się odbywało z tak wielką szybkością. Lecz gdyby się tak stało — nie może to być powodem, aby robotnicy wyrzekli się swego hasła, aby wyrzekli się swego prawa do korzystania z dobrodziejstw kultury, które ich praca stworzyła. Korzystać zaś z tych dobrodziejstw — powtarzamy — mogą robotnicy tylko, gdy zdobędą skrócenie dnia roboczego.

Jeżeli w przemyśle, sprawa skrócenia dnia roboczego nie przedstawia żadnej trudności, nie można powiedzieć tego samego o rolnictwie. Chodzi tu o warunki specjalne, związane z produkcją rolniczą. Zboże dojrzewające musi być

zżęte i sprzątnięte, rola musi być rychło uprawiona i zasiana i t. d. Powstaje więc perjodycznie konieczność dokonania wielkiej ilości pracy w krótkim czasie, i ludność rolnicza wówczas jest zmuszona wyzyskać czas. Trudności więc istnieją, lecz są one niewątpliwie do pokonania.

Łatwo wyobrazić sobie, że społeczeństwo przyszłości, w którym praca odbywa się według pewnego planu, z góry obmyślanego, a obejmującego całokształt produkcji, a przytym tak, że wszystkie siły rozporządzalne mogą być przenoszone, koncentrowane tam, gdzie zachodzi potrzeba, — że takie, powiadamy, społeczeństwo łatwo poradzi sobie z tymi trudnościami. Podział sztuczny i nienaturalny ludzi na rolników, i takich, którzy z pracą rolną nie mają żadnej styczności jest wszak wytworem dopiero ostatnich stuleci. Dawny mieszkaniec miasta, rzemieślnik, najczęściej był jednocześnie rolnikiem, w czasie sianokosu lub żniw zaprzestawał pracy w warsztacie i spieszył na pole.

Społeczeństwo w innej formie zapewne zdobędzie sobie „powrót do natury“, w tym znaczeniu, że usunie ów sprzeczny z naturą podział pracy, sprawiający, że połowa ludności nie tylko nie ma pojęcia o pracy rolnej, lecz została oderwana od natury; sprawiający, że miljony ludzi nie wie nawet, jak rośnie zboże na ten chleb, który spożywają. Jeżeli więc wyobrazimy

sobie, że w czasie owych „gwałtów“ (jak zwano dawniej czasy sianokosu, żniw i t. d.) jest do rozporządzenia dostatecznie wielka armja pracowników, to, pracując na zmiany, ci pracownicy uporają się z każdą robotą, jakkolwiek nikt sił nie będzie zrywał, pracując od świtu do zmierzchu z wysiłkiem nadmiernym.

Jednakże i społeczeństwo obecne posiada niewątpliwie środki, by unormować dzień roboczy przy pracy rolnej. I tu bowiem technika już stworzyła warunki odpowiednie. Skoro posiadamy żniwiarki doskonałe, pługi, wprawiane w ruch motorem parowym lub elektrycznym, siewniki i młockarnie, to mamy w ręku środki dokonywania olbrzymiej pracy w krótkim czasie. Dlaczegoż by więc przy stosowaniu tych udoskonalonych narzędzi pracownicy rolni nie mogli dokonać pracy w owe „gwałty“, pracując na zmiany po 8 godzin? I w rzeczywistości widzimy, że w miarę tego, jak praca ludzka staje się bardziej cenną, w miarę tego, jak wzrasta płaca robocza, maszyna znajduje coraz rozleglejsze zastosowanie w rolnictwie, a skoro robotnicy stawiają żądania w tym kierunku, przedsiębiorcy rolni pod przymusem potrafią zaprowadzić organizację pracy taką, że dzień zostaje unormowany. Na farmach zbożowych Ameryki północnej i Australji, na folwarkach Anglji, najmici ani myślą zrywać siły w pracy niepomiernej „od świtu do nocy“; przedsiębiorcy, nie

znajdując robotników, gotowych pracować w ten sposób, musieli zgodzić się na to, że i w czasie żniw robotnik pracuje 10 godzin, a] w tych krajach rolnictwo nie upadło bynajmniej, lecz kwitnie i rozwija się.

To też jeżeli u nas, z chwilą wybuchu strejków rolniczych, panowie dziedzice, a za nimi zastęp płatnych lub dobrowolnych orędowników, podnoszą na wzór gąsiorów kapitolińskich, wrzawę, krzycząc, „rolnictwo upadnie“, należy tym wrzaskom kurjerkowym przeciwstawić zimną krew. Strejki rolne sprawią, że panowie obszarnicy będą musieli więcej niż dotąd uwzględniać potrzeby tych, których praca czyni, że niwy dają plon; los parobka i najmity wiejskiego stanie się mniej ciężkim, wieś polska przestanie być rozsadnikiem sił roboczych przerażająco tanich, a zarazem siedliskiem zatrważającego barbarzyństwa.

Jeżeli, jak widzimy, klasa robocza przy wolności koalicji, t. j. przy możliwości walki, zdobywa na kapitalistach pewne ustępstwa, zarówno co do wysokości płacy jak co do długości dnia roboczego, to powstaje kwestja: czy ustępstwa te nie są urojone wobec tego, że kapitalistyczni producenci podnoszą wówczas ceny towarów? czy robotnik, zyskując jako produ-

cent, nie traci tyleż jako konsument? Ów zastęp filistrów, którzy rzekomo wzięli w arendę „zdrowy rozsądek“ mają oczywiście odpowiedź gotową: w okresie strejków podnoszą oni krzyk: „wszystko drożeje, — robotnicy tylko sami sobie szkodzą!“ Lecz twierdzić, powołując się na „zdrowy rozsądek“, to nie znaczy jeszcze dowieść.

Postarajmy się zobaczyć, jak się rzecz ma w rzeczywistości.

Gdyby robotnicy zużywali wszystko, co praca ich wytwarza, wówczas rzeczywiście podniesienie kosztów wytwarzania, wskutek podwyższenia płacy, nie przyniosłoby klasie robotniczej żadnej korzyści. Gdyby naprzykład płaca została podwyższona o 10 procent, a cena towarów wszystkich wzrosła również o 10 procent, to zmieniłaby się płaca nominalnie tylko, w rzeczywistości robotnik wydatkowałby więcej na swe utrzymanie, nie nabywając przecież więcej towarów; położenie więc pozostałoby bez zmiany. Lecz wiemy doskonale, że tak nie jest, gdyż robotnicy zużywają tylko część tego, co produkują. Robotnik wiejski uprawia pszenicę, lecz zrzadka tylko jada bułki pszenne, pielęgnuje bydło opasowe, lecz nie jada nigdy mięsa z tego bydła. To też podwyższenie ceny pszenicy i mięsa mało go obchodzi; interesują go tylko ceny niektórych ziemiopłodów — żyta, kartofli, grochu, jęczmienia — które musi

kupować na utrzymanie. To samo, w większym jeszcze stopniu, stosuje się do robotników przemysłu. Murarze stawiają wspaniałe kamienice, w których nigdy mieszkać nie będą; stolarze wyrabiają sprzęty wykwintne, których nigdy nie użyją; tkacze tkają jedwabie, aksamity, cienkie sukna, których nigdy nie kupią; robotnicy w fabryce wagonów budują wagony pierwszej klasy, w których nigdy noga ich nie postanie i t. d., i t. d. Słowem, rzecz się ma tak: podwyższenie płacy — o ile doprowadza do podwyższenia towarów — rozkłada się na wszystkie towary, a ponieważ klasa robotnicza konsumuje tylko część towarów, inne zaś towary stanowią przedmiot względnego zbytku i są kupowane tylko wyjątkowo lub wcale nie kupowane przez robotników, więc nawet przy ogólnym podrożeniu towarów, ta część dochodu społecznego, która dostaje się robotnikom, zwiększa się: podrożenie bowiem przedmiotów zbytku na budżet robotników wpływu nie ma. Te przedmioty zbytku atoli stanowią wcale pokaźną część produkcji, w przybliżeniu $^1/_{10}$ do $^1/_7$. Już więc upada owo twierdzenie „zdrowego rozsądku“.

Lecz gdzież powiedziane, że podwyższenie płacy musi koniecznie doprowadzić do podwyższenia cen towarów? a tymbardziej, że ceny podniosą się w tym samym stosunku co płaca? Znajomość warunków produkcji kapitalistycznej wykazuje, że nie jest to bynajmniej konieczne.

Wiemy, że w cenie towaru są zawarte zawsze dwie części: jedna stanowi zwrot kosztów produkcji, druga — zysk przedsiębiorczy. Jasnym jest, że klasa przedsiębiorców przy wzroście płacy stara się zwalić ten wydatek na konsumentów przez podniesienie ceny. Jednakże możliwe jest również, że pomimo zwiększonej płacy cena nie zmieni się, zmniejszy się natomiast zysk. Przedsiębiorcy czynią wszystko, co mogą, by uniknąć takiego rezultatu, lecz konkurencja wzajemna zmusza ich do ustępstw. Zmniejszenie zaś stopy zysku zawsze ma ten dodatni skutek, że przedsiębiorcy silą się przez wprowadzenie ulepszeń technicznych zysk podnieść.

Te teoretyczne wywody najzupełniej sprawdzają się w rzeczywistości. Widzimy mianowicie po pierwsze, że kraje o wysokiej względnie płacy roboczej bynajmniej nie mają cen najwyższych na wyroby przemysłowe. Raczej dzieje się przeciwnie: Anglja, gdzie płaca robocza jest wyższą niż w innych krajach Europy, pomimo to, w licznych gałęziach prym dotąd trzyma, Rosja, gdzie płaca robocza jest najniższą, nie może na rynku wszechświatowym współzawodniczyć z innymi krajami co do taniości wyrobów; rosyjskie wyroby, ani w Chinach, ani w Persji, pomimo popierania handlu wywozowego przez rząd rosyjski, nie zdołały wyprzeć towarów angielskich, francuskich, belgijskich. — Za to stopa zysku rzeczywiście jest

w owych krajach mniejszą niż w Rosji. Ten sam rezultat widzimy, porównywując stosunek płacy roboczej i cen w tym samym kraju, w różnym czasie: od połowy wieku dziewiętnastego płaca robocza w krajach Europy zachodniej stale wzrasta, a jednocześnie ceny wyrobów przemysłowych w tych krajach stale spadają.

Jak we wszystkich zjawiskach ekonomicznych, tak i tu trzeba oczywiście pewnego czasu, zanim ten rezultat przejawi się w zupełności.

Gdy wybuchł okres strejków ekonomicznych, isprawiły one, że w Rosji i u nas robotnicy zdołali zmusić przedsiębiorców do podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego, lecz przedsiębiorcy podwyższyli na ogół ceny. W bardzo licznych wypadkach ta podwyżka cen przekraczała o wiele podwyższone koszta produkcji. Przemysłowcy bowiem nie napotykali konkurencji, ponieważ okres rewolucyjny nie nadaje się do zakładania nowych przedsiębiorstw, wobec „niepewności stosunków", ani też istniejące przedsiębiorstwa nie zaprowadzają ulepszeń technicznych, celem obniżenia kosztów produkcji. Czasowo więc korzyści nie mogą być osiągnięte w zupełności przez robotników, ani też przejawiają się dodatnie dla całego gospodarstwa społecznego wyniki podwyżki płacy i skracania czasu roboczego. Lecz skutki te w końcu przejawić się muszą.

Nie ulega też kwestji, że ta walka o krótszy dzień roboczy i zwiększenie płacy, czyli ina-

czej mówiąc, walka klasy robotniczej o zwiększony udział w dochodzie krajowym i o udział w życiu kulturalnym, pociąga za sobą liczne bardzo ofiary. W pierwszej linji koszta tej wojny ponoszą robotnicy sami. Strejk każdy, nawet zwycięzki, oznacza dla robotników, biorących w nim udział, niedostatek, nędzę, głód przez czas pewien. Dla ogółu kapitalistów natomiast, walka ta powoduje najwyżej zmniejszenie zysku. Jednakże dla jednostek z tej klasy walka pociąga za sobą niekiedy ruinę ekonomiczną. Przedsiębiorstwa, nie przystosowane należycie do warunków, nie będące w stanie zaprowadzić ulepszeń, nie wytrzymujące konkurencji, upadają, a posiadacze tracą niekiedy całe mienie. Inaczej być nie może w ustroju społecznym, opartym na twardych prawach współzawodnictwa i walki ekonomicznej. Gdzie drwa rąbią — wióry lecą. Oburzać tu może tylko faryzeuszostwo znów owej mieszczańskiej „opinji publicznej.“ Ta zacna opinja publiczna — zwłaszcza na naszym partykularzu — milczy na widok głodu i nędzy mas pracujących, lecz skargi Jeremiaszowe rozwodzi, gdy wskutek parcia tych mas ku górze, zbankrutuje kilkudziesięciu groszorobów. I oczywiście wydobywa się wówczas z arsenału komunałów, pokrywających nieuctwo, frazes starty, jak zły grosz: „strejki rujnują przemysł krajowy“. Pocieszajmy się tym, że nie było jeszcze nigdy i nigdzie większego

strejku, podczas którego prasa na usługach klas posiadających będąca, nie uderzyła w tę nutę, nie przepowiadała upadku przemysłu; życie zaś czyniło swoje i po przez walki prowadziło ku rozwojowi.

Po za klasą przedsiębiorców i robotników najmitów istnieje liczna klasa ludzi, biorących udział w wytwarzaniu, których nie można zaliczyć do jednej, ani do drugiej kategorji, mianowicie rzemieślnicy drobni i włościanie. — O ile rzemieślnik lub włościanin zatrudnia najmitów, czeladników lub parobków, jest on drobnym przedsiębiorcą, który różni się od przedsiębiorcy typowego, fabrykanta z jednej i przedsiębiorcy rolnego z drugiej strony, tym tylko, że wyzyskuje mniejszą liczbę najmitów. Pobierają więc tacy rzemieślnicy i włościanie niewątpliwie zysk przedsiębiorczy, lecz suma tego zysku zazwyczaj nie wystarcza na utrzymanie (zwłaszcza jeżeli taki rzemieślnik lub włościanin musi opłacać jeszcze z tego zysku procent od pożyczonego kapitału); drobny przedsiębiorca więc jest zmuszony sam pracować. Dochód tej grupy składa się zatym z zysku i płacy roboczej, którą niejako sami sobie wypłacają.—Jeżeli suma zysku takiego drobnego przedsiębiorcy jest niewielką, to jednakże stopa zysku, t. j. stosunek zysku do kapitału, może być bardzo znaczną.

Faktem też jest, że wyzysk robotnika w tych drobnych przedsiębiorstwach bywa wielki: płaca jest niska, dzień roboczy długi. Taki bowiem drobny przedsiębiorca zmuszony jest konkurować z wielkim przedsiębiorcą, a tego dopina tylko nadmiernym wysiłkiem własnej pracy i pracy swoich najmitów. Nadto odbywa się tu niemiłosierny wyzysk pracy małoletnich, terminatorów rzemieślniczych, dziewek i parobczaków wiejskich.

Po za tą grupą, mamy grupę rzemieślników i włościan, którzy nie zatrudniają zupełnie najmitów, wytwarzają więc na skalę zupełnie drobną. Tu o wyzysku oczywiście nie ma mowy; taki rzemieślnik lub włościanin nie jest już zgoła kapitalistą (bo kapitałem nazywać się winno tylko takie środki produkcji, które służą do zatrudniania najmitów), jest raczej robotnikiem, lecz nie najmitą, bo posiada własne narzędzia produkcji. Dochód więc tych rzemieślników pochodzi całkowicie z ich własnej pracy.— Oczywistym jest, że ta grupa nie wyzyskując nikogo, nie podlega też wyzyskowi bezpośredniemu. Tym nie mniej warunki kapitalistycznej produkcji sprawiają, że ta grupa odczuwa na sobie cały nacisk ciśnienia kapitalistycznego, pod brzemieniem którego upada.

Obniżanie cen wskutek doskonalenia produkcji sprawia obniżenie ich zarobków. I oto tragiczne iście położenie: to co stanowi światłą stronę kapitalizmu, udoskonalenie produkcji, obni-

żanie kosztów produkcji, a co zatym idzie—cen, staje się zgubą dla tych drobnych producentów samodzielnych! Wynalazek każdy, który zaoszczędza pracy ludzkiej, który dla całego społeczeństwa staje się tym samym dobrodziejstwem, dla nich zwiastuje klęski, nowe obniżenie zarobków. I gdy robotnicy najemni mają możność walczenia przeciw ujemnym skutkom kapitalizmu, ci drobni przedsiębiorcy są bezradni wobec bezlitośnych praw ekonomicznych.

W przemyśle, ci samodzielni drobni przedsiębiorcy są bez ratunku skazani na zagładę. Liczba ich, jak wspomnieliśmy, zmniejsza się stale, bo muszą oni wyrzekać się współzawodnictwa i przechodzą w szeregi najmitów proletarjuszy. W rolnictwie natomiast włościanie małorolni utrzymali się w znacznej liczbie. Nie znaczy to atoli, że ci włościanie współzawodniczą skutecznie z postępowym przedsiębiorstwem rolnym na wielką skalę. Współzawodnictwo odbywa się raczej w ten sposób, że ci włościanie obniżają swoją stopę życiową, że zadawalniają się dochodem tak małym, który nie wystarcza na utrzymanie należyte. Istnienie tych drobnych gospodarstw dowodzi nie sprawności drobnej uprawy, lecz tylko zdolności głodzenia się włościan, głodzenia się w najdosłowniejszym, okrutnym znaczeniu tego wyrazu, a także w znaczeniu wyrzeczenia się wszystkich tych dóbr, które daje kultura.

Walka klas, a państwo.

O rezultaty pracy, o podział dochodu krajowego odbywa się tedy walka pomiędzy klasami społecznymi. W walkach tych władza państwa niewątpliwie odgrywa donośną rolę i tę sprawę należy rozpatrzyć.

Wprawdzie, według utartego zdania, państwo jest czymś, co stoi ponad zatargami oddzielnych grup i klas społecznych. Jest to atoli pogląd na wskroś błędny. Historja naukowa państw uczy, że zawsze i wszędzie rządy były sprawowane w interesach nie całego ogółu narodu, zamieszkującego dany kraj, lecz pewnych grup społecznych, mniej lub więcej licznych, które posiadały władze. W państwach starożytnych, taką klasą panującą lub stanem panującym byli bądź wojownicy, bądź kasta kapłanów; władca najwyższy, czy zwał się księciem, królem, czy cesarzem, tylko wówczas utrzymywał się przy władzy, gdy członkowie tej klasy, stanu czy kasty popierali go. Skoro panujący chciał wyłamywać się z solidarności z kastą panującą, zostawał usunięty przemocą. Dopiero, jeżeli władca taki zdołał oprzeć się na grupie innej dostatecznie licznej lub dostatecznie potężnej, mógł obalać panowanie kasty lub stanu, zaprowadzać nowe rządy, oparte na przewadze tej nowej grupy. A przytym, podstawą takiej potęgi politycznej, zawsze była potęga ekonomiczna. Kto

zdołał opanować produkcję, przywłaszczyć sobie władanie ziemią i narzędziami pracy, ten przywłaszczał sobie panowanie nad ludźmi; zanim mieczem zdobyto władzę polityczną, trzeba było zapanować nad ludźmi, co miecz dźwigać mogli.—Historja wieków średnich w Europie, to historja nieustannych zatargów drobnych grup społecznych. Ze starszyzny rodowej wojowniczej powstaje szlachta, która zagarnia panowanie nad dawnymi wolnymi kmieciami. Ta szlachta jest w wiecznych zatargach następnie z magnatami; tu ogół szlachecki bierze górę, uznaje tylko księcia czy króla, który ją popiera, ona jego; owdzie znów książęta, możnowładcy biorą górę, wodzą się między sobą, władza królewska staje się igraszką w rękach tych magnatów. Powstają miasta, w których, dzięki produkcji przemysłowej i handlowej, nagromadza się bogactwo; mieszczanie muszą bronić się przeciw uroszczeniom szlachty lub możnowładców, którzy nastają na nie; zależnie od tego, czy mieszczanie zdołają się ostać w tej walce, czy nie, powstają „miasta wolne“, rządzące się same lub ulegające królom i książętom. W miastach samych znów wre walka pomiędzy oddzielnymi grupami: bogacze, zwani patrycjuszami, starają się przywłaszczyć panowanie sobie; przeciw nim powstaje ogół rzemieślników cechowych; niekiedy czeladzie i tłum miejskiego „drobnego ludu“, najmitów, świeżo przybyłych

ze wsi, podnosi głowę i staje po stronie, bądź cechów, bądź patrycjuszy, bądź książąt.—Toczy się też walka pomiędzy władzą świecką, a duchowieństwem. Kler katolicki, obejmując „rząd dusz“, nie zapomniał o dobrach doczesnych. „Książęta Kościoła“, biskupi i klasztory stali się potęgą ekonomiczną, rozporządzali olbrzymim bogactwem; więc owi „słudzy sług Chrystusowych“ mieli za co wynajmować hufce zbrojne, podbijać narody, zagarniać władzę; wadzili się tu z książęty, tam ze szlachtą, owdzie z mieszczaństwem.—Nie zawsze zwycięstwo jednej grupy nad drugą było zupełne; nieraz wypadło zadowolnić się częściowym ustępstwem, kończyła się sprawa kompromisem. Powstały skomplikowane przepisy prawne, regulujące stosunki wzajemne różnych grup, powstał ów dziwnie zawiły „ustrój feodalny“, z różnymi przywilejami „stanów“, z ciągłymi zatargami i sporami.—W końcu biorą górę pewne już nie stany, ale klasy społeczne: królowie dzięki poparciu u szlachty i mieszczan biorą górę ponad drobnymi książątkami feodalnymi, wydzierają duchowieństwu władzę świecką; powstaje nowożytne państwo z silną władzą centralną, w którym przywileje stanów odgrywają rolę coraz mniejszą. Faktycznie panującą klasą stała się szlachta, gdyż ona posiadła ziemię, obróciła chłopów w niewolników pańszczyźnianych, w jej rękach nagromadzała się lwia część dochodu

z pracy ludzkiej; obok niej rolę coraz ważniejszą odgrywała klasa przedsiębiorców miejskich.

Nareszcie w miarę rozwoju produkcji przemysłowej, produkcji kapitalistycznej, powstaje zatarg walny pomiędzy tą klasą kapitalistyczną, a szlachtą. Owe przywileje stanowe, pozostałe jako przeżytki historyczne, stają się zaporą dla rozwoju produkcji; mieszczanom nie wolno nabywać ziemi, panowanie szlachty nad chłopami pozbawia przemysł sił roboczych, handel jest krępowany mnóstwem ceł i myt, przepisy cechowe ciążą. Klasa przemysłowców kapitalistycznych i kupców, wypowiada wojnę temu ustrojowi państwowemu i w końcu—opierając się na całym ogóle ludności miejskiej i po części na chłopach—zwycięża. Zwycięstwo to zostało zdobyte w całym szeregu krwawych rewolucji od końca XVIII do połowy XIX wieku, a rezultatem jego było zawładnięcie władzy politycznej przez klasę kapitalistów. Szlachta, jako stan utraciła przywileje, upadło panowanie pańszczyźniane nad chłopem, szlacheccy właściciele ziemi zamienili się w kapitalistycznych przedsiębiorców rolnych. Pozostał jeden tylko przywilej—przywilej posiadania.

Zgodnie z tym przewrotem, zmieniła się forma państwa. Dawne rządy — czy to monarchiczne, czy republikańskie—były sprawowane w imię małej grupy uprzywilejowanych. Szlachta,

jako stan uprzywilejowany, brała udział w rządzie, bądź przez to, że miała przywilej prawny na urzędy (tylko szlachcic mógł być urzędnikiem) lub bezpośrednio stanowiła o sprawach państwa, gdyż monarchowie mogli stanowić prawa, nakładać podatki, wypowiadać wojnę tylko za zgodą szlachty. W państwie nowożytnym ta wola prawodawcza przeszła na parlament, w którym zasiadają nie ci, którzy mają na to przywilej z urodzenia, lecz ci, których wybiera ludność. Lecz klasa posiadająca starała się ograniczać prawo wyborcze w ten sposób, że tylko posiadanie mienia, ziemi, czy kapitału daje prawo wyboru, i trzeba było walk zaciętych, aby to prawo stało się udziałem tych, którzy prócz swej siły roboczej nie posiadają nic; w wielu zaś państwach te walki trwają jeszcze. Atoli i tam, gdzie parlamenty powstają z wyborów powszechnych, może istnieć i istnieje przywilej polityczny posiadania: istnieją „izby wyższe", w których zasiadają wyłącznie przedstawiciele klasy posiadającej i bez ich zgody parlament nie może tworzyć nowych, ani odmieniać starych praw, lub też w innej formie prawa parlamentu są ograniczone. Nakoniec nawet przy powszechnym głosowaniu zależność ekonomiczna sprawia, że w parlamencie przeważają przedstawiciele klasy posiadającej.

Prawa, jakiemi rządzi się dany kraj nie są przytym czynnikiem jedynym politycznym, równie

ważnym jest stosowanie tych praw; urzędnicy zatym, którzy spełniają rolę wykonawców prawa i sędziów odgrywają w każdym państwie doniosłą rolę. I otóż widzimy, że wszędzie urzędnicy wyżsi rekrutują się z klasy posiadającej, choćby dlatego, że wyższe wykształcenie jest tylko tym klasom dostępne.

W ten sposób więc klasa posiadająca, kapitalistyczna, w państwach konstytucyjnych dzierży faktycznie w rękach swych władzę polityczną.

W Rosji, skutkiem szczególniejszego układu stosunków, o którym nie tu miejsce mówić, pomimo znacznego rozwoju kapitalizmu, forma konstytucyjna nie została zaprowadzoną; dopiero obecnie dokonywa się rewolucja mająca na celu takie przekształcenie. Tu więc władzę polityczną dzierży do ostatnich czasów biurokracja, stan urzędników. A nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym, że te rządy były sprawowane w interesie nie mas ludowych, lecz klasy posiadającej.

Rewolucje polityczne więc wieku ubiegłego sprawiły, że klasa robotnicza, która największe ofiary w tych rewolucjach poniosła, zdobyła częściowe tylko korzyści. Zdobyczą wielką ludności pracującej było wyzwolenie z niewoli osobistej, z poddaństwa pańszczyźnianego; zdobyczą była również gwarancja praw obywatelskich, wyzwolenie od samowoli urzędników, zabezpieczenie wolności osobistej. Lecz władza polityczna spoczywa faktycznie w rękach klasy posiadają-

cej, klasa robotnicza dopiero ma przed sobą zadanie wyzyskania swej wolności politycznej w celu zdobywania coraz większego wpływu na prawodawstwo, na życie polityczne wogóle.

Tych kilka uwag o charakterze klasowym nowożytnego państwa, jakkolwiek pobieżnych z konieczności, dopomogą nam orjentować się w roli, jaką odgrywa państwo w zatargach pomiędzy pracą i kapitałem.

Wspomnieliśmy, że tylko przez łączenie się dla wspólnej obrony swych interesów robotnicy mogą zmusić przedsiębiorców do podwyższania płacy i skracania dnia roboczego, wspomnieliśmy również, że tego prawa *zakładania związków i strejkowania*, prawa koalicji, początkowo wzbraniano w państwie kapitalistycznym robotnikom. Kiedy chodziło o walkę z dawnym ustrojem, klasa kapitalistyczna głosiła wzniosłe hasła wolności, lecz kiedy utrwaliło się panowanie polityczne tej klasy, poczęła ona kwestjonować robotnikom korzystanie z tej wolności! I oto do dzisiejszego dnia nawet w krajach konstytucyjnych, robotnicy muszą prowadzić walkę polityczną o tę wolność zrzeszania się i strejkowania. Nawet w Anglji, gdzie prawa wolnościowe obywateli są najbardziej rozległe, kilkakrotnie powstawały w parlamencie projekty ograniczenia prawa koalicji. W Niemczech to prawo dotąd

nie jest powszechnie uznane. Nie rozciąga się ono na robotników rolnych, a władze administracyjno-policyjne szykanują na każdym kroku strejkujących robotników. Podobnie ma się rzecz we Włoszech, we Francji, w Austrji. — Robotnicy zatym muszą dobijać się wpływu politycznego, wpływu na prawodawstwo i administrację, by bronić prawa koalicji i rozszerzać je.

Wspomnieliśmy w rozdziale poprzednim również o tak zwanym *prawodawstwie ochronnym*. Gdy przemożny kapitalizm począł wyzyskiwać pracę kobiet i dzieci, gdy gospodarka kapitalistyczna doprowadziła do tego, że siły żywotne narodów zostały zagrożone, całe społeczeństwo poczęło się domagać interwencji państwa. Poczęto więc, wbrew woli przemysłowców, zabraniać przez prawa państwowe zatrudniania dzieci w fabrykach do oznaczonego wieku, zakazywano pracy nocnej kobiet, ograniczono dzień roboczy kobiet i nieletnich. Lecz znaczne postępy w tym kierunku poczyniono dopiero wówczas, gdy klasa robotnicza zdobyła wstęp swych przedstawicieli do parlamentów, gdy na szali zaważył głos polityczny robotników. Nie ulega zaś kwestji, że na tym polu prawodawstwa wiele jeszcze pozostaje do zrobienia.

Prawa ograniczające wyzysk kobiet nie są dostateczne.

Jeszcze bardziej szwankuje prawo, gdy chodzi o ochronę zdrowia robotników od nad-

miernie niehygienicznych urządzeń fabrycznych, niebezpiecznych maszyn i t. p. Tam nawet, gdzie przepisy odpowiednie istnieją, dozór nad przestrzeganiem ich przez tak zwaną „inspekcję fabryczną“ jest absolutnie niedostateczny. To też rok rocznie w skutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy w fabrykach, hutach, kopalniach, na kolejach, przy budowie domów i przy maszynach rolniczych ponosi śmierć lub kalectwo setki tysięcy robotników w każdym z państw przemysłowych. Praca robotników stała się bardziej niebezpieczną, niż wyprawy wojenne. Skoro zaś zważymy, że ogromną większość tych zabójstw i pokaleczeń możnaby uniknąć przez stosowanie odpowiednich środków ochronnych, ta kronika krwawa staje się jeszcze straszniejszą. Klasa robotnicza ma niezaprzeczenie prawo domagać się, aby państwo zmuszało przedsiębiorców najbardziej surowymi środkami, by czynili wszystko co można dla uchronienia robotników od takich krwawych strat.

Sprawą najbardziej doniosłą prawodawstwa ochronnego jest *prawne unormowanie dnia roboczego*. Dotąd bowiem w większości państw uznano tylko zasadę ograniczenia czasu roboczego dla kobiet i dzieci pracujących w przemyśle, nie zaś dla mężczyzn dorosłych. Tymczasem i tu unormowanie prawne staje się nieodzowne. — Wprawdzie bowiem robotnicy przy rzeczywistej wolności koalicji mogą zdobywać

przebojem skrócenie dnia roboczego, lecz są to zdobycze nietrwałe. — Wiemy, że przy ustroju kapitalistycznym produkcja przechodzi okresy wielkiego ożywienia i okresy stagnacji; przy każdej tedy stagnacji, kiedy popyt na siły robocze zmniejsza się gwałtownie, przedsiębiorcy starają się cofnąć ustępstwa przyznane, starają się wprowadzić dzień roboczy dłuższy. Zresztą, same owe zatargi, strejki powodują straty wielkie dla robotników zarówno, jak dla całego społeczeństwa. Pożądanym więc jest, aby dzień roboczy został unormowany przez prawo, czego robotnicy osiągną tylko wywierając wpływ polityczny.— Dotąd osiągnięto tyle, że w niektórych państwach uznano w zasadzie potrzebę interwencji w tym kierunku. Lecz, jeżeli jako normę dnia roboczego uznano 11 i pół godzin, jak w Rosji, zakrawa to na ironję niemal. Jak wiemy 11 i pół godzin pracy faktycznej w fabryce, oznacza dla robotnika 14 i pół do 15 i pół godzin straty na dobę; określić przez prawo taką długość dnia roboczego, to znaczy potwierdzać, że robotnik jest skazany na wyrzeczenie się życia kulturalnego. Zresztą to prawo rosyjskie zakrawa i pod tym względem na ironję, że więcej w nim wyjątków, niż reguły, a w dodatku nikt nie zmusza przedsiębiorców do przestrzegania tego prawa.— Nie o wiele lepiej zresztą stoi sprawa nawet w Szwajcarji, gdzie za normę przyjęto 11 godzinny dzień, gdy faktycznie robotnicy szwajcarscy na

ogół zdobyli już drogą walki ekonomicznej dziewięciogodzinny dzień.

Jednym z kardynalnych żądań politycznych robotników, jest zaprowadzenie przez prawo ośmiogodzinnego dnia roboczego. A celu tego— powtarzamy—osiągnąć mogą tylko przez rozszerzenie swego wpływu na prawodawstwo.

Na prawodawstwie, tak zwanym „ochronnym" nie kończy się atoli rola państwa w zatargu pomiędzy pracą a kapitałem. — Widzieliśmy, jak rozwój kapitalizmu doprowadza do powstawania zrzeszeń kapitalistów, owych trustów i syndykatów, które zdobywają faktycznie monopol w górnictwie, opanowują całe gałęzie produkcji, nakładając haracz na konsumentów. Tu więc interwencja państwa staje się konieczną, a robotnicy, jako konsumenci i jako producenci są bezpośrednio zainteresowani w tym, jak te sprawy zostaną rozstrzygnięte.— Państwo prowadzi politykę handlową, zaprowadza cła, zawiera traktaty handlowe z innymi państwami, a ta polityka handlowa wywiera wpływ na rozwój ekonomiczny, cła oddziaływają na ceny towarów. I tu więc robotnicy są zainteresowani bezpośrednio, muszą domagać się udziału w rozstrzyganiu tych spraw. — Nareszcie państwo nakłada podatki, pobiera część dochodu krajowego na potrzeby społeczne; robotnicy więc domagać się muszą, aby ich głos

zaważył na szali, gdy chodzi o rozkład podatków i o wydatkowanie dochodów państwa.

Słowem — pominąwszy już, że robotnicy, jako obywatele kraju, są zainteresowani w życiu politycznym na równi z innymi—rola, jaką państwo nowożytne odgrywa w życiu ekonomicznym, musi być dla robotników bodźcem do dobijania się udziału w rozstrzyganiu spraw państwowych.

Po za tym wszystkim klasie robotniczej, gdy dobija się ona udziału w życiu politycznym, przyświecać musi inny, wyższy i rozleglejszy jeszcze cel: *ona dąży i dążyć musi do przekształcenia ustroju prawnego i ekonomicznego.*—

Gdy klasa kapitalistyczna Zachodu na drodze rewolucyjnej obaliła ustrój dawny, oparty na przywileju i niewoli prawnej, przyświecał jej cel ogólny, aby uczynić podwaliną całego ustroju prawo posiadania, by zerwać przeszkody, jakie dawny ustrój stawiał rozwojowi sił produkcyjnych. Cel został osiągnięty; przywileje dawnych władców upadły, przeszkody dla rozwoju sił produkcyjnych upadły, klasa posiadaczy stała się władcą politycznym świata. Społeczeństwo całe zyskało na tym niewątpliwie bardzo wiele: runęła upokarzająca niewola, siły produkcyjne wzrosły niesłychanie, a to umożliwiło rozkwit kultury. Lecz te zdobycze zostały okupione zproletaryzowaniem i nędzą mas roboczych, wyniszczeniem całych pokoleń pracą nadmierną, nie-

pewnością bytu, jakiej nie znało dawne społeczeństwo; urzeczywistnienie idei klasy kapitalistycznej nie zapobiegło nędzy mas ludowych, zmieniło tylko jej formę.

I oto idei klasy kapitalistycznej, idei posiadania, klasa robotnicza przeciwstawia swoją ideę — ideę pracy; ustrojowi społecznemu, opartemu na posiadaniu narzędzi i środków produkcji przez pewną cząstkę społeczeństwa, przeciwstawia się ustrój, w którym te narzędzia i środki produkcji byłyby własnością całego społeczeństwa; porządkowi, przy którym lwia część dochodu społecznego dostaje się posiadaczom kapitału, a ci, co pracują, otrzymują dział niewystarczający, przeciwstawia się porządek, przy którym cały plon dostaje się tym, co pracą stwarzają ten plon.

Jednakże niedosyć postawić ideał, niedosyć chcieć urzeczywistnienia tego ideału; pozostanie on czczym urojeniem, jeżeli sam bieg życia nie zmierza ku jego urzeczywistnieniu. Gdyby się komuś ubrdało, że szczęście ludzkości polega na powrocie do dawno minionych form komunizmu, kiedy to ziemia była dobrem wspólnym, plemię żyło z plonu tej ziemi, uprawianej wspólnie niedołężnymi narzędziami, byłoby to utopją, niemożliwą do urzeczywistnienia; ludzkość nie mogłaby dziś wyżywić się przy takiej gospodarce, bo ziemi by nie stało, bo przy takiej gospodarce na wielu milach kwadratowych

żyło mniej ludzi, aniżeli dziś żyje na wiorscie kwadratowej.

Lecz ów ideał socjalizmu nowożytnego z taką utopją nic nie ma wspólnego, nie przeczy on życiu, a jest w zgodzie z życiem, wynika z życia. Faktem bowiem jest, że dalszy rozwój sił produkcyjnych staje się niemożliwym wobec chaotyczności, bezładu, jaki panuje w produkcji. Dopóki każdy przedsiębiorca zastosowuje narzędzia produkcji, będące prywatną własnością, według własnego przywidzenia, dopóty będą powtarzały się kryzysy, będzie się odbywało potworne wprost w skutkach marnowanie sił produkcyjnych, im rozleglejszym staje się rynek zbytu, tym trudniejszym staje się uregulowanie przez samo tylko współzawodnictwo. Powstają przytym zadania coraz bardziej olbrzymie, którym sprostać nie mogą siły pojedyńczych kapitalistów. Cały więc rozwój doprowadza do tego, że *planowość w produkcji, stosowanie całego zasobu sił i środków społeczeństwa do potrzeb według z góry powziętego planu — staje się nieodzowną koniecznością.*

Jednakże taka planowość w produkcji jest możliwą tylko wówczas, gdy narzędzia i środki produkcji pozostają w rozporządzeniu nie jednostek lecz ogółu.

Z drugiej zaś strony jesteśmy świadkami olbrzymiej koncentracji przedsiębiorstw; liczba tych, którzy są osobiście zainteresowani w utrzy-

maniu własności prywatnej na narzędzia produkcji, w stosunku do ogółu społeczeństwa maleje. Tym samym wywłaszczenie tych posiadaczy na rzecz ogółu, staje się sprawą łatwiejszą.

Dlatego zasada socjalizmu stała się koniecznością dziejową.

Nie dlatego tylko, że pewien odłam społeczeństwa chce, lecz dla tego, że tego wymaga bieg życia społecznego, zasady socjalizmu muszą zostać urzeczywistnione. Klasa robotnicza zaś jest tym czynnikiem w społeczeństwie, który najbardziej bezpośrednio jest zainteresowany w urzeczywistnieniu tej zasady i przez to staje się szermierzem tego ideału.

Przejście od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego nie może odbyć się z dnia na dzień, nie może być dziełem nagłego, gwałtownego przewrotu, którego dokona pewna grupa ludzi według swej woli. Jak każdy proces społeczny, odbywa się ono stopniowo. Z jednej strony działają tu niezależne w znacznej części od woli ludzi warunki ekonomiczne, które rozwijają się według praw, rządzących tymi zjawiskami, podobnie jak w naturze rozwój odbywa się według nieodmiennych praw, rządzących zjawiskami kosmicznymi, fizycznymi i biologicznymi. Z drugiej strony działa świadomość ludzka, gdyż ludzie wolą swoją robią historję. Tylko, że i ta świadomość, ta wola społeczna, urabia się pod wpływem warunków ekonomiczno-społecznych.—

Trzeba było przekształcenia warunków ekonomicznych, a zależnie od tego zupełnego przekształcenia w ciągu pokoleń światopoglądu ogromnej większości ludzi, ich pojęć o sprawiedliwości, o władzy, o godności ludzkiej, zanim Europa wśród walki i wstrząśnień rewolucyjnych mogła zlikwidować politycznie ustrój feodalno-pańszczyźniany i przejść do ustroju kapitalistycznego. Podobnie zapewne odbędzie się w przyszłości przejście od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego.

Przy dokonaniu tego przekształcenia społecznego, państwo wybitną może i musi odegrać rolę; więc osiągnięcie jak największego wpływu na państwo, na sprawy polityczne jest nieodzownym zadaniem dla klasy robotniczej.

SPIS RZECZY.

DRUK L. BILIŃSKIEGO
I W. MAŚLANKIEWICZA
WARSZAWA,
NOWOGRODZKA 17.